

SILESIA

BUSINESS & LIFE

nr 1 (44) - I kwartał - 2021

ISSN: 2081-1462

cena: 9,90 zł (w tym 8% VAT)

SYLWETKA

MICHAŁ KOTERSKI

ŁUKASZ GREINKE

MATEUSZ HŁADKI

JAKUB CICHOCKI

SPORT

KAMIL SYPRZAK



WYDARZENIE

SILESIA B&L
GOLF CUP 2021

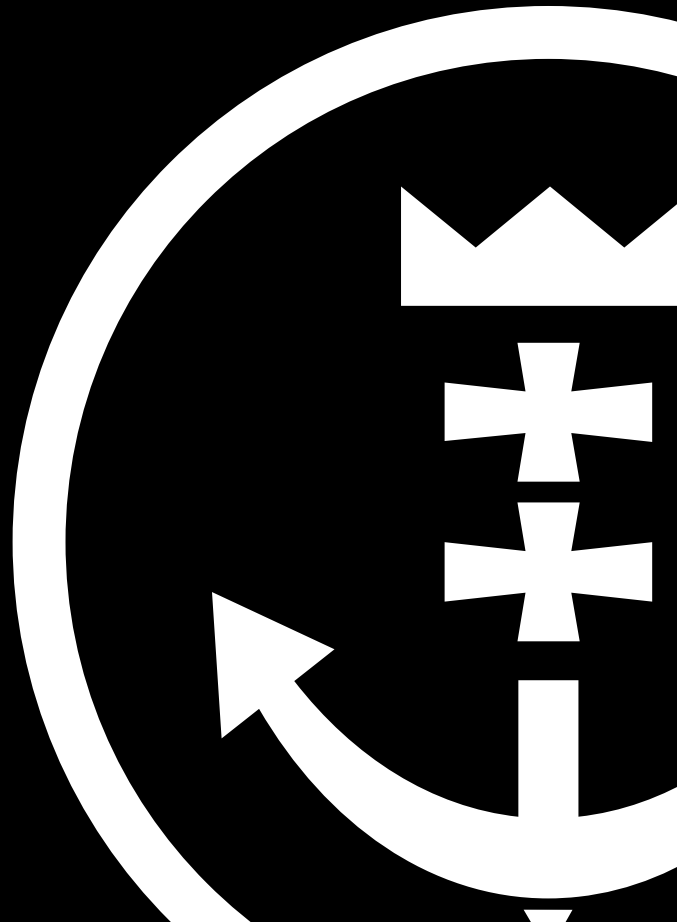
PODRÓŻE

BELEK





BEZPIECZNY PORT DLA BIZNESU



SILESIA

BUSINESS & LIFE

8 SYLWETKA
ŁUKASZ GREINKE

16 PORADY PRAWNE
DURAJ & RECK

24 ECO-SILESIA
BANKI DLA
„CZYSTEGO POWIETRZA”

30 SYLWETKA
MICHAŁ KOTERSKI

40 SYLWETKA
JAKUB CICHOCKI

50 SYLWETKA
MATEUSZ HŁADKI



60



60 PODRÓŻE BELEK

68 GOLF SILESIA BUSINESS & LIFE GOLF CUP 2021 – DOMINIKANA

88 SPORT KAMIL SYPRZAK

68



88



REDAKCJA:

Project manager:

Klaudiusz SEVKOVIC

email: sevkovic@o2.pl

Dziennikarze:

Tomasz BREGUŁA

Dominika TKOCZ

Zbigniew CIĘNCIAŁA

Adam WASIOŁKA – tłumacz j. angielskiego

Fotografie:

PRESSFOCUS

Korekta: **Helena PISARCZYK**

Skład i łamanie: **Wiktoria ZIOŁO**

WYDAWNICTWO:

prezes wydawnictwa

Krzysztof ZIOŁO

email: royalcc@o2.pl



ROYAL consulting corporation

41-500 Chorzów

ul. Barbary 23/2

tel. 889771352

www.royalcc.pl

SILESIA BUSINESS & LIFE

REKLAMA:

ROYAL consulting corporation

tel. 609214912

sevkovic@o2.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam.



Odwiedź nas na Facebooku:
Silesia Business & Life Golf Cup

SILESIA BUSINESS & LIFE



Zapraszam Państwa do lektury najnowszego numeru Silesia Business & Life. 44. wydanie naszego magazynu zaczynamy rozmową z nowym szefem gdańskiego portu Łukaszem Greinke. Okazuje się, że mimo pandemii port gdański działa na pełnych obrotach, ciągle się rozwija, dzięki czemu awansował nawet do pierwszej dwudziestki europejskich portów. To ogromne przedsiębiorstwo nie skupia się tylko na własnym rozwoju. Wspiera ratowników medycznych, wspiera szpitale, jeżeli chodzi o sprzęt diagnostyczny i wyposażenie. Lokalnie port zaangażował się także w pomoc osobom starszym, funduje posiłki dla nich, a także dla ratowników medycznych.

Tak się składa, że w tym numerze naszego kwartalnika przedstawiamy Państwu sylwetki samych mężczyzn, o których można powiedzieć, że osiągnęli w życiu sukces. Poznamy więc pilota Jakuba Cichockiego, który opowie o swojej pasji, czyli o lataniu. Planował zostać górnikiem, ale dostał się do Liceum Lotniczego w Dęblinie i dzięki temu odnalazł talent do latania, o którym nie wiedział, że go ma. Teraz jest to jego życiowa pasja i sposób na życie. Kolejnym mężczyzną, którego przedstawiamy jest Mateusz Hładki – dziennikarz, reporter, prezenter, od ponad sześciu lat związany z programem „Dzień Dobry TVN”. Interesująca jest także rozmowa z Michałem Koterskim. Aktor opowiada o swoich relacjach z ojcem reżyserem Markiem Koterskim. Dowiadujemy się także, jak wyglądało jego życie dawniej, a jak teraz, od czasu kiedy postanowił je zmienić.

Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach przedstawia nam w swoim artykule jak można skorzystać z dofinansowania w programie „Czyste Powietrze”. Polecamy dokładną lekturę tego materiału, bo okazuje się, że jest wiele możliwości, aby dofinansować sobie na przykład wymianę centralnego ogrzewania czy założenie paneli fotowoltaicznych.

Wielu polskich przedsiębiorców prowadzi interesy z firmami z innych państw członkowskich Unii Europejskiej. Niejednokrotnie podmioty te nie płacą za wykonane dla nich usługi – jak uzyskać europejski nakaz zapłaty podpowie Katarzyna Wojciechowska z kancelarii Duraj Reck i Partnerzy.

W naszym magazynie nie może zabraknąć informacji o golfowych turniejach. Tym razem przeczytacie Państwo, jak przebiegała eliminacja Silesia Business & Life Golf Cup sezonu 2021, która odbyła się na Dominikanie.

Tych, którzy chcą połączyć podróż do egzotycznego miejsca z grą w golfa w luksusowych warunkach zapraszam do Turcji, do miejscowości Belek, gdzie urzekają piękne widoki, a także starożytne zabytki.

Na zakończenie prezentujemy sylwetkę znakomitego sportowca – Kamila Syprzaka. Poznajemy kolejne etapy jego kariery, począwszy od Orlenu Wisły Płock, poprzez FC Barcelonę, do francuskiego Paris Saint-Germain.

Zachęcam do odwiedzania naszych stron www.silesiabl.pl oraz www.silesiaevent.pl, które staramy się na bieżąco aktualizować oraz zmieniać ich oblicze, jak również do ściągnięcia darmowej aplikacji Silesia Business & Life na tablety i smartfony.

Pozdrawiam, życząc przyjemnej lektury
Klaudiusz Sevkovic
Project Manager



www.silesiabl.pl www.silesiaevent.pl

SILESIA BUSINESS & LIFE





furelle.

SILESIA CITY CENTER
KATOWICE

Port wciąga

Gdy obejmował stanowisko prezesa Portu Gdańsk w nagłówkach gazet widniały informacje „radca prawny nowym prezesem Portu Gdańsk”. On w świat morskiej logistyki wszedł bez najmniejszych kompleksów. Łukasz Greinke postawił na zmiany mentalne i inwestycje. Efekty jego pracy są widoczne gołym okiem – dziś Port Gdańsk znajduje się na podium wśród portów bałtyckich oraz w pierwszej dwudziestce portów w Europie. Z reporterką Silesia Business&Life prezes Portu Gdańsk rozmawiał o zawodowym wypłynięciu na szerokie wody oraz swoim sposobie na relaks jakim jest gra w golfa.

– To już pięć lat odkąd został Pan prezesem Portu Gdańsk. Jak ocenia Pan ten czas z tej kilkuletniej perspektywy?

– Jestem prezesem od maja 2016 roku i udało mi się zmienić przede wszystkim postrzeganie tego portu przez kontrahentów. Staliśmy się spółką prawa handlowego z prawdziwego zdarzenia. Pracownicy w samym zarządzie portu zrozumieli, że dla nas najważniejszy jest kontrahent, że to my musimy się dostosowywać do zmieniających się potrzeb rynku, musimy być bardzo elastyczni. To jest największe osiągnięcie – przemiana w podmiot, który jest bardzo mocno osadzony w realiach gospodarczych.

– Zmiany mentalne są ważne, ale istotne są także inwestycje. Co w ciągu tych pięciu lat udało się zrobić pod tym względem?

– Przede wszystkim udało nam się pozyskać środki europejskie na kompletną modernizację portu. Wydajemy około stu milionów złotych rocznie na inwestycje własne związane z poprawą infrastruktury, która funkcjonuje i istnieje obecnie. Przebudowujemy ze środków unijnych, za kwotę blisko sześciuset milionów złotych, tor wodny i nabrzeża w Porcie Wewnętrznym – o długości blisko pięciu kilometrów. Te wszystkie inwestycje powodują, że naprawdę stajemy się portem bardzo nowoczesnym. Dajemy nowe narzędzia w postaci nabrzeży naszym operatorom, którzy będą mogli dzięki nim dużo sprawniej obsługiwać ładunki, a także przyjmować dużo większe statki. To powoduje, że

poprawiamy ich konkurencyjność na rynku przeładunków morskich. Oprócz tego udało nam się zrealizować bardzo dużą inwestycję drogowo-kolejową w Porcie Zewnętrznym. Do największego terminala na Bałtyku DCT wyprowadzaliśmy ruch drogowy w układzie dwa plus dwa, który w tej chwili jest bezkolizyjny. Wyprowadzaliśmy dwie dedykowane linie kolejowe ze stacji Port Północny do bram poszczególnych terminali właśnie w Porcie Zewnętrznym. Tych inwestycji jest naprawdę bardzo dużo i łączna ich wartość od 2016 roku przekracza już miliard złotych. Dodatkowo eliminujemy obiekty, które są w złym stanie technicznym, a dzięki temu stwarzamy nowe powierzchnie, które będą służyły kolejnym inwestycjom kubaturowym, bądź jako miejsca składowe towarów przeładowywanych. Także port zmienił się nie tylko mentalnie, ale również jeżeli chodzi o realizowane inwestycje. Bardzo poprawiliśmy infrastrukturę, która znajduje się na naszym terenie.

– Można śmiało stwierdzić, że efekty tych prac widać, bo w rankingach rzeczywiście poprawiacie wciąż swoją pozycję.

– Udało nam się awansować do pierwszej dwudziestki portów europejskich. To jest właśnie efekt zmiany mentalnej i infrastrukturalnej. Wszyscy nagle uwierzyli, że port w Gdańsku to prężnie rozwijający się ośrodek gospodarczy i warto tutaj być. Udało nam się ściągnąć bardzo wartościowych inwestorów – w tym Krajową Spółkę Cukrową z najnowocześniejszym

terminaliem cukrowym w Europie, firmę Cedrob, która jest na etapie budowania bardzo dużej mroźni pod eksport własnych produktów – głównie chodzi o białe mięso. Mamy spółkę Kador – to rodzinna spółka ze Śląska, która zajmuje się profesjonalnym pakowaniem przemysłowym. Spółka Anwil z Włocławka będzie realizowała w Porcie Wewnętrznym duży terminal nawozów. I tak długo można by wymieniać. Mamy także bardzo duże osiągnięcia na gruncie komercjalizowania terenów, które są u nas dostępne w porcie. To ostatni moment, żeby pojawić się w porcie, bo tereny, które się u nas znajdują, to rzadkie dobro, które szybko się kurczy.

– Przez port przechodzi także ogromna liczba samochodów. Ponad 77 tysięcy pojazdów w ciągu roku.

– Bardzo dużo mamy rynku automotive. To głównie Hyundai i Kia. My te samochody eksportujemy dzięki naszej infrastrukturze do Wielkiej Brytanii. Z Wielkiej Brytanii przyjeżdża do nas Nissan, który od nas trafia do tej części Europy. Startowaliśmy w 2016 roku z poziomu 16 tysięcy samochodów przeładowywanych rocznie. Nasze wizyty w fabrykach i inwestycje w place składowe pozwoliły w ciągu kilku lat zwiększyć przeładunki do prawie 80 tysięcy samochodów, czyli to są wzrosty kolosalne. Widać, że jeśli się za biznesem biega, to można go rozwinąć. Oczywiście pandemia trochę nam w tym roku pokrzyżowała plany. Pojawiły się problemy z dostawą komponentów z Chin do Europy,





ale port w Gdańsku to nie tylko węgiel czy automotive. To również kontenery. Cały import, który odbywa się wielkimi statkami oceanicznymi, w stu procentach przechodzi przez nasz port. A w kontenerach zakłute są bardzo różne grupy ładunkowe – takie, jak chociażby odzież czy elektronika. Jesteśmy głównym i jedynym miejscem, które zaopatruje nasze rafinerie w surową ropę do procesów rafinacji. Jesteśmy również systemem rurociągów powiązani z dwoma rafineriami w Niemczech. Mamy też terminal LPG i mniejsze terminale przeładunkowe w Porcie Wewnętrznym, które są bardzo uniwersalne. Zgodnie z zasadą pareto największe przeładunki są realizowane w terminalach głębokowodnych i one odpowiadają za

80 proc. wszystkich przeładunków, a te mniejsze stanowiące 20 proc. realizowane są w Porcie Wewnętrznym. W 2016 roku startowaliśmy z poziomu 36 mln ton. W rekordowym roku 2019, czyli po trzech latach, udało nam się zrealizować przeładunki na poziomie 52 mln ton.

Byliśmy w czasie wzrostów gospodarczych najszybciej rozwijającym się portem w Europie.

W ciężkich dla gospodarki chwilach związanych z pandemią tracimy mniej niż największe porty, co pokazuje, że jesteśmy bardzo elastyczni i na tyle dobrze zarządzani, że na-

wet w czasach kryzysu udaje nam się awansować w rankingach. Pierwsze dwa miesiące tego roku były na tyle dobre, że udało nam się awansować na trzecie miejsce wśród portów bałtyckich. Tym samym złamaliśmy hegemonię portów rosyjskich, bo trzeba pamiętać, że to są okna eksportowe surowców, które się dość łatwo i szybko przeładowuje, a one generują dziesiątki milionów ton. Udało nam się również awansować na pierwsze miejsce jeżeli chodzi o przeładunek kontenerów na Bałtyku. W związku z tym rola portu w Gdańsku cały czas rośnie, a inwestycje, które realizujemy i mamy jeszcze w planach, spowodowały, że w przeciągu kilku lat chcemy osiągnąć poziom 60 mln przeładowanych ton.

– **Użył Pan takiego określenia, że za biznesem trzeba biegać. Jak by Pan**

zatem opisał pracę w porcie? Dużo się tam dzieje?

– Dzieje się bardzo dużo. Port to jest soczewka, która skupia w sobie wszystkie biznesy. Mamy różne grupy ładunkowe, różne branże, różne sektory i praca tutaj jest bardzo ciekawa. Niejednokrotnie jesteśmy papierkiem lakmusowym i wyczuwamy pewne trendy w gospodarce. U nas dużo się dzieje na małym obszarze. To bardzo ciekawe zajęcie. Trzeba cały czas trzymać rękę na pulsie, żeby odpowiednio wcześniej zareagować na zmianę i przestawić port na nową sytuację na rynku.

– **Umiejętność podejmowania szybkich decyzji zapewne się przydaje.**

– To jest chyba w porcie najfajniejsze. Ja zawsze podejmowałem bardzo szybko decyzje i ta cecha się tu bardzo przydaje. Decyzje trzeba podejmować ad hoc. To

PORT 
GDAŃSK



jest jak z kupnem na rynku traderskim. Kupuje się statek z towarem, który płynie z miejsca A do punktu nieznanego. Ten statek, będąc jeszcze na morzu, jest kilkakrotnie kupowany i sprzedawany. W końcu znajduje port docelowy i tam trzeba go przyjąć. Często brakuje powierzchni magazynowej, powierzchni składowej – trzeba szybko zareagować i dobudować jakiś element. Żeby być w grze, niezbędna jest natychmiastowa reakcja.

– Port to żywy organizm, który pracuje 24 godziny na dobę przez cały tydzień. Jak to wygląda?

– Jako zarząd portu jesteśmy landlordem – zarządzamy infrastrukturą, która znajduje się na naszym terenie. Jesteśmy takim dużym centrum handlowym bez dachu. Z punktu widzenia prawa nie możemy realizować operacji przeładunkowych, aby nie być konkurencją dla naszych kontrahentów. Za operacje

przeładunkowe odpowiadają kontrahenci zlokalizowani na naszym terenie. Dla nich typowy dzień wygląda tak, że dostają awizację statku – na kilku zmianach trzeba zorganizować jego obsługę w taki sposób, aby został on rozładowany w sposób bezpieczny i szybki, a następnie przygotowany do dalszej podróży. Stąd inwestycje, nie tylko ze strony portu, ale także ze strony naszych kontrahentów, w najnowocześniejsze urządzenia przeładunkowe, które przyspieszają przeładunek, są bardzo istotne. To buduje naszą konkurencyjność. W zarządzie portu, gdzie odpowiadamy także za cały ruch statków, nasze służby pracują 24 godziny na dobę, bo statki i operacje w porcie odbywają się właśnie bez przerwy. Ustawiamy te statki w odpowiednim miejscu, przy odpowiednim nabrzeżu, wydajemy zgodę na rozpoczęcie przeładunków. Bardzo ściśle współpracujemy z administracją

morską, czyli z Urzędem Morskim i Kapitanatem Portu. Oprócz tego musimy zapewnić i zabezpieczyć media, które są zużywane na terenie portu. To są bardzo duże ilości różnych urządzeń elektrycznych, w związku z tym jesteśmy również przedsiębiorstwem elektrycznym, bo dystrybuujemy chociażby energię elektryczną. Jesteśmy przedsiębiorstwem wodociągowym, bo mamy sieci i ujęcia wody. Jesteśmy w końcu przedsiębiorstwem energetyki ciepłej, bo wytwarzamy również to medium, które też sprzedajemy naszym kontrahentom. Tak więc pracy jest sporo.

– Pana typowy dzień pracy opiera się głównie na spotkaniach z kontrahentami czy także na innych działaniach?



– Gros czasu zajmuje mi analizowanie rynku oraz spotkania z kontrahentami. Wciąż zachęcamy przedstawicieli różnych branż do tego, by przyłączyli się do naszych działań. Spotykamy się również z naszymi pracownikami, chociażby odpowiedzialnymi za rozwój portu. Rozmawiamy o planach na przyszłość. Tworzymy taki masterplan dla całego obszaru, którym zarządzamy. Są to również spotkania z wykonawcami naszych inwestycji, wizyty na budowach, a nasz port jest w tej chwili naprawdę jednym wielkim placem budowy.

– **Będąc prezesem największego portu w Polsce znajduje Pan czas na jakiegokolwiek pasje?**

– Tego czasu jest naprawdę mało, ale na tyle na ile mogę odnajduję go, by się trochę zresetować. W sposób najbardziej

efektywny robię to na polu golfowym. Jest zielono dookoła, można się odciąć od telefonów. To jest chwila wytchnienia, kiedy można pospacerować, miło spędzić czas i przede wszystkim poukładać wszystko w głowie.

– **Nie pojawiają się nerwy, gdy uderzenie nie wychodzi?**

– Zdecydowanie większe nerwy towarzyszą mi, gdy spóźniamy się z inwestycją. Do tego sportu podchodzę z założeniem, że jest to forma relaksu i nawet jeśli jedno uderzenie się nie udaje, wykonuję następne i nie przejmuję się tym. Skupiam się na kolejnych celach.

– **Gdy mówił Pan o swojej pracy w porcie slychać było w Pana głosie, że Pan tym żyje. Jakie są Pana kolejne ambicje zawodowe, plany? Czy wiąże je Pan nadal z portem?**

– Z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że port wciąż. Nawet nie przypuszczałem, że wciąż aż do tego stopnia. Jestem radcą prawnym, udało mi się stworzyć jedną z większych kancelarii na Pomorzu. Pracując w kancelarii byłem związany z branżą morską, ale zupełnie z innej strony. Reprezentowałem operatorów działających na terenie portu, przedsiębiorstwa intermodalne, organizowałem na terenie Polski terminale kontenerowe, kolejowe. Byłem także związany z gospodarką morską, niemniej jednak port, jak już wspominałem, stanowi pewną soczewkę. Tu jest tyle różnych branż i dzieje się tak dużo, że warto tutaj być. Natomiast mam świadomość tego, że jest to zajęcie bardzo pochłaniające. Na pewno cierpi na tym moja rodzina, ale myślę, że nadal będę chciał być blisko logisty-



ki morskiej i przeładunków na terenach portów.

– **Jak Pan wspominał, pandemia wpłynęła odrobinę na funkcjonowanie portu. Warto też zauważyć, że port z kolei włączył się do walki z pandemią.**

– Czujemy się społecznie odpowiedzialni. Wiemy co to znaczy być na pierwszym froncie. Dzielimy się tym, co mamy. Wspieramy ratowników medycznych, wspieramy szpitale jeżeli chodzi o sprzęt diagnostyczny i wyposażenie. Lokalnie zaangażowaliśmy się także w pomoc osobom starszym, które sąsiadują z obszarami portowymi. Fundujemy posiłki dla nich, a także dla ratowników medycznych. Zaopatrując ich w suchy

prowiant dbamy o to, aby w trakcie pracy nie musieli martwić się o kwestię posiłków. To taka forma podziękowań z naszej strony za ratowanie ludzkiego życia.

– **Jak może wyglądać przyszłość Portu Gdańsk mając na uwadze pandemię koronawirusa?**

– Spadki w naszym porcie w 2020 roku były niewielkie i spowodowane głównie dwoma czynnikami. Z jednej strony spadło z naszych awizacji kilka dużych jednostek oceanicznych – to był czas kiedy COVID rozwijał się w największej fabryce świata, czyli w Chinach, i porty miały problemy z operacyjnością. Z drugiej strony w 2019 roku mieliśmy bardzo dużą bazę jeżeli chodzi o przeładunek paliw, co miało zna-

czący wpływ na końcowy wynik przeładunków, które osiągnęliśmy. Miał miejsce wtedy tak zwany kryzys chłorkowy i do Polski paliwo nie mogło trafiać ropociągami. My, jako Port Gdańsk, znaleźliśmy się na pierwszym froncie i musieliśmy zapewnić sto procent zapotrzebowania dla naszych rafinerii, w związku z czym notowaliśmy bardzo duże przeładunki ropy. Stanęliśmy na wysokości zadania, co też przełożyło się na nasze wyniki. Już możemy stwierdzić, że rok 2021 bardzo dobrze się zaczął. Myślę, że przekroczymy 50 mln ton. Kolejne dwa, trzy lata także będą oscylowały wokół tego wyniku, a sądzę, że za cztery lata możemy myśleć o tej wymarzonej szóstce z przodu.



- **Mimo pandemii nie zwalniamy.**
- Absolutnie. Podchodzimy do zadań bez żadnych kompleksów i mamy bardzo ambitne plany. Uważamy, że jesteśmy w stanie te operacje, które odbywają się na terenie portu wykonywać lepiej i szybciej. Myślimy również o tym, jak możemy wyjść silniejsi z tego okresu, dlatego wykorzystujemy tani pieniądz, i cały czas inwestujemy, by poprawiać naszą infrastrukturę.
- **Mamy dostęp do morza, którego bramę stanowi port. Czy to może być nasz znaczący atut?**
- Porty zawsze decydowały o rozwoju cywilizacji i o tym, jak bogate są poszczególne narody. To były okna

na świat, centra wymiany handlowej i gospodarczej, które napędzały rozwój regionów. Uważam, że port może być naszą dumą. Nasze położenie geograficzne pretenduje nas do tego, żebyśmy zrobili wszystko, aby szlaki logistyczne, które przechodzą przez Polskę, wykorzystać – chodzi o zbudowanie takiej infrastruktury drogowej i kolejowej, przez którą wpadały będą ładunki, które są przez Polskę transportowane – żebyśmy zarabiali na przeładunku. Mamy nie tylko duży rynek wewnętrzny, ale również kapitałnych sąsiadów – Czechy, Słowacja, Węgry. Porty powinny pełnić rolę hubów i obsługiwać cały ten region.

- **Największe wyzwanie dla Portu Gdańsk?**
- Budowa hubu kontenerowego na rosnącym rynku, który będzie miał możliwości przeładunkowe powyżej ok. 60 mln ton. Mówię w tej chwili tylko i wyłącznie o kontenerach. Konteneryzacja ładunków na świecie postępuje, w związku z czym jest to dalej bardzo perspektywiczny rynek, na którym trzeba być. Marzy mi się jeszcze pływający terminal LNG. Te inwestycje spowodowałyby, że bylibyśmy naprawdę bardzo stabilnym, dużym portem w pierwszej dziesiątce w Europie i bez żadnego zagrożenia zajmowalibyśmy podium jeśli chodzi o porty na Bałtyku.
- **Dziękuję bardzo za rozmowę.**





Katarzyna WOJCIECHOWSKA

Wielu polskich przedsiębiorców prowadzi interesy z firmami z innych państw członkowskich Unii Europejskiej. Niejednokrotnie, podobnie zresztą jak ma to miejsce w przypadku transakcji zawieranych na rodzimym rynku, podmioty te nie płacą za wykonane dla nich usługi, a problem z terminowymi płatnościami zdecydowanie przybrał na sile w wyniku wybuchu epidemii COVID-19.

Opóźnienia w płatnościach stanowią z kolei jeden z głównych powodów niewypłacalności zagrażającej istnieniu zwłaszcza małych i średnich przedsiębiorstw i w konsekwencji prowadzą do utraty dużej liczby miejsc pracy.

Jako że dochodzenie należności w sprawach transgranicznych jest utrudnione z uwagi na odmienne regulacje obowiązujące w poszczególnych państwach członkowskich Unii Europejskiej, przedsiębiorcy często rezygnują z dochodzenia swoich praw, podczas gdy Rozporządzeniem (WE) nr 1896/2006 Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 12 grudnia 2006 r. ustanowiono postępowanie w sprawie europejskiego nakazu zapłaty, które ma na celu uproszczenie, przyspieszenie i ograniczenie kosztów postępowania w sprawie bezspornych roszczeń pieniężnych, a także umożliwiono swobodny przepływ europejskich nakazów zapłaty we wszystkich państwach członkowskich i zapewniono ich uznanie oraz realizację na terenie Unii (oczywiście procedura ta nie pozbawia przedsiębiorcy dochodzenia roszczenia na podstawie innego postępowania dostępnego zgodnie z przepisami państwa członkowskiego lub prawa wspólnotowego).

Przeanalizujmy zatem krok po kroku, jak uzyskać europejski nakaz zapłaty.

Terytorialny, rzeczowy i czasowy zakres zastosowania

O wydanie europejskiego nakazu zapłaty można ubiegać się we wszyst-

kich państwach członkowskich Unii z wyjątkiem Danii.

Europejski nakaz zapłaty można uzyskać w sprawach cywilnych i handlowych, a dochodzone w postępowaniu o wydanie europejskiego nakazu zapłaty roszczenia muszą być roszczeniami o charakterze pieniężnym (kwoty pieniężne oznaczone co do wysokości, które są wymagalne w chwili wniesienia pozwu o wydanie europejskiego nakazu zapłaty), bezspornym i transgranicznym. Sprawę transgraniczną zdefiniowano w procedurze jako sprawę, w której przynajmniej jedna ze stron ma miejsce zamieszkania lub miejsce stałego pobytu w państwie członkowskim innym niż państwo członkowskie sądu rozpoznającego sprawę.

Pomimo tego, że Rozporządzenie (WE) nr 1896/2006 wiąże państwa członkowskie od 12 grudnia 2008 r., to wprowadzone nim postępowanie ma zastosowanie także do roszczeń sprzed tej daty, oczywiście pod warunkiem, że nie upłynął okres przedawnienia mający zastosowanie do danego roszczenia zgodnie z prawodawstwem sądu, do którego wniesiono pozew.

Jurysdykcja

Przy ustalaniu sądu właściwego do rozpoznania sprawy należy kierować się regułami określonymi w Rozporządzeniu 1215/2012. Zasada ogólna stanowi, że osoby, które mają miejsce zamieszkania na terytorium danego państwa członkowskiego mogą być pozywane przed sądy tego państwa

członkowskiego. Należy mieć jednak na uwadze fakt, że od tej zasady wskazane rozporządzenie wprowadza jednak wiele wyjątków. Przykładowo, jeżeli strony poddały sprawę pod jurysdykcję sądów konkretnego państwa



w zapisach zawartej pomiędzy nimi umowy, wówczas to sąd tego państwa będzie sądem właściwym. Przywołane rozporządzenie daje również możliwość wytoczenia powództwa przed sąd państwa, w którym umowa była realizowana. Gdy ustalimy państwo, którego sąd będzie właściwy do rozpoznania sprawy, należy wybrać konkretny sąd w tym państwie. Wybór ten będzie zawsze zdeterminowany przepisami prawa obowiązującymi w danym państwie.

Pozew

Po ustaleniu sądu właściwego, przedsiębiorca powinien przygotować pozew o wydanie europejskiego

nakazu zapłaty. Pozew należy złożyć na formularzu, w formie papierowej lub za pomocą innego środka komunikacji (także elektronicznej) akceptowanego przez państwo członkowskie, do sądu którego pozew zostanie złożony. Na tym etapie postępowania nie jest wymagane zastępowanie strony przez fachowego pełnomocnika. Należy mieć na uwadze, że jeżeli pozew kierowany jest do sądu zagranicznego, to trzeba go przygotować w języku akceptowanym przez ten sąd. W zależności od tego, w jakim kraju będzie rozpatrywana dana sprawa, może się okazać, że do pozwu trzeba będzie dołączyć odpowiednie załączniki. Od kraju sądu właściwe-

go będzie również zależała kwota opłaty od pozwu.

Postępowanie i rozstrzygnięcia sądu

Sąd bada czy sprawa jest uzasadniona oraz czy pozew jest dopuszczalny. Jeżeli pozew nie spełnia określonych w rozporządzeniu wymogów formalnych, sąd wezwie powoda do uzupełnienia lub poprawienia pozwu, określając termin, w którym należy uczynić zadość wezwaniu (możliwe jest prolongowanie wyznaczonego przez sąd terminu). Może zdarzyć się również tak, że sąd poinformuje powoda o potrzebie zmniejszenia kwoty roszczenia dochodzonej powództwem.





Jeżeli pozew nie spełnia wymogów formalnych, roszczenie jest nieuzasadnione lub powód nie przesłał odpowiedzi w terminach wyznaczonych przez sąd lub odrzucił propozycję zmiany pozwu, sąd odrzuci pozew. Powodowi nie przysługuje odwołanie od tego rozstrzygnięcia, ale może wnieść nowy pozew o wydanie europejskiego nakazu zapłaty lub w inny sposób, przewidziany w danym państwie, dochodzić należności.

Jeżeli natomiast sąd nie stwierdzi we wniesionym pozwie żadnych braków lub gdy ewentualne braki zostaną usunięte w wyznaczonym przez sąd terminie, wyda europejski nakaz zapłaty. W przypadku pozwu spełniającego wszystkie warunki, sąd wyda europejski nakaz zapłaty tak szybko, jak to możliwe, zwykle w terminie 30 dni od wniesienia pozwu, przy czym termin 30 dni nie obejmuje czasu, który zajęły powodowi uzupełnienie, poprawienie lub zmiana pozwu.

Doręczenie europejskiego nakazu zapłaty i sprzeciw

Dla ważności europejskiego nakazu zapłaty wymaga się, aby został on do-

ręczony pozwanemu. Sposób doręczenia będzie zależał od prawa państwa członkowskiego, w którym prowadzona jest sprawa. Pozwanemu, któremu europejski nakaz zapłaty doręczono, przysługuje sprzeciw, który musi być złożony w terminie 30 dni od doręczenia nakazu. Wniesienie przez pozwanego sprzeciwu powoduje, że dalsze postępowanie zostanie przekazane do zwykłego postępowania cywilnego (podlegającego prawu państwa członkowskiego wydania nakazu), chyba, że powód wyraźnie zażądał w takim przypadku zakończenia postępowania.

Stwierdzenie wykonalności europejskiego nakazu zapłaty

Jeżeli od europejskiego nakazu zapłaty nie wniesiono sprzeciwu, sąd stwierdzi wykonalność tego nakazu i przesyła wykonalny nakaz powodowi. Na podstawie europejskiego nakazu zapłaty, co do którego sąd stwierdził wykonalność, można egzekwować wynikające z niego należności we wszystkich państwach

członkowskich, np. w drodze egzekucji komorniczej, bez potrzeby stwierdzania wykonalności w państwie jego wykonania i bez możliwości sprzeciwienia się przez państwo wykonania jego uznaniu.

Procedura wydania europejskiego nakazu zapłaty stanowi uproszczone postępowanie w sprawach transgranicznych roszczeń pieniężnych, które pozwany uznał za bezsporne, umożliwiające uzyskanie tytułu wykonawczego przeciwko dłużnikowi z innego kraju członkowskiego. Z uwagi na krótkotrwałość postępowania oraz niskie koszty z nią związane, postępowanie to stanowi bardzo korzystną ścieżkę prawną dla przedsiębiorców, którzy chcieliby odzyskać dług od swoich zagranicznych kontrahentów.

DURAJ RECK i PARTNERZY
40-079 Katowice, ul. Gliwicka 5
www.durajreck.com
+48 32 2539011
+48 32 7039959
fax: +48 32 2530476
email: office@durajreck.com

USŁUGI BUDOWLANE DLA WYMAGAJĄCYCH

Firmy współpracujące
ZRB Wysokiński

TALEX S.A.

AirClean
systemy wentylacji i klimatyzacji

HYDRO-TECH

SZB



Tombud

studio^lido
PRODUCENT MEBLI



**ZAPRASZAMY DO SKORZYSTANIA
Z NASZYCH USŁUG**

ZRB WYSOKIŃSKI

41-705 Ruda Śląska,
ul. Wodna 12

NIP : 641-164-30-91

Regon : 273345397

tel.: 32- 351-58-11,

888-763-763

fax: 32-351-58-11

e-mail : biuro@zrb.orb.pl,
poczta@zrb.org.pl

www.zrb.org.pl



Premium znaczy z najwyższej półki

O samochodach, pieniądzach i golfie – z Krzysztofem Piotrowskim, właścicielem spółki Premium Ubezpieczenia, pomysłodawcą Gali Premium Night, rozmawia Mirosław Cichy.



– Piętnaście lat pracy w branży motoryzacyjnej, setki luksusowych samochodów, wśród których Pan się obracał, tysiące przejechanych kilometrów w komfortowych warunkach. I co? Zostawił Pan to wszystko za sobą?

– Faktycznie, 15 lat pracy w „korporacji” to kawał czasu.

– Co znaczy ten cudzysłów przy słowie korporacja?

– Wziąłem słowo korporacja w cudzysłów, bo nawet podczas rozmów z zarządem firmy, w której pracowałem, mówiłem, że ja nie pracuję w takiej prawdziwej korporacji, ponieważ... osobiście znam swoich szefów (śmiech).

– Jednak stworzyli poważne imperium, można powiedzieć – motoryzacyjną korporację.

– O tak! Gdy przychodziłem do firmy, to posiadała zaledwie dwa salony samochodowe. Kiedy postanowiłem odejść – salonów było już ponad trzydzieści, a do tego jeszcze inne działalności. To tam właśnie nauczyłem się co to znaczy ciężka praca, zaangażowanie, współpraca z innymi i dążenie do postawionych celów. Śmiało mogę powiedzieć, że miałem świetnych nauczycieli. Właściciele stworzyli imperium biznesowe, a ja ich znałem osobiście, mogłem ich obserwować i od nich się uczyć.

– Ocenę swoim poprzednim pracodawcom wystawił Pan wysoką, ale mimo to w pewnym momencie postanowił jednak odejść z firmy.

– Zacząłem się trochę „wiercić”. Chciałem robić już coś innego. Zacząłem myśleć o jakiejś zmianie. Szukałem pomysłu, gdzie i w jaki sposób mógłbym wykorzystać zdobytą wiedzę i doświadczenie.

– I do jakich wniosków Pan doszedł?

– Wie pan, człowiek po tylu latach pracy w jednej branży niby chce zmian, ale chyba nie aż takich radykalnych, żeby nagle został na przykład zegarmistrzem czy budowlanцем. Dlatego szukałem czegoś, co będzie wspólnym mianownikiem i z czym miałem do czynienia. A co jest ściśle powiązane z motoryzacją. Oczywiście – branża ubezpieczeniowa. Uznałem, że to będzie dla mnie najlepsze miejsce.

– To trudny rynek...

– Trudny, jak wszystko z czym się dzisiaj startuje. Biznes to nie disco polo – nikt nie obiecywał, że będzie lekko, łatwo i przyjemnie. Przez lata pracy dostawałem najtrudniejsze zadania i zawsze dawałem



radę. Prowadzenie japońskiej marki Premium wśród niemieckich tygrysów rynku też nie było proste, a daliśmy radę. Ważne, albo nawet najważniejsze, nie jest to, co chcesz zrobić, ale z kim to chcesz zrobić. Jeżeli są obok ciebie ludzie tak samo zaangażowani i tak samo chcą jak ty, to wszystko się uda. Obecnie mamy stosunkowo mały zespół, ale bardzo wydajny, zaangażowany, który ma chęci, umiejętności i pasję. A poza codziennymi zadaniami po prostu się lubimy i dobrze nam razem. Chyba, mam taką nadzieję! (śmiech).

– Firm na rynku ubezpieczeniowym jest mnóstwo i trudno się poruszać. Nie zniechęciło to Pana?

– To prawda, konkurencja jest duża. Ale ja się nie boję wyzwań! Kiedy zacząłem zawodową przygodę z ubezpieczeniami, jasno określiłem i przygotowałem w miarę szczegółowy plan, który wdrażaliśmy razem z moimi współpracownikami. Nie

przeczę, że bywało trudno, ale wspólnie się motywowaliśmy do jeszcze cięższej pracy i przekonywaliśmy (wierzyliśmy w to), że podążamy we właściwym kierunku. Tak wygląda wspólna praca, dążenie do celu.

– Tylko że Pan poszedł o krok dalej czy może powinienem powiedzieć – wyżej. Bo wszedł w biznes klasy Premium, gdzie z pewnością jest jeszcze trudniej.

– Zawsze chciałem stworzyć coś własnego. Kiedy taka chęć człowieka dopadnie, to idzie do przodu nie oglądając się na boki. Wiedziałem ile to kosztuje pracy i wyrzeczeń, bo przecież pracowałem w branży motoryzacyjnej, która też nie jest najłatwiejsza. Każdego dnia starałem się pracować dla firmy tak, jakbym pracował u siebie i dla siebie. Ale przyszedł jednak czas na całkowicie własną misję. A że przez pięć lat prowadziłem salon samochodowy marki Premium, doskonale wiem czego oczekują klienci. Liczyłem

też na to, że moje szerokie kontakty, również w dziedzinie sportu, przełożą się na wzajemną współpracę.

– Przełożyły się?

– No pewnie! Dobra współpraca z klientami zawsze procentuje. Nasi klienci kupują luksusowe samochody, pojazdy firmowe. Trwa duży wzrost budowlany, w związku z czym pojawiają się nowe inwestycje. To wszystko powinno być ubezpieczone, a rolą takiej firmy jak moja jest dopasowanie produktu do potrzeb klientów. Mamy całe mnóstwo produktów i usług, dlatego jesteśmy dla nich dobrym partnerem, nie tylko jeśli chodzi o motoryzację.

– Coś Pan się z tą motoryzacją nie może albo nie chce całkowicie rozstać.

– Uwielbiam samochody, ale żeby móc je bliżej poznać, trzeba zarabiać, czyli tutaj też jest wspólny mianownik (śmiech).



– **I do pary jeszcze golf...**

– A to samochód legenda! Na rynku jest już ósma generacja tego kultowego modelu!

– **Teraz to Pan mnie rozbawił. Miałem na myśli „pileczkę z laseczką”, czyli taką „grę na trawie”.**

– A, o tego golfa Pan pyta... Gra w golfa to nowe zajęcie, którego tajniki zaczynam dopiero zgłębiać między innymi dzięki ciekawym ludziom, rywalizacji i pięknym okolicznościom przyrody, które temu sportowi towarzyszą.

– **Znajduje Pan na to czas? Przecież firmy nie prowadzi się od poniedziałku do piątku od ósmej do szesnastej...**

– We wszystkim trzeba zachować równowagę i mieć jakiś cel dla siebie i rodziny. Dlatego poza pracą uwielbiam narty, jestem fanem caravaningu, podróżujemy całą rodziną po całej Europie camperem. Niedawno wróciliśmy z Gibraltaru, piękna jest zima w Marbelli...

– **Jejku, ale się Pan rozmarzył! Wróćmy jednak do firmy, bo chciałbym się**

dowiedzieć jaki jest Pana pomysł na usługi Premium?

– Premium znaczy z najwyższej półki. Wymyśliłem, że jako „Premium Ubezpieczenia” będziemy proponowali naszym klientom usługi najwyższej jakości, ale połączone ze współpracą. Polega ona na wzajemnym poleceniu naszych firm i usług. To jest obopólna korzyść, ale to wymaga też wzajemnego zaufania. Chciałem, żeby moja firma się odróżniała od innych firm ubezpieczeniowych na rynku, dlatego zrodził się pomysł Gali Premium Night.

– **Trochę brzmi jak Noc Oscarów...**

– Bo tak właśnie jest! To zawsze jest wyjątkowa noc. Różnica jest taka, że nie filmy grają tu pierwszoplanowe role. Najważniejsi są – trzymając się tej filmowej retoryki – aktorzy pierwszego planu, nasi klienci. Oni są najważniejszymi gośćmi. Przez lata pracy nauczyłem się, że tego typu spotkania są bardzo potrzebne. One integrują naszych klientów i pokazujemy, iż dzięki ich zaufaniu możemy w sposób bardzo luksusowy poszerzać grono wspólnych klientów. Ale również zależało nam na tym, aby docenić zaufanie, którym nas obdarzono. Gale Premium

Night przygotowujemy bardzo starannie, dbając o wszystkie szczegóły. Dokładnie wyszukujemy miejsca, w których chcemy gościć naszych klientów, takie jak Hotel Monopol czy Rezydencja Luxury. Bardzo ważne dla nas jest to, że przy organizacji możemy liczyć na partnerów z branży Premium, m.in. BMW, Bentley. To dowodzi, że obrana przez nas droga jest tą właściwą.

– **Kiedy Pan wpadł na pomysł takich spotkań?**

– Od razu! Gale Premium Night to wspaniałe wydarzenie, stworzone i wymyślone przeze mnie wspólnie z Klaudiuszem Sevkovicem. Pierwszą Galę zorganizowaliśmy już na początku mojej działalności – w październiku 2014 roku. Zakotwiczyła się w mojej pamięci, jakby to było wczoraj. Miałem wtedy multum spraw związanych z własną firmą, a dodatkowo zaangażowałem się w projekt Premium Night. To było niesamowite przeżycie, efekt przeszedł moje najśmielsze oczekiwania, ale również oczekiwania partnerów z BMW. Za nami już trzy edycje. Niestety, obecna sytuacja pandemii koronawirusa mocno skomplikowała nasze spotkania. Ale zapewniam, że to jest tylko stan przejściowy!

Hotel w centrum Gdańska

Wprowadź kod promocyjny
"direct20" i zyskaj - 20% rabatu na
www.famagdansk.pl



Długa 81/83, 80-831 Gdańsk
tel.: +48 503 938 270
e-mail: info@famagdansk.pl



Banki dla „Czystego Powietrza”

Program „Czyste Powietrze” to program, który cieszy się ogromnym zainteresowaniem od samego początku jego istnienia. Łącznie cały zaplanowany budżet na jego realizację wynosi 103 miliardy złotych. „Czyste Powietrze” będzie realizowane do 2029 roku. W nowej edycji Polacy składają średnio 238 wniosków, a najwięcej beneficjentów znajduje się w województwie śląskim.

Kolejna odsłona programu to jeszcze większe ułatwienia dla beneficjentów. Forma dofinansowania to nadal dotacja, jednak już 2 lutego został

uruchomiony nabór dla zainteresowanych banków, które chcą dołączyć do programu „Czyste Powietrze”. Oznacza to, że od połowy roku 2021 planowane jest udostępnienie pierwszych środków kredytowych dla Polaków. Zainteresowane banki na złożenie

wniosków mają czas do 23 lutego br.

Dzięki takiemu rozwiązaniu osoby składające wniosek o dofinansowanie „w jednym okienku” będą mogły złożyć wniosek o dofinansowanie i kredyt na zadania związane z wymianą starych źródeł ciepła lub termomodernizacją. Przyznana dotacja pozwoli spłacić część kapitału zaciągniętego kredytu.

Ważnym aspektem tej oferty będzie objęcie kredytów gwarancjami Banku

Gospodarstwa Krajowego, co pozwoli na zwiększenie zasięgu programu. Dzięki gwarancjom BGK dostępność kredytu będzie znacznie większa, ponieważ banki będą mogły zaproponować lepsze warunki finansowania inwestycji, chociażby przez rezygnację z wymogu stosowania dodatkowych zabezpieczeń.

Dzięki nawiązaniu współpracy z bankami zwiększy się sieć placówek, w których potencjalni beneficjenci uzyskają informacje oraz wsparcie w złożeniu wniosku o dotację.

Ogłoszony przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, w porozumieniu z szesnastoma funduszami wojewódzkimi, nabór banków do programu pozwoli na udostępnienie i przyznanie bankom limitu środków finansowych przeznaczonych do wypłaty dotacji z programu „Czyste Powietrze”, który będzie realizowany do 2029 r. Łączny budżet programu „Czyste Powietrze” to 103 mld zł. W pierwszym naborze 2021–2022 łączny limit, w ramach którego banki będą przekazywać do wojewódzkich funduszy ochrony środowiska i gospodarki wodnej wnioski o dotację, wyniesie ok. 1,5 mld zł.

Umowy o współpracy będą zawierane między NFOŚiGW, WFOŚiGW a bankami i na tej podstawie instytucje finansowe będą pośredniczyć w przeka-

zywaniu do wojewódzkich funduszy wniosków o dotację z przeznaczeniem na częściowe spłaty kapitału kredytów bankowych na przedsięwzięcia realizowane zgodnie z programem „Czyste Powietrze”. W prace nad zmianami programu „Czyste Powietrze” zaangażowały się banki, z którymi została wypracowana najefektywniejsza „ścieżka bankowa” dla beneficjentów programu.

Współpracą zainteresowane są również banki komercyjne i spółdzielcze, m.in.: Alior Bank SA, Bank Ochrony Środowiska SA, BNP Paribas Bank Polska SA, Credit Agricole Bank Polska SA oraz Bank BPS wraz ze zrzeszonymi bankami spółdzielczymi.

Nowa odsłona programu „Czyste Powietrze” to również trzy opcje wspieranych przedsięwzięć dla beneficjentów uprawnionych do podstawowego poziomu dofinansowania. Beneficjentem takim jest osoba fizyczna będąca właścicielem/współwłaścicielem budynków mieszkalnych jednorodzinnych lub wydzielonych w budynkach jednorodzinnych lokali mieszkalnych z wyodrębnioną księgą wieczystą, o dochodzie rocznym nieprzekraczającym kwoty 100 000 zł. W przypadku uzyskiwania dochodów

z różnych źródeł, dochody sumuje się, przy czym suma ta nie może przekroczyć kwoty 100 000 zł.

Opcja 1

Przedsięwzięcie obejmujące demontaż nieefektywnego źródła ciepła na paliwo stałe oraz zakup i montaż pompy ciepła typu powietrze-woda albo gruntowej pompy ciepła do celów ogrzewania lub ogrzewania i cwu.

Dodatkowo mogą być wykonane (dopuszcza się wybór więcej niż jednego elementu z zakresu):

- demontaż oraz zakup i montaż nowej instalacji centralnego ogrzewania lub cwu (w tym kolektorów słonecznych),
- zakup i montaż mikroinstalacji fotowoltaicznej,
- zakup i montaż wentylacji mechanicznej z odzyskiem ciepła,



Dofinansowano ze środków
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Katowicach

– zakup i montaż ocieplenia przegród budowlanych, okien, drzwi zewnętrznych, drzwi/bram garażowych (zawiera również demontaż),

– dokumentacja dotycząca powyższego zakresu: audyt energetyczny (pod warunkiem wykonania ocieplenia przegród budowlanych), dokumentacja projektowa, ekspertyzy.

Kwota maksymalnej dotacji:

– 25 000 zł – gdy przedsięwzięcie nie obejmuje mikroinstalacji fotowoltaicznej,

– 30 000 zł – dla przedsięwzięcia z mikroinstalacją fotowoltaiczną.

Opcja 2

Przedsięwzięcie obejmujące demontaż nieefektywnego źródła ciepła na paliwo stałe oraz:

– zakup i montaż innego źródła ciepła niż wymienione w opcji 1 (powyżej) do celów ogrzewania lub ogrzewania i cwu albo

– zakup i montaż kotłowni gazowej w rozumieniu Załącznika 2 do Programu.

Dodatkowo mogą być wykonane (dopuszcza się wybór więcej niż jednego elementu z zakresu):

– demontaż oraz zakup i montaż nowej instalacji centralnego ogrzewania lub cwu (w tym kolektorów słonecznych, pompy ciepła wyłącznie do cwu),

– zakup i montaż mikroinstalacji fotowoltaicznej,

– zakup i montaż wentylacji mechanicznej z odzyskiem ciepła,

– zakup i montaż ocieplenia przegród budowlanych, okien, drzwi zewnętrznych, drzwi/bram garażowych (zawiera również demontaż),

– dokumentacja dotycząca powyższego zakresu: audyt energetyczny (pod warunkiem wykonania ocieplenia przegród budowlanych), dokumentacja projektowa, ekspertyzy.

Kwota maksymalnej dotacji:

– 20 000 zł – gdy przedsięwzięcie nie obejmuje mikroinstalacji fotowoltaicznej,

– 25 000 zł – dla przedsięwzięcia z mikroinstalacją fotowoltaiczną.

Opcja 3

Przedsięwzięcie nie obejmujące wymiany źródła ciepła na paliwo stałe na nowe źródło ciepła, a obejmujące

mujące (dopuszcza się wybór więcej niż jednego elementu z zakresu):

– zakup i montaż wentylacji mechanicznej z odzyskiem ciepła,

– zakup i montaż ocieplenia przegród budowlanych, okien, drzwi zewnętrznych, drzwi/bram garażowych (zawiera również demontaż),

– wykonanie dokumentacji dotyczącej powyższego zakresu: audytu energetycznego (pod warunkiem wykonania ocieplenia przegród budowlanych), dokumentacji projektowej, ekspertyzy.

Kwota maksymalnej dotacji:

– 10 000 zł.

Do podwyższonego poziomu dofinansowania dostęp mają beneficjenci, którzy spełniają łącznie następujące warunki:

1) są właścicielami/współwłaścicielami budynku mieszkalnego jednorodzinnego lub wydzielonego w budynku jednorodzinnym lokalu mieszkalnego z wyodrębnioną księgą wieczystą;

2) przeciętny miesięczny dochód na jednego członka ich gospodarstwa domowego nie przekracza kwoty:

a) 1400 zł w gospodarstwie wieloosobowym,

b) 1960 zł w gospodarstwie jednoosobowym.

W przypadku prowadzenia działalności gospodarczej roczny przychód beneficjenta z tytułu prowadzenia pozarolniczej działalności gospodarczej za rok kalendarzowy, za który ustalony został przeciętny miesięczny dochód, nie przekroczył trzydziestokrotności kwoty minimalnego wynagrodzenia za pracę określonego w rozporządzeniu Rady Ministrów obowiązującym w grudniu roku poprzedzającego rok złożenia wniosku o dofinansowanie.

Opcja 1

Przedsięwzięcie obejmujące demontaż nieefektywnego źródła ciepła na paliwo stałe oraz:

- zakup i montaż źródła ciepła do celów ogrzewania lub ogrzewania i cwu albo

- zakup i montaż kotłowni gazowej w rozumieniu Załącznika 2a do Programu.

Dodatkowo mogą być wykonane (dopuszcza się wybór więcej niż jednego elementu z zakresu):

- demontaż oraz zakup i montaż nowej instalacji centralnego ogrzewania lub cwu (w tym kolektorów słonecz-

nych, pompy ciepła wyłącznie do cwu),

- zakup i montaż mikroinstalacji fotowoltaicznej,

- zakup i montaż wentylacji mechanicznej z odzyskiem ciepła,

- zakup i montaż ogrzewania przegród budowlanych, okien, drzwi zewnętrznych, drzwi/bram garażowych (zawiera również demontaż),

- dokumentacja dotycząca powyższego zakresu: audyt energetyczny (pod warunkiem wykonania ogrzewania przegród budowlanych), dokumentacja projektowa, ekspertyzy.

Kwota maksymalnej dotacji:

- 32 000 zł – gdy przedsięwzięcie nie obejmuje mikroinstalacji fotowoltaicznej,

- 37 000 zł – dla przedsięwzięcia z mikroinstalacją fotowoltaiczną.

Opcja 2

Przedsięwzięcie nie obejmujące wymiany źródła ciepła na paliwo stałe na nowe źródło ciepła, a obejmujące (dopuszcza się wybór więcej niż jednego elementu z zakresu):

- zakup i montaż wentylacji mechanicznej z odzyskiem ciepła,

- zakup i montaż ogrzewania przegród budowlanych, okien, drzwi zewnętrznych, drzwi/bram garażowych (zawiera również demontaż),

- wykonanie dokumentacji dotyczącej powyższego zakresu: audytu energetycznego (pod warunkiem wykonania ogrzewania przegród budowlanych), dokumentacji projektowej, ekspertyz.

Kwota maksymalnej dotacji:

- 15 000 zł.

Dzięki zdobytemu do tej pory doświadczeniu w zakresie realizacji programu „Czyste Powietrze” oraz doświadczeniem wprowadzono szereg innych zmian:

- dotacja do 10–15 tys. zł dla osób, które wymieniły źródło ciepła,

- możliwość składania wniosków online na gov.pl,

- krótszy czas oceny wniosków – do 30 dni,

- wsparcie dla przedsięwzięć rozpoczętych nawet sześć miesięcy przed złożeniem wniosku,

- integracja z programem „Mój Prąd” – do 5 tys. zł na fotowoltaikę (jeden wniosek),

- uproszczony wniosek o dotację,
- bonus za niskoemisyjność i odnawialność (pomy ciepła, fotowoltaika).



DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW WOJEWÓDZKIEGO FUNDUSZU
OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ W KATOWICACH

„Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach”

Ważne! Dla sprzedawców żywności

Blisko pięć milionów ton żywności rocznie w Polsce trafia do kosza. Co do ilości marnowanego jedzenia nasz kraj znajduje się na piątym miejscu tuż za Wielką Brytanią. Aby zapobiec temu procederowi w 2019 roku powstała specjalna ustawa o przeciwdziałaniu marnowaniu żywności, która wprowadziła również szereg obowiązków dla jej sprzedawców.

Nowe przepisy mają doprowadzić do zmniejszenia ilości jedzenia wyrzucanego przez przedsiębiorców handlujących żywnością. Zasady te dotyczą żywności, której upływa termin ważności lub produktów mających datę minimalnej trwałości lub też takich, które mają wady wyglądu, w tym również opakowań. Zgodnie z badaniami przeprowadzonymi przez IOŚ-PIB 15 proc. żywności marnowane jest już na etapie produkcji podstawowej, czyli rolniczej, kolejne 15 proc. na etapie jej przetwórstwa.

Ustawa z 2019 roku o przeciwdziałaniu marnowaniu żywności wprowadza na przedsiębiorców, zajmujących się jej sprzedażą, obowiązki. W pierwszej kolejności objęły one jednostki handlu – sklepy lub hurtownie – o powierzchni sprzedaży powyżej 400 m kw., w których przychód ze sprzedaży żywności stanowi co najmniej 50 proc. przychodów ze sprzedaży wszystkich towarów.

Podstawowym obowiązkiem przedsiębiorców spełniających powyższe kryteria było podpisanie do 18 lutego 2020 roku umów z organizacjami pozarządowymi w zakresie przekazywania im niesprzedanej żywności. Drugim obowiązkiem jest złożenie sprawozdania za rok 2020 o ilości marnowanej żywności. Termin złożenia sprawozdania upływa 31 marca 2021 roku. Sprawozdanie należy przekazać do Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej odpowiedniego do miejsca prowadzenia swojej działalności. Zgodnie z art. 5 ust. 8 ustawy o przeciwdziałaniu marnowaniu żywności, sprzedawca żywności w terminie do 30 kwietnia roku kalendarzowego

następującego po roku, którego opłata dotyczy, wnosi należną opłatę na rachunek bankowy wojewódzkiego funduszu.

W przypadku Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach opłaty należy dokonać na rachunek w BGK nr: 97 1130 1091 0000 0060 1820 0002.

Od 18 września 2021 roku przepisami zostaną objęte sklepy i hurtownie o powierzchni sprzedaży powyżej 250 m kw., w których przychód ze sprzedaży żywności stanowi co najmniej 50 proc. przychodów ze sprzedaży wszystkich towarów. Te obiekty swoje sprawozdanie po raz pierwszy będą składać do 31 marca 2022 roku.

W przypadku kiedy przedsiębiorca posiada więcej niż jeden punkt sprzedaży, powyższe kryteria stosuje się odrębnie dla każdego z nich.

Sprawozdania i uiszczenie opłaty to nie jedyny obowiązek przedsiębiorców. Sprzedawcy żywności są zobowiązani do zawarcia umowy pisemnej lub w formie elektronicznej z wybranymi (jedną lub więcej) organizacjami pozarządowymi zainteresowanymi odbieraniem niesprzedanego jedzenia. Warunkiem wyboru odpowiedniej organizacji jest wykonywanie przez nią zadań w sferze zadań publicznych w zakresie: działalności charytatywnej, polegającej między innymi na przekazywaniu żywności osobom potrzebującym lub prowadzeniu zakładów żywienia zbiorowego dla osób potrzebujących lub wspierania rodziny i systemu pieczy zastępczej lub pomocy społecznej, w tym pomocy rodzinom i osobom w trudnej sytuacji życiowej oraz wyrównywaniem szans tych rodzin i osób.

Organizacje znajdujące się w okolicy przedsiębiorcy można wyszukać poprzez portal organizacji pozarządowych www.spis.ngo.pl.

W przypadku, gdy umowa z organizacją nie zostanie podpisana, przedsiębiorcy grozi kara w wysokości pięciu tysięcy złotych. Jedyną możliwością jej uniknięcia jest wykazanie, że nie było możliwości zawarcia umowy z organizacją, ponieważ na terenie powiatu, w którym działa przedsiębiorca, nie ma odpowiedniej organizacji. Dodatkowo jeżeli sprzedawca żywności współpracuje tylko z jedną organizacją, a umowa zostanie rozwiązana, kolejną umowę z inną organizacją należy



zawrzeć w ciągu 14 dni od jej rozwiązania.

Kolejnym zadaniem dla przedsiębiorców zajmujących się sprzedażą żywności jest przeprowadzenie kampanii edukacyjno-informacyjnej. Kampanię należy przeprowadzić co najmniej raz w roku w swoim sklepie wspólnie z organizacją pozarządową, której przedsiębiorca przekazuje jedzenie.

W przypadku, gdy przedsiębiorca pomimo zawartej umowy z organizacją non-profit będzie wyrzucał jedzenie, musi przekazać tej organizacji opłatę za marnowanie żywności. Opłatę należy wnieść do 30 kwietnia. Stawka opłaty wynosi 0,1 zł za każdy jeden kilogram wyrzuconej żywności. Podstawę obliczania opłaty stanowi 90 proc. masy marnowanej żywności. Przy czym pamiętać należy, że za rok 2020 podstawą do obliczeń jest 80 proc. marno-

wanej żywności w kg. Dodatkowo opłatę należy pomniejszyć o koszty, jakie zostały poniesione na kampanie edukacyjno-informacyjne, transport żywności do organizacji, z którą zawarta została współpraca

W przypadku niewywiązania się z obowiązku uiszczenia opłaty lub w przypadku jej zaniżenia inspektor ochrony środowiska podczas kontroli ukarze przedsiębiorcę mandatem w wysokości od 500 do 10 tys. zł.

Uwaga! Nie uiszcza się opłaty w przypadku, gdy po wyliczeniu kwota, którą należałoby wpłacić na rzecz organizacji, jest niższa niż 300 zł.

Opłatę należy przekazać zgodnie z poniższymi wytycznymi:

- Jeżeli nie została podpisana umowa z organizacją pozarządową – opłatę należy wnieść do Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

- Jeżeli umowa została podpisana z jedną organizacją pozarządową – opłatę należy przekazać tej organizacji.

- Jeżeli umowa została podpisana z wieloma organizacjami i żywność była przekazywana tym organizacjom – opłatę należy podzielić proporcjonalnie między organizacje.

- Jeżeli umowa została podpisana z wieloma organizacjami i żywność nie była przekazywana tym organizacjom – opłatę należy podzielić po równo między organizacje.

Ponadto informacja dotycząca wysokości należnej opłaty lub wartości żywności przekazanej organizacjom pozarządowym powinna zostać umieszczona w sprawozdaniu finansowym oraz na stronie internetowej, jeżeli przedsiębiorca ją posiada.

Pamiętać należy jednak, że jedzenie nie marnuje się tylko na etapie jego wytwarzania. Zgodnie z badaniami prowadzonym przez IOŚ-PIB w każdej sekundzie w naszym kraju wyrzuca się średnio 153 kg żywności. Niestety, aż 92 kg wyrzuca się w każdym polskim domu, co stanowi 60 procent całej wyrzucanej żywności.

AK



Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu
Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

„Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach”

Nic nie jest dane raz na zawsze

O mierzeniu się z dorobkiem ojca w świecie filmu, wzlotach i upadkach, ale przede wszystkim o „nowym życiu” i związanej z nim misji, opowiada Michał Koterski.

– Jak to jest być synem Marka Koterskiego?

– Różnie... W wielu aspektach życia, także zawodowego, jest to fajne, a w wielu bywa wyzwaniem (uśmiech). Generalnie, mówiąc w pewnym uproszczeniu, dzieci znanych rodziców muszą mierzyć się z ich dorobkiem, osiągnięciami i sławą. Choć od razu chcę dodać, że mój tata nigdy nie wymagał ode mnie abym poszedł w jego ślady. Mówił: bądź szczęśliwym człowiekiem, niezależnie od tego, jaki zawód będziesz wykonywał. Oczywiście dorastałem w aurze Marka Koterskiego, jego twórczości, zwłaszcza sagi Adasia Miauczyńskiego, i to było niezwykle. Miałem okazję obcować z wieloma wielkimi postaciami z aktorskiego świata, jak na przykład Marek Kondrat, Wojciech Wysocki czy Andrzej Chyra.

– A Pan nigdy takiej presji zawodowej sam sobie nie narzucał?

– Gdy byłem nastolatkiem, to czułem lęk związany z tym, którą drogę zawodową wybrać, mając tak uzdolnionego ojca. Do tego przebywanie w towarzystwie tak wielu utalentowanych aktorów czy po prostu osób związanych ze światem kultury, naturalnie wywierało pewną presję. Jednak najważniejsze było dla mnie to, że nigdy nie czułem jej ze strony mojego taty. Dziś mogę się podpisać pod stwierdzeniem, że jeśli człowiek jest spełniony, to nie ma potrzeby spełniania się poprzez aktywności podejmowane przez swoje dzieci. Zrozumiałem to najlepiej, gdy sam zostałem ojcem.

– Dziś jest Pan równie popularny jak Pana tata...

– Można powiedzieć nawet, że nasze role niejako się odwróciły (uśmiech). Gdy wspólnie pojawiajemy się w przestrzeni publicznej, to ludzie częściej podchodzą do mnie, aby poprosić o autograf. Mój tata takie sytuacje komentuje słowami: lubię czasem stanąć w cieniu twojej sławy (śmiech). Już go w pełni rozumiem, bo sam jestem ojcem... Od trzech lat bardzo często czuję dumę z własnego dziecka. Niemalże każdy krok Frysia to dla mnie wielkie wydarzenie (uśmiech). A z bardziej poważnej perspektywy, to przez lata udało mi się zgromadzić pewien dorobek aktorski, choć wciąż z dużą pokorą do niego podchodzę. Dzisiaj zawodowo jestem autonomiczny, tworzę własną markę.

– Popularność poza jej pozytywną stroną ma też tę, która wiąże się z krytyką, często pozbawioną jakichkolwiek podstaw.

– Kiedyś hejt, z którym się spotykałem, głównie za pośrednictwem Internetu, wzbudzał we mnie agresję. Ulegałem temu i starałem się być w takich okolicznościach, mówiąc kolokwialnie, mistrzem riposty. W moim „nowym wcieleniu” i zgodnie z moją nową filozofią życia, modłę się za ludzi, którzy kierują wobec mnie wulgarne słowa. Niedawno przekonałem się o pozytywnej sile, która płynie z takiego podejścia. Dostałem bowiem od nieznajomego chłopaka krótką wiadomość, w której mnie obrzucił przysłowiowym błotem. Odpisałem

mu, że jest mi przykro, bo musi bardzo cierpieć skoro w tak wulgarny sposób się do mnie zwraca. Po pewnym czasie napisał, że bardzo przeprasza mnie za te słowa. To dowód na to, że dobrocią i miłością można odpowiadać na hejt i czasem takie wartości potrafią go zniweczyć. Mam też świadomość, że zwykle po drugiej stronie są osoby, które przeżyły niejedną tragedię czy doznały odrzucenia. I dlatego w taki konfrontacyjny sposób się zachowują.

– Kontynuując wątek relacji ojciec – syn, jaka ona jest w wymiarze bardziej prywatnym?

– Dużo przeszliśmy z tatą w relacji, która nas łączy. Jak w każdej były wzloty i upadki. Dziś, jako osoba głęboko wierząca, te trudności rozpatruję w kategoriach łaski od Boga. Wiem też, że nie sztuką jest być z kimś blisko, gdy wszystko się układa. Jest nią bycie w bliskości z drugą osobą, gdy pojawiają się problemy. Z dzisiejszej perspektywy mogę powiedzieć, że tworzy-





my z moim ojcem dobrą, partnerską relację, szanujemy się i kochamy.

– Mówi Pan o nowym życiu, nowej perspektywie. Pana droga była kręta.

– Była też bardzo długa. Doświadczylem wielu trudnych momentów w życiu, było trochę sukcesów, ale po nich przychodziły drastyczne porażki... A ostatecznie lekcje pokory. Mniej więcej sześć lat temu postanowiłem zmienić swoje życie. Nie wiedziałem, jak chcę tego dokonać, ale byłem pewien, że nie chcę żyć jak

kiedyś. W moim przypadku zmiana ta oznaczała trzeźwość. Dzięki tym przeżyciom uświadomiłem sobie, jak wielu ludzi ma problemy w tej sferze, a więc szeroko rozumianego uzależnienia. Abstrahując od tego czy zniewolenie dotyczy alkoholu, jedzenia, pracy czy zakupów, to zawsze jest to choroba emocji. O tym, jak ważne są one w naszym życiu, mówi film „7 uczuć”, który mój tata wyreżyserował w 2018 roku. W nim też miałem okazję zmierzyć się z wielkim wyzwaniem aktorskim, czyli wcieleniem się w rolę Adasia Miauczyńskiego. Niestety, nikt nas nie uczy, jak radzić sobie z tym, co czujemy. A przecież mamy prawo przeżywać różne stany emocjonalne. Tak często powtarzamy dzieciom: nie płacz, nie krzycz. Trochę w tym doświadczaniu emocji się kastrujemy. Nie mam oczywiście pretensji do swoich rodziców, że mnie tego nie nauczyli, bo przecież sami nie mieli świadomości znaczenia tej sfery życia. Jednak dziś już wiem, że nie ma złych emocji i że powinniśmy sobie dać przyzwolenie na to, aby móc je odczuwać.

– Czy czuje Pan, że wszystko w Pana życiu się już „poukładało”?

– Wciąż z wieloma sprawami się mierzę i wiele muszę się jeszcze nauczyć. To proces, który trwa przez całe życie. Uwielbiamy sukcesy, bo nadają smaku naszej egzystencji, uskrzydłają, budują naszą pewność siebie. Ryszard Riedel śpiewał „w życiu piękne są tylko chwile”, to prawda. Jednak składa się ono też z tak zwanej codzienności, a więc obowiązków, powtarzalnych czynności czy zadań... W pewnym momencie wpadłem w sidła sukcesów, samozachwyty, zapomniałem o tym, że taki stan nie może trwać wiecznie. Dziś mogę triumfować, czerpać z tego radość, ale już jutro muszę zacząć wszystko od nowa, dalej pracować, angażować się, rozwijać. Moim wielkim osiągnięciem jest nagroda, którą otrzymałem podczas Festiwalu Aktorstwa Filmowego im. Tadeusza Szymbkowskiego za „Najlepszą pierwszoplanową

rolę męską” – za „Adasia” w filmie „7 uczuć”. To było wielkie wyróżnienie, czułem się szczęśliwy, ale jednocześnie wiedziałem, że to mnie zobowiązuje do dalszej ciężkiej pracy.

– Jak Pan wspomina ten moment?

– Wszystko było niezwykle. W festiwalowym jury zasiadali moi idole z aktorskiego środowiska, między innymi Jan Nowicki, Robert Gontarek czy Bogusław Linda, który wręczał mi nagrodę. Szczególną uwagę, opowiadając tę historię, poświęcam Bogusławowi Lindzie, który w dzieciństwie był dla mnie Franzem Maurem, a więc byłem funkcjonariuszem Służby Bezpieczeństwa, zaczynającym pracę w policji. Od dziecka moim marzeniem było uściskać jego rękę. Był moim idolem od zawsze. Podziwiałem go za tę rolę w filmie „Psy”. Wszyscy moi koledzy w szkole, jak i ja, chcieliśmy być Franzem Maurem. Był twardy, męski, ale próbował też wprowadzać porządek i sprawiedliwość w otaczającą go rzeczywistość. Bogusława Lindę poznałem jako smarkacz dzięki tacie. Pamiętam, że mając kilkanaście lat, podczas jednej z przechadzek z nim po łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych, zobaczyłem Franza Maurera schodzącego po krętych schodach, ubranego w charakterystyczny dla niego długi, czarny płaszcz. Gdy Bogusław Linda zbliżył się już do nas, to mój tata podał mu rękę, a ja nadal stałem wpatrzony w niego. Miałem wrażenie, że wyszedł dosłownie z ekranu telewizora. Gdy wracam do tego wspomnienia, to wciąż czuję ciarki na plecach...

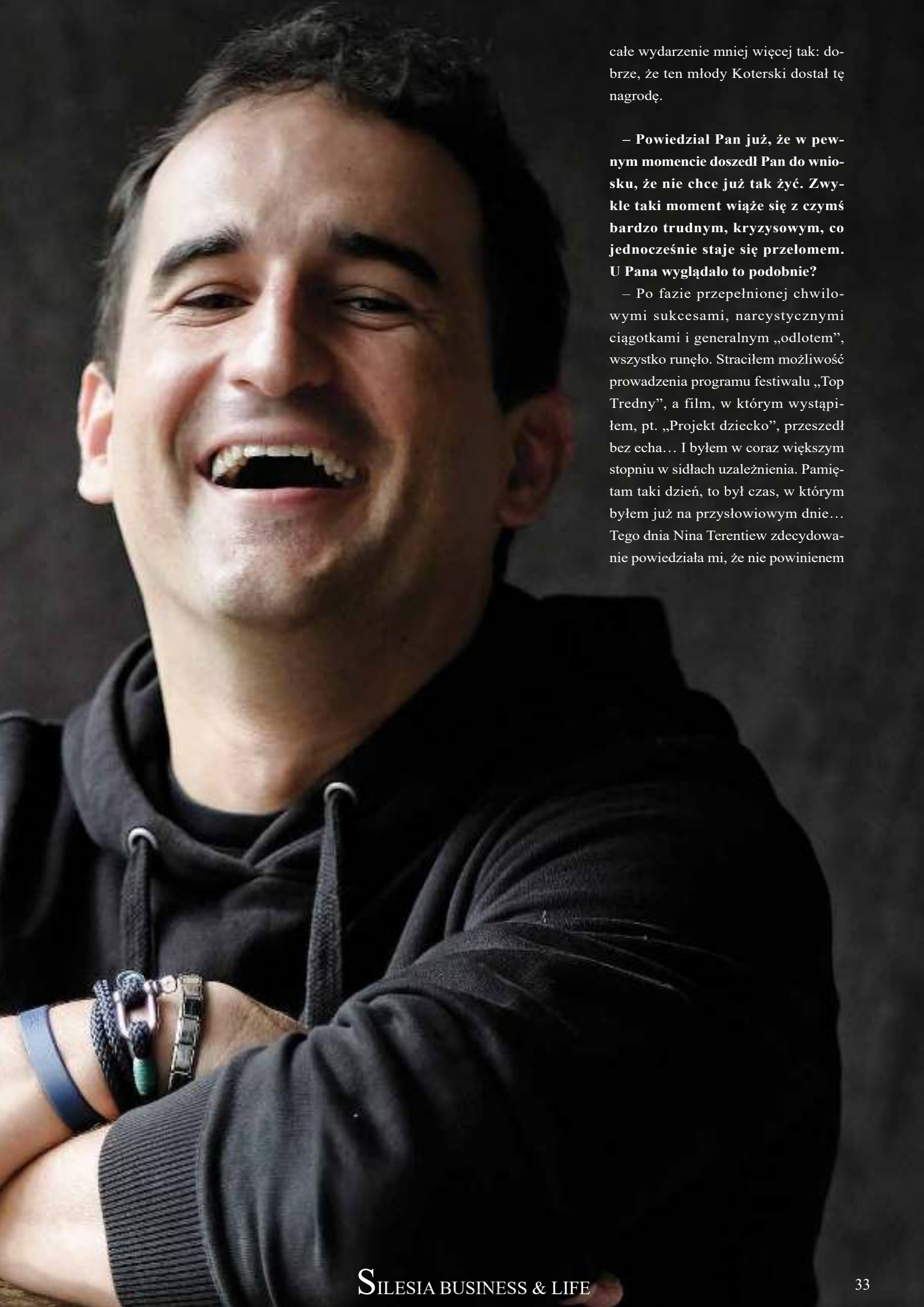
– Pewnie w Pana dzieciństwie było wiele takich niezwykłych okoliczności, w któ-

rych miał Pan okazję poznać różne postacie znane z ekranu?

– Pamiętam, że kiedyś, gdy wróciłem ze szkoły, chodziłem wtedy do drugiej klasy podstawówki, zobaczyłem w naszym salonie Pana Kleksa, czyli Piotra Fronczewskiego (uśmiech). Odbывał on wtedy ciekawą rozmowę z moim tatą, a moja mama w tym czasie serwowała knedle. To było dla mnie tak duże przeżycie, że po jego wyjściu zaraz zwróciłem cały obiad w przedpokoju. Pewnie mój syn podobnej ekscytacji doznałby, gdyby zobaczył w naszym mieszkaniu jednego z bohaterów filmu „Psi Patrol” (śmiech).

– W świetle tego, co Pan powiedział o kulcie Bogusława Lindy z czasów młodości, moment, w którym wręczał Panu nagrodę podczas festiwalu, musiał być podwójnie niezwykły.

– Zwierzyłem mu się przy tej okazji z tego, że dokładnie pamiętam go z początków jego kariery, ze szczegółami opisując mu jego ówczesny strój czy samochód, którym jeździł. Wtedy po policzkach popłynęły mu łzy, uwierzył, że naprawdę był moim idolem. Co ciekawe, to właśnie Bogusław Linda był jednym głosem „na nie” w jury. Podobno po tym sentymentalnym epizodzie skomentował



całe wydarzenie mniej więcej tak: dobrze, że ten młody Koterski dostał tę nagrodę.

– Powiedział Pan już, że w pewnym momencie doszedł Pan do wniosku, że nie chce już tak żyć. Zwykle taki moment wiąże się z czymś bardzo trudnym, kryzysowym, co jednocześnie staje się przełomem. U Pana wyglądało to podobnie?

– Po fazie przepełnionej chwilowymi sukcesami, narcystycznymi ciągotkami i generalnym „odlotem”, wszystko runęło. Straciłem możliwość prowadzenia programu festiwalu „Top Tredny”, a film, w którym wystąpiłem, pt. „Projekt dziecko”, przeszedł bez echa... I byłem w coraz większym stopniu w sidłach uzależnienia. Pamiętam taki dzień, to był czas, w którym byłem już na przysłowiowym dnie... Tego dnia Nina Terentiew zdecydowanie powiedziała mi, że nie powinienem

pokazywać się przed kamerą. Byłem w bardzo kiepskim stanie pod każdym względem. Jej słowa brzmiały: Michał, jeśli cię wpuszczę na scenę, to prawdopodobnie umrzesz. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że byłem na krawędzi życia i śmierci. I nie wszedłem na tę scenę, a potem przepłakałem pół dnia w towarzystwie ojca. Byłem u szczytu kariery, a czułem, że to koniec wszystkiego. Ojciec wtedy tłumaczył mi, że ten kryzys, którego doświadczałem, może być dla mnie kapitałem w budowaniu nowego życia, jeśli tylko się podniosę. W tamtym momencie czułem wielką złość do niego, że tak mówi, nie rozumiałem sensu jego przekazu. Już wiem, że miał rację.

– Podsumował Pan 2020 r. takimi słowami „dzisiaj z pełną świadomością mogę powiedzieć, że te przeciwności nauczyły mnie więcej niż same sukcesy”.

– Porażki sprawiły, że stałem się lepszym człowiekiem. To, co przeżyłem, nauczyło mnie



pokory i wyrobiło we mnie przekonanie, że nic nie jest nam dane w życiu raz na zawsze. Dochodzenie do tych prawd zajęło mi pięć lat, ale nie żałuję ani chwili, którą poświęciłem na zrozumienie swoich błędów. Zupełnie inaczej patrzę na świat, ale też na sprawy zawodowe. Uważam, że nie ma lepszych czy gorszych profesji, mniej lub bardziej zwykłych zawodów. Każda praca jest ważna, każda wymaga szacunku i każda jest formą służby drugiemu człowiekowi. Mój zawód także się w to wpisuje.

– Zanim zdefiniuje Pan to, jak aktualnie postrzega siebie jako aktora, proszę opowiedzieć o najświeższym Pana doświadczeniu, a więc roli Edwarda Gierka.

– To było niesamowitym doznaniem zawodowym i wyzwaniem aktorskim. Dałem z siebie wszystko, przygotowa-

jąc się do tej roli. Codziennie prosiłem Pana Boga, aby jak najlepiej wykonać swoją pracę. Zagranie postaci, która już nie żyje, a która zapisała się w polskiej historii, niezależnie od tego, jak ten jej fragment oceniamy, jest wielką próbą. Czy się to udało? Publiczność już niedługo to oceni. Przygotowywałem się rok mentalnie i fizycznie, bo musiałem przytyć do tej roli. Bardzo ważna była dla mnie analiza różnych materiałów historycznych, przeczytanie wielu książek, co pozwoliło mi na głębokie poznanie osobowości i sposobu bycia Edwarda Gierka. Próby trwały przez pół roku, w tym czasie dzień w dzień wchodziłem na plan, aby doskonalić poszczególne sceny.

– Ma Pan jakieś przeczucia co do odbioru filmu przez publiczność?

– Żaden reżyser nie chce zrealizować filmu, który nie spotka się z aplauzem, żaden aktor nie chce odegrać roli, której widzowie nie docenią. To stara prawda, która rządzi filmowym światem. Bardzo cenię sobie w tym aspekcie mojej pracy podejście znanego i uznanego amerykańskiego reżysera Gary’ego Oldmana, który wielokrotnie był nagradzany za swoje filmy. W swojej książce podzielił się z czytelnikami pewną refleksją. Mówi, że w świecie filmu nikt nic do końca nie wie. Co oznacza, że nikt nie ma gwarancji, że odniesie sukces. Znamy z historii światowego kina produkcje, które miały powalić na kolana audytorium, a tego nie uczyniły, jak i te, które nie rokowały, a spotkały się z bardzo dobrą prasą. Ogromnym zaskoczeniem dla mnie było to, że jedna ze scen z filmu „Dzień świra”, w której Adaś Miauczyński uczy syna angielskiego, została doceniona w postaci Złotej Kaczki w kategorii „Najlepszy żart dla sceny”. Wychowałem się na takich komediach, jak „Rejs”, „Miś” czy „Seksmisja”, które do dziś stanowią kanon polskiego kina. Dlatego wybór publiczności, który zakwalifikował „lekcję angielskiego” do grupy

najlepszych scen z polskich komedii obok tych wielkich dzieł, był i jest wielkim wyróżnieniem.

– Jak Pan traktuje swój zawód?

– Zacznę od anegdoty... Denzel Washington, głęboko wierzący i utalentowany aktor, kiedyś przytoczył w jednym z wywiadów swoją rozmowę z mamą po powrocie z planu filmowego. Aktor opowiada z ekscytacją o tym, czego doświadczył w nowej roli, na co jego mama z przymrużeniem oka mówi: ty co najwyżej możesz okna w domu umyć. Dużo pokory musimy mieć wykonując tę profesję. Ważnym aspektem w byciu aktorem jest popularność. Kiedyś przywiązywałem do niej ogromną wagę. Zerkalem czy przechodnie na ulicy mnie rozpoznają, a gdy wchodziłem do sklepu, to miałem nadzieję, że ktoś podejdzie po autograf... Dziś jestem od takich myśli wolny. Od jakiegoś czasu patrzę na te sprawy zupełnie inaczej. Traktuję swoją pracę jak służbę dla ludzi. Chcę dobrze zagrać każdą rolę, a tym samym skłonić odbiorców filmu czy spektaklu czasem do refleksji, a czasem dać im rozrywkę. Kiedyś pewien ksiądz zapytał mnie czy modłę się przed rozpoczęciem spektaklu albo próbami na planie filmowym. Odpowiedziałem, że tak. Co ciekawe, czasem w teatrze przed występem do mojej modlitwy dołączają też inni aktorzy. Taki obrazek często widzimy w świecie sportu. Piłkarze odnoszący największe sukcesy zwykli klękać na murawie i wykonywać znak krzyża przed lub po meczu. Takie podejście do swojej pracy uczy miłości, pokory, a to szczególnie ważne, bo dziś jest sława, są pieniądze, ale jutro wszystko to może zniknąć. Odmieniłem swoje życie pod tym względem diametralnie i jak tylko mam okazję, to staram się dzielić tym doświadczeniem z innymi.

– Często spotyka się Pan z ludźmi, którzy wciąż błędzą? Jak wyglądają rozmowy z nimi?

– Przede wszystkim to, co mówię podczas takich spotkań, płynie z mojego serca, opowiadam o swoich lękach, słabościach, krzywdach, których doznałem w przeszłości. Jeśli tylko mogę, to wsiadam w samochód i jeżdżę po różnych ośrodkach wychowawczych czy więzieniach, spotykam się z ludźmi w różnym wieku, którzy przeszli mniejsze i większe tragedie. Dziś staram się odpowiedzieć na każde wyzwanie, bo wiem, że przeszedłem piekło na ziemi „po coś”. Jeśli jednej osobie w ten sposób mogę pomóc, to chcę to uczynić. Wiem, że warto, bo wielu moich przyjaciół, którzy tkwili w podobnych jak ja uzależnieniach, już nie żyje... To forma podziękowania za łaski, które otrzymałem. Wyszedłem z kryzysu, jestem zdrowy, mam syna. Chcę za to wciąż na nowo dziękować.

– Którą rolę szczególnie Pan ceni w swoim dossier?

– Każdą szanuję z innego powodu, każda nauczyła mnie czegoś ważnego i przygotowywała do kolejnego wyzwania aktorskiego. W pewnym momencie na swojej drodze zawodowej poczułem, że chcę występować na deskach teatru. Miałem wtedy już pewien dorobek w postaci dobrych ról filmowych. Mój tata zawsze powtarzał, że prawdziwy aktor powinien spróbować swoich sił w teatrze. To nie było takie proste w moim przypadku, bo nie ukończyłem szkoły aktorskiej... A poza tym ciągnęła się za mną zła prasa ze względu na moje wcześniejsze wybryki. Dlatego zabiegałem o różne role teatralne przez dwa lata i ciągle odbijałem się od kolejnych drzwi. W końcu szansę dał mi Wojtek Dąbrowski, dzięki niemu mogłem zagrać w spektaklu pt. „Mayday” w Teatrze Komedia we Wrocławiu. Jestem mu bardzo wdzięczny za to, że wtedy mi zaufał.

– Potem pojawiły się kolejne role teatralne...

– Michał Znaniecki powierzył mi rolę Demetriusza w „Śnie nocy letniej”, z udziałem Meli Koteluk. Następnie na horyzoncie pojawiła się poważna rola w kolejnym spektaklu Michała pt. „Historia innego żołnierza”. Ona była też, co jest pewnym paradoksem, przepustką do ważnej dla mnie roli filmowej. Po premierze spektaklu mój tata podszedł do mnie i powiedział: świetna rola, dzięki niej zostałeś Adasiem Miauczyńskim w „7 uczuciach”. To była niezwykła chwila, ale słysząc słowa ojca czułem, że zaraz zemdleję... Mój tata zawsze wiele uwagi poświęcał na wybór aktora do roli w jego filmie. W tym zakresie sam nawet czasami podpowiadałem mu różne osoby ze świata aktorskiego, które zrobiły na mnie wrażenie... Jednak wracając do tego szczególnego momentu, to byłem tak oszołomiony, a właściwie wystraszony tą propozycją, że przez miesiąc nie kontaktowałem się z tatą. W końcu do mnie zadzwonił i zapytał, co się ze mną dzieje, czemu nie reaguję na propozycję, na którą większość aktorów czeka całe życie.

– To musiała być wyzwalająca rozmowa...

– Podzieliłem się z nim swoimi lękami i zwróciłem uwagę, że do tej pory w rolę Adasia Miauczyńskiego wcielały się tuzy polskiego aktorstwa... Mój tata stwierdził, że gdybym nie miał tych wszystkich wątpliwości, to byłoby to bardzo niepokojące. Dodał, że z ogromną uwagą podchodzi do pisania scenariuszy swoich filmów, jak i do obsadzania ról. Swoją wywód zakończył tak: nigdy nie powierzyłbym roli aktorowi, gdybym nie miał pewności, że sobie z nią poradzi. To mnie uskrzydliło... Jest jeszcze jeden ważny wątek związany z Adasiem Miauczyńskim...

– Jaki?

– Byłem nominowany za tę rolę podczas Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, jednak ostatecznie statuetka trafiła do Adama Wo-

ronowicza. Dzień po tym wydarzeniu, gdy wracałem z moją partnerką Marcelą do domu, otrzymałem SMS-a od Andrzeja Chyry: byłem przekonany, że ty dostaniesz nagrodę za główną rolę. Było to dla mnie bardzo budujące, bo oznaczało, że środowisko aktorskie mnie doceniło. Ta rola była również dla mnie doskonałym przygotowaniem do kolejnego wyzwania, a więc roli wspomnianego już Edwarda Gierka.

– Pana trudne doświadczenia znalazły swój wyraz w kampanii społecznej, której celem było uświadomienie młodym ludziom, jak niebezpieczna jest jazda pod wpływem alkoholu.

– Kilka lat temu otrzymałem poprzez Facebooka zapytanie czy chciałbym się w takie działania zaangażować. Zgodziłem się, ale problem był w tym, że w wieku trzydziestu pięciu lat nie miałem prawa jazdy. Dlatego też zdecydowałem się na lekcje jazdy, ale dla komfortu psychicznego umawiałem się na nie wieczorem (uśmiech). Co ciekawe, egzamin zdałem za pierwszym razem! Pamiętam zabawną sytuację z udziałem Filipa Chajzera, z którym się spotkałem, aby przeprowadzić wywiad. Zaprosiłem go na przejażdżkę samochodem, ale wcześniej musiałem zmienić buty na te, w których prowadziło mi się komfortowo. Moje podejście do tych spraw bardzo go rozbawiło... (śmiech). Gdy zdałem egzamin na prawo jazdy, zacząłem jeździć małym autem o małej mocy. Z czasem – przy okazji Festiwalu Aktorstwa Filmowego im. Tadeusza Szymkowa – nawiązałem współpracę z marką BMW Sauber z Wrocławia. Dziś jeżdżę sportowym samochodem, a to marka, którą cenię. Przy okazji dodam, że moim marzeniem aktorskim jest zagrać Roberta Kubicę, z którym często jestem mylony (uśmiech).

– Tego Panu życzę, dziękuję za rozmowę.

**Rozmawiała Dominika TKOCZ
Foto: Filip Ćwik - Studio 810**





Dorota Stania

Centrum Stomatologii



T. Osiełński
projektant mody

**uśmiech
to sukces**

zaprojektuj z nami
swój nowy uśmiech

spektakularne metamorfozy
bezpieczeństwo i komfort
z Wami od 2005 roku
Implanty / Licówki / Invisalign

odwiedź nas:



Katowice, Porcelanova 23

FABRYKA PORCELANY

umów się:



506 090 310



rejestracja@4dent.pl

dołącz do nas:



ZnanyLekarz.pl

Bezpieczny salon godny zaufania?

Kup Enbio i bądź #EnbioSafe!

Sterylizacja parowa to jedyna metoda gwarantująca narzędzia wolne od wirusów, bakterii i grzybów.
To bezpieczeństwo do potęgi Enbio!



KUP ONLINE za jedyne

4 375 PLN

+ 8% VAT



www.enbio.com

Stąkam twardo po ziemi i bujam w obłokach

Dr inż. Jakub Cichocki, kpt. pil. instruktor i egzaminator samolotu Boeing B-737/800, Szef Bazy Operacyjnej, Główny Specjalista ds. Bezpieczeństwa Lotów, Szef Komisji Badania Wypadków i Incydentów Lotniczych, Główny Specjalista ds. Analizy Obiektywnej Kontroli Lotów, członek Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych, były pilot wojskowy.

Z pilotem dr. inż. Jakubem Cichockim rozmawia Mirosław CICHY.

– Jaka jest największa na świecie sowa?

– Aż się uśmiecham do siebie...

– Dlaczego?

– Bo mi się bardzo dobrze kojarzy.

– Z czym?

– Z moim pierwszym razem. (śmiej)

– Puchacz?!

– Puchacz. A dokładnie szybowiec SZD-50 Puchacz o numerze 3401. To właśnie na nim odbyłem swój pierwszy samodzielny lot! Przemieszczałem się w powietrzu, widziałem wszystko z góry, czułem się jak ptak i to było najpiękniejsze przeżycie. Nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę. Po zajęciach teoretycznych nagle usiadłem w kokpicie i wszystkie przyrządy zaczęły „żyć”. Pamiętam tę wolność i wyrzut adrenaliny. Jak pewnie większość z nas najpierw oglądałem się za siebie czy na pewno nie ma za mną instruktora, no i oczywiście przeklinałem jak szewc. Potem był szybki chłodny prysznic i przygotowanie do lądowania. Pełna koncentracja i gładkie przyziemienie. Nigdy tego nie zapomnę.

– Ale przecież nie marzył Pan wcześniej o lataniu.

– No właśnie! Miałem zostać górnikiem. Pochodzę z Jastrzębia Zdroju, miasta, w którym największe zakłady pracy to kopalnie. Po podstawówce zaaplikowałem do sześciu szkół, z których cztery związane były właśnie z górnictwem. Chciałem zostać w swoim środowisku i zawodo-wo związać się ze Śląskiem.

– Może dzisiaj byłby Pan dyrektorem jakiejś kopalni albo prezesem spółki węglowej? A tak skończył Pan na „bujanii w obłokach”?

– To przez moich rodziców. (śmiej) To oni mnie namówili do tego, żebym wysłał też aplikację do Liceum Lotniczego w Dęblinie. Ale w życiu bym nie pomyślał, że mając 15 lat mogę wyjechać gdzieś w Polskę, pięćset kilometrów od domu! Jestem rodzicom ogromnie wdzięczny. Bo dzięki nim odnalazłem talent do latania, o którym nie wiedziałem, że go mam. W tym samym momencie odkryłem w sobie życiową pasję i sposób na życie. Rodzice wskazali mi drogę, a ja zrobiłem z tej drogi autostradę do „nieba”.

– Rodzice w ten sposób spełniali swoje marzenia?

– Nie wiedziałem o tym, że tata chciał latać. Dowiedziałem się o tym bardzo późno, bo dopiero kiedy już studiowałem w Wyższej Szkole Oficerskiej Sił Powietrznych na kierunku pilot samolotów odrzutowych. Tata wtedy powiedział mi to tylko jeden jedyny raz, ale zrobiło to na mnie ogromne wrażenie.

– Miał Pan jakiś wcześniejszy kontakt z samolotami?

– Nigdy. Jedyny mój kontakt z lotnictwem, to krótkie postoje koło Okęcia w drodze do moich dziadków. Za każdym razem się zatrzymywaliśmy, a tata pokazywał nam startujące i lądujące samoloty. Po czasie dopiero zrozumiałem co czu-

na ich widok. Ja mam od lat to samo. Spędziłem za sterami prawie siedemnaście tysięcy godzin, a kiedy słyszę warkot silnika w powietrzu, od razu zadzieram głowę, żeby wypatrzyć co to za maszyna.

– Ale zanim Pan usiadł za sterami samolotu musiał wykazywać jakieś predyspozycje do latania?

– Przyszan, że w ogóle nie wiedziałem, że wykazuję jakieś predyspozycje w tej dziedzinie. Nawet mnie lotnictwo nie interesowało. Ale kiedy byłem w pierwszej klasie Liceum Lotniczego, którejś nocy przyleciały dwie eskadry samolotów szturmowych Su-22. Połowa internatu wyległa w pobliże pasa startowego. Ja oczywiście też tam poszedłem. Ten huk dopalaczy i drżenie ziemi wywołało we mnie tak potężne emocje, że zaraz potem zapisałem się na kurs szybowcowy. Nie wiem jak to się stało, ale z całej grupy uczniów jako pierwszy wykonałem samodzielny lot po kręgu. Instruktor, a to nie byle kto, bo Bogdan Drenda – guru Szkoły Szybowcowej „Żar” (Górska Szkoła Szybowcowa „Żar” – od 1936 roku jeden z głównych w Polsce ośrodków szkolenia szybowcowego – przyp. MC), cały czas powtarzał, że musiałem latać dużo wcześniej. Z szybowców szybko „przesiadłem” się do szkolno-bojowej TS-11 Iskry. Jednego dnia wyleciało nas trzech podchorążych samodzielnie po kręgu, jako pierwszych z dwóch eskadr. I znowu byłem tam ja. Wtedy zdałem sobie sprawę, że



to nie może być przypadek. Uwielbiałem i uwielbiam to robić. To mnie napędza do dalszego działania i podnoszenia sobie poprzeczki.

– **No właśnie, trochę to „podnoszenie poprzeczki” skutkuje tym, że mówią o Panu – tytan pracy.**

– Ciekawe kto tak mówi? (śmiech) Szczerze to nie wiem. Trudno jest o sobie mówić. Staram się po prostu wyznaczać sobie cele, które realizuję. Ale jak tak teraz myślę, to faktycznie coś może być na rzeczy.

– **Towarzyszą temu jakieś objawy?**

– Lubię pęd, to jest mój żywioł. Łączę kilka funkcji i dodatkową pracę w agendzie państwowej. Uważam, że będąc na stanowisku szefa bazy muszę reprezentować najwyższe standardy, tak, aby moje koleżanki i koledzy z pracy widzieli we mnie nie tylko szefa, którego ktoś nominował, ale również kolegę, który wykonuje tę samą pracę co oni. Ale jednocześnie chcę żeby wiedzieli, że ciężko zapracowałem na to stanowisko. Posiadam kwalifikacje i wykształcenie, które predestynują mnie do pełnienia tej funkcji. Lubię pogłębiać swoją wiedzę. W trakcie regularnej pracy zgłębiłem temat bezpieczeństwa lotów w lotnictwie komunikacyjnym. Napisałem pracę naukową i obroniłem, uzyskując stopień naukowy doktora. Teraz pracuję nad habilitacją. Jestem ciekawy świata, wiedzy i staram się kształcić, ale z drugiej strony mam w sobie bardzo dużo pokory do tej pracy i wszystkiego co się z nią łączy. Pro-

szę pamiętać, że w lotnictwie nie ma mistrzów. Tu nie można mówić, że wie się już wszystko. Bo życie, niestety, szybko to weryfikuje.

– **I takie właśnie podejście do tego zawodu cechuje dobrego pilota?**

– Dobry pilot przede wszystkim powinien mieć dużo szacunku i pokory. Samozaparcie i umiejętność dążenia do celu to naturalna cecha

każdego lotnika.

Jako instruktor wyszkoliłem kilkuset zdolnych adeptów tej sztuki. Każda lub każdy z nich miał w oczach to samo.

Ogromną pasję. To jest czynnik determinujący to czy ktoś powinien zasiadać za sterami czy nie. Latanie to nie tylko piękne widoki za oknem, to ciężka intelektualna praca i o tym żadne z nas nie zapomina.

– **Ma Pan ogromne doświadczenie w lataniu. Czy w związku z tym, siadając za sterami, odczuwa Pan jeszcze stres? W końcu samoloty to wielotonowe olbrzymy, a na pokładzie jest mnóstwo osób, za które bierze się odpowiedzialność...**

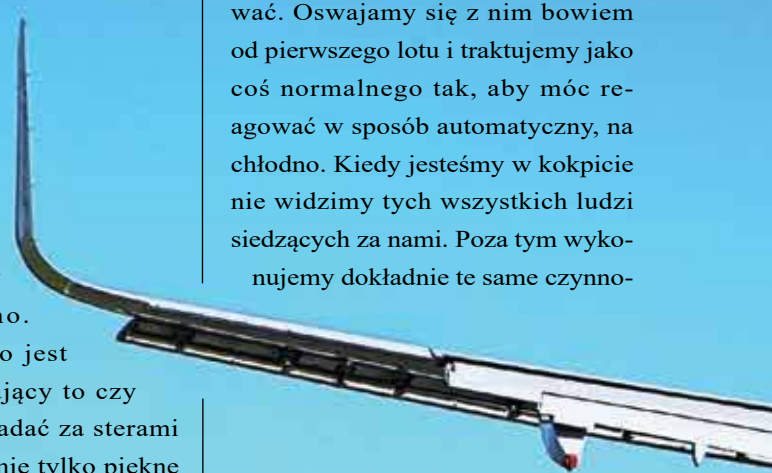
– Powietrze nie jest naturalnym środowiskiem człowieka. Jesteśmy stworzeni do chodzenia po ziemi. Jeśli mielibyśmy latać, to niektórzy z nas mieliby skrzydła. A mówiąc serio, to proszę pamiętać, że wsiada-

my do samolotu, który waży 60–70 ton, z prędkością ponad 800 km na godzinę przemieszczamy się na duże odległości, mamy na pokładzie około dwustu osób... To jest stresujące.

– **Można się jakoś oswoić z takimi emocjami? Trzeba mieć nerwy ze stali?**

– Żyjemy ze stresem na co dzień, jest to jeden z elementów naszej pracy. Piloci potrafią go kontrolować. Oswajamy się z nim bowiem od pierwszego lotu i traktujemy jako coś normalnego tak, aby móc reagować w sposób automatyczny, na chłodno. Kiedy jesteśmy w kokpicie nie widzimy tych wszystkich ludzi siedzących za nami. Poza tym wykonujemy dokładnie te same czynno-

ści i procedury niezależnie od tego czy lecimy pustym samolotem, czy z kompletem pasażerów. Są sytuacje, które wywołują ekstremalne emocje. To sytuacje awaryjne, które bezpośrednio zagrażają bezpieczeństwu lotu – pożary silnika, przerwane starty, poważne uszkodzenie samolotu, dekompresje czy uszkodzenie bądź fałszywe wskazania podstawowych przyrządów pilotażowych. Przy tego typu zdarzeniach korzystamy z tak zwanych list kontrolnych, ale część tych czynności wykonujemy z pamięci. Są to potocznie zwane „Memory Items”. Wykonywanie poszczególnych zadań, niemalże



automatycznie pozwala nie myśleć o emocjach. Z tym wiąże się jeszcze jedna ciekawa rzecz. Otóż, każdy pilot posiada ogromny zasób wiedzy związany z postępowaniami w szczególnych przypadkach. Odświeżamy tę wiedzę przed każdym lotem. W trakcie obowiązkowych szkoleń na symulatorach jesteśmy z tego egzaminowani. Kolokwialnie mówiąc, musimy tę wiedzę znać nawet wtedy, gdy nas ktoś o to zapyta budząc w środku nocy. Uczymy się tego non-stop, posiadamy tę wiedzę, mimo to każdy z nas ma nadzieję, że nigdy nie będzie musiał z tych zasobów wiedzy korzystać.

– **Największe emocje są przy starcie czy przy lądowaniu?**

– Zdecydowanie przy lądowaniu. Start jest może bardziej widowiskowy dla osób postronnych, niezwiązanych profesjonalnie z lataniem. Pełna moc silników, huk i gwałtowne przyspieszenie robią ogromne wrażenie. Lądowanie to z kolei maestia, precyzja, ogromna koordynacja ruchów rąk i nóg, a także moment maksymalnej koncentracji. Jeden z moich dawnych instruktorów z samolotu ATR mawiał o lądowaniu, że pracę pilota można wtedy porównać do malarza obrazów. Jednym niewłaściwym ruchem ręki można zepsuć cały obraz. Ja, jeśli lecę jako pasa-



żer, to ostatnie dwa metry nad ziemią czuję niemal całym ciałem. To są najważniejsze sekundy całego lotu.

– 11 września 2001 roku świat zobaczył, jak bardzo niebezpieczni potrafią być terroryści. Jak od tamtej pory zmieniło się Pana postrzeganie latania?

– Wydaje mi się, że po 11 września każdy zmienił postrzeganie transportu lotniczego jako coś, co wiąże się tylko z miłymi wspomnieniami. Wcześniej nikt nawet nie pomyślałby, że można użyć samolotów jako narzędzia ataku terrorystycznego. Pamiętam tamten dzień doskonale. Byłem wtedy w sklepie RTV. Na wszystkich monitorach był włączony przekaz z Nowego Jorku na żywo. Pomyślałem, jak chyba wszyscy, że to film i nawet byłem bardzo zdumiony, że może być tak realistyczny. Z drugiej strony coś mnie tknęło czy to aby nie podrzucanie jakiegoś nowego pomysłu terrorystom. I w tym momencie w World Trade Center uderzył drugi samolot. Ludzie w sklepie zaczęli krzyczeć, byli przerażeni. Wtedy zdałem sobie sprawę, że to się dzieje naprawdę. Nagle przez głowę przeszła mi myśl: jak ja dziś wieczorem polecę? Co teraz? Wieczorem, w kokpicie, z drugim pilotem siedzieliśmy jak na szpilkach. Co chwilę zerkaliśmy na te lekkie drzwiczki, dzielące nas od kabiny pasażerskiej. Wcześniej

zdarzało mi się, tak jak wielu innym lotnikom, otwierać drzwi do kokpitu na lądowanie, żeby pokazać pasażerom jak wygląda nasza praca. Nie było restrykcyjnych uregulowań w tej sferze. Ale wtedy, tego wrześniowego dnia, zdaliśmy

komunikacyjne nigdy już nie będzie takie samo jak przed atakiem.

– Ataki terrorystyczne to jedno, ale jest też druga strona tego medalu. Wypadki samolotów. Zdarzały się i niestety zdarzają. Tak, wiem, że o to pytają wszyscy, ale nie mogę się oprzeć – przeżył Pan w swojej karierze takie dramatyczne momenty?

– Czekałem na to pytanie. Bo to chyba najczęściej zadawane pytanie zawodowym pilotom. Powiem naj-

sobie sprawę, jakie to było nieprzeżyte i niebezpieczne. Dzisiaj widać, jak pośrednio i bezpośrednio te tragiczne zdarzenia wpłynęły na lotnictwo – znaczna redukcja ruchu lotniczego, nowe procedury, elementy ochrony kokpitu, a także bankructwa linii lotniczych. Lotnictwo



pierw tak – statystycznie samolot jest najbezpieczniejszym środkiem transportu. Nie oznacza to jednak, że nie zdarzają się sytuacje niebezpieczne. Generalnie wszystkie systemy samolotu są zdublowane. Między innymi po to, żeby w momencie awarii jednego z nich, drugi system przejął w całości lub po części zadania uszkodzonego. To pozwala pilotom – zgodnie z ich wiedzą i wspomnianymi wcześniej listami kontrolnymi, podjąć najbardziej właściwą decyzję tak, aby bezpiecznie sprowadzić samolot na ziemię. Najwięcej skomplikowanych sytuacji miałem latając w woj-

sku. Zdarzyła mi się usterka silnika zaraz po starcie, zablokowanie kół tuż po przyziemieniu. Raz zdarzyło mi się być blisko utraty świadomości podczas walki powietrznej. Była ona spowodowana nieprzygotowaniem mojego ciała do przeciążenia, które wywołałem gwałtownym manewrem chcąc lecieć za samolotem, który miałem atakować. Całe szczęście byliśmy trenowani w tej sferze i byłem w stanie rozpoznać co się może zaraz wydarzyć i w odpowiednim momencie odpuściłem pogoń za instruktorem. W lotnictwie cywilnym zdarzały się usterki samolotu, ale na

szczęście alternatywne systemy pomagały uniknąć poważnych kłopotów. To, z czym się często zmagamy i pasażerowie to mogą odczuć, to lądowania przy bardzo silnych wiatrach, burze, uskoki wiatrów, masywne turbulencje oraz śliskie czy oblodzone pasy startowe. Wszystko to jest zmorą pilotów i wiele razy miałem z tym do czynienia. Zdarzało mi się, że po takim lądowaniu moja koszula była cała mokra, a ręce lekko drżały. Wtedy porozumiewawcze spojrzenie z pilotem siedzącym obok mówi wszystko. Otwarcie drzwi do kokpitu i widok pasażerów, którzy patrzą na nas z szacunkiem wynagradza lata ciężkiej pracy, która została zweryfikowana podczas ostatnich kilkudziesięciu sekund lotu. Zbudowanie w sobie pewności, że jest się w stanie poradzić sobie w takich warunkach nie jest łatwe. Bo nie ma dwóch takich samych lotów, takich samych warunków czy sytuacji ruchowej. Trzeba być elastycznym, reagować szybko, ale również po-



legać na swojej wiedzy, umiejętnościach i świetnej współpracy całej załogi. Bezpiecznie wykonany lot to nie tylko zasługa pilotów. Piloci obsługują większość systemów samolotu, ale to personel pokładowy odpowiada za większą część samolotu, i to tę najcenniejszą. Pamiętajmy o tym, że stewardessy są na pokładzie po to, żeby w sytuacji krytycznej uratować wszystkich pasażerów. Mnogość procedur, które muszą znać i umieć

je odpowiednio wdrażać, wcale nie odbiega od tych, które znają piloci. Współpraca i koordynacja pracy pilotów z personelem pokładowym to klucz do bezpiecznej podróży.

– Twardo stąpa Pan po ziemi czy czasem buja w obłokach?

– Z jednej strony wydaje mi się, że jestem bardzo pragmatyczny. Staram się wszystko rozkładać na czynniki pierwsze. Pracując w dziale bezpieczeństwa lotniczego analizuję przypadki, które zdarzyły się na linii.

Staram się wczuć w sytuację, która miała miejsce i bazując na swoich doświadczeniach zastanawiam się często jak ja bym rozwiązał dany problem. Wiedza na temat zdarzeń z lotu, a następnie analizowanie danych z obiektywnej kontroli pozwala mi zrozumieć, jak dochodzi do potencjalnie niebezpiecznych zdarzeń. To powoduje, że raczej twardo stąпам po ziemi. Niemniej jednak, patrząc z drugiej strony, kiedy wsia- dam do samolotu, czuję dokładnie ten sam dreszczyk emocji, jak wtedy, gdy pierwszy raz leciałem samodzielnie szybowcem. Wzbijając się

ponad ciężkie, deszczowe chmury i wzlatując ku błękitowi nieba wydaje mi się, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Kto ma takie widoki za oknami swojego biura? Lecąc do Lizbony przemierzam całą Europę i mam takie widoki, że zapiera dech. Jeżeli robi się coś, co się kocha, a jeszcze ktoś, ci za to płaci, to nic innego jak... bujanie w obłokach.

– **Wszystko u Pana związane jest z... wysokimi lotami czy może ma Pan jakieś przyziemne marzenia?**

– Mam jeszcze kilka wyzwań,

które chciałbym zrealizować. Często jest tak, że chęci nie zawsze idą w parze z możliwościami, ale będę się starał dążyć do celu i spełniać swoje marzenia. Marzę o tym, żeby lotnictwo, i wszystko co z nim jest związane, wróciło do tak zwanej normalności. Smutno patrzy się na uziemione samoloty, lotników i personel pokładowy zerkający w niebo z żalem, i puste lotniska. To w sferze zawodowej. Jeżeli chodzi o te bardziej przyziemne rzeczy, to chciałbym życzyć sobie i całej rodzinie dużo zdrowia. Jeśli jest zdrowie – to wszystko inne jest w naszym zasię-

gu i zależy od naszej determinacji.

– **Pewnie zastanawiał się Pan co będzie robił w przyszłości, na emeryturze? Jaki jest Pana plan na siebie?**

– Latanie to moja życiowa pasja i szczerze powiedziawszy nie wyobrażam sobie swojego „ostatniego” lotu. Myślałem o tym wiele razy i jeśli odejdę na emeryturę, to wtedy chciałbym latać w jakimś egzotycznym kraju, pomiędzy wyspami. W klapkach i koszulce na ramiączka. I mógłbym robić to nawet za darmo.



BATONY PEŁNE ENERGII

B+ORSELTM
BE YOURSELF

train low, compete high

Batony energetyczne **B+ORSEL** zostały stworzone z myślą o ludziach aktywnych, [takich jak Ty](#). Są one świetną przekąską w każdej sytuacji.

Opierają się wyłącznie na [naturalnych składnikach](#) i są wytwarzane [ręcznie](#). Wśród batonów **B+ORSEL** znajdziesz trzy serie: orzechową, owocową i kokosową, dzięki czemu dobierzesz coś idealnego do [swoich potrzeb](#). Polski producent, dostępne w całej Europie.

W składzie batonów **B+ORSEL** znajdziesz wszystko to, co najważniejsze dla Twojego organizmu. Stworzone zgodnie z ideą - **TRAIN LOW, COMPETE HIGH**

✉ kontakt@biorssel.pl

f facebook.com/biorssel

📷 instagram.com/biorssel

www.biorssel.pl

Thaisabai

salon masażu tajskiego



Salon masażu tajskiego „Thai Sabai” w Silesia City Center, 1 piętro
ul. Chorzowska 107, 40-101 Katowice, tel. 739 545 317

Salon masażu tajskiego „Thai Sabai” w Galerii Katowickiej
3 piętro, antresola
ul. 3 Maja 30, 40-097 Katowice, tel. 577-818-088

Silesia B&L e894581

Czasem warto usiąść na brzegu rzeki i popatrzeć

O początkach w dziennikarstwie i jego różnych odmianach, rozmówcach zapadających w pamięć, inspiracjach i filozofii życia opowiada Mateusz Hładki. Dziennikarz, reporter, prezenter, od ponad sześciu lat związany z programem „Dzień Dobry TVN”.

– Dziennikarstwo zawsze Panu „chodziło po głowie” czy było wynikiem zaistnienia szczególnych okoliczności, czyli pojawienia w tzw. dobrym miejscu i czasie?

– Zawsze chciałem być dziennikarzem. Poza krótkim epizodem, kiedy – pod wpływem filmu o wirusie Ebola – chciałem być wirusologiem (śmiech). A mówiąc poważnie, to już w liceum wiedziałem, że chcę studiować dziennikarstwo i to na Uniwersytecie Warszawskim. W drugiej klasie zacząłem się interesować tym, jakie kryteria trzeba spełnić, aby się dostać na ten kierunek. Miałem też świadomość, że w tym zawodzie doświadczenie należy zdobywać bardzo wcześnie. W dniu mojej matury z języka polskiego wzięłem udział w rozmowie kwalifikacyjnej w TVP 1. W tamtym momencie redakcja „Wiadomości” poszukiwała asystentów reporterów. Napisałem maturę i pobiegłem na plac Powstańców Warszawy, gdzie do dziś znajduje się siedziba programów informacyjnych TVP. W efekcie dostałem się na bezpłatny staż.

– Jak przebiegła rozmowa kwalifikacyjna?

– Idąc na nią nie miałem wątpliwości, że chcę pracować w telewizji. Pamiętam, że Robert Kozak – ówczesny szef „Wiadomości”, wieloletni dziennikarz BBC, który przeprowadził ze mną tę rozmowę, pytał mnie m.in. o to, kto jest premierem Izraela i co było przyczyną afery Rywina. Co najważniejsze, ten staż okazał się przepustką do pracy w redakcji. Po jego

zakończeniu zostałem zatrudniony na stanowisku asystenta reportera.

– Przepustką do świata telewizji, w którym każdego dnia staje się przed nowym wyzwaniem. Jakie były Pana pierwsze doświadczenia w nowej roli?

– Moje pierwsze „wejście na żywo” na antenę dotyczyło rewaloryzacji rent i emerytur. Odbyło się w ramach porannego wydania „Wiadomości”. Przed jego rozpoczęciem zadzwoniłem do mojego kolegi Mariusza Gierszewskiego z Radia Zet, który na co dzień zajmował się tematyką ekonomiczną. Omówiłem z nim zagadnienie, dzięki czemu upewniłem się, że dobrze interpretuję te kwestie, które potem przedstawiłem na żywo. Oczywiście miałem też wsparcie wydawcy tego wydania „Wiadomości”, ale telefon do Mariusza to był impuls, zadzwoniłem o 7.45, kwadrans przed moim debiutem „na żywo” jako reportera. Drugi debiut miałem w 2009 roku, pamiętam, że to był kwiecień. Pierwszy raz poprowadziłem „Wiadomości” w TVP1, wydanie o godzinie 13.00 w sobotę. Co to były za emocje i radość!

– Po doświadczeniach zdobytych w TVP 1 rozpoczął Pan współpracę ze stacją TVN, zresztą później również obie stacje przeplatały się w Pana dossier. Czy może Pan porównać – z dziennikarskiego punktu widzenia – sposób działania publicznych i komercyjnych środków masowego przekazu?

– Występuje wiele różnic między tymi dwoma rodzajami mediów. Poza sprawami oczywistymi, jak to, że w mediach publicznych dysponujemy środkami publicznymi, a w stacji komercyjnej mamy do dyspozycji prywatny kapitał, dotyczą one przede wszystkim organizacji pracy. Z perspektywy dziennikarza bardziej stabilna wydaje mi się praca w mediach komercyjnych. W telewizji publicznej, niezależnie od tego, kto w danym momencie jest u władzy, jej kierownictwo zmienia się dosyć często. Ponadto sposób zarządzania stacją publiczną jest bardziej zhierarchizowany i często wiąże się z dłuższym podejmowaniem decyzji. Z kolei w komercyjnej telewizji decyzyjność co do ramówki czy konkretnych programów, które ją tworzą, jest szybsza.

– Wracając do chronologii zdarzeń w Pana zawodowym życiu, po stażowym epizodzie na dłużej zagościł Pan w redakcji „Wiadomości”, z czasem w roli reportera relacjonującego wydarzenie z Sejmu i Senatu.

– Zaczynając pracę w telewizji myślałem o dziennikarstwie politycznym, które polega między innymi na bieżącym relacjonowaniu prac polskiego parlamentu. W praktyce otrzymanie takiej szansy nie było łatwe. Pracując w „Wiadomościach” jako asystent reportera, po pewnym czasie zdobyłem przychyłność dziennikarzy politycznych. Dzięki temu w gmachu parlamentu zacząłem bywać coraz częściej, a potem właściwie stał się on moim drugim domem. Pewnego dnia nastał czas, w którym niezbędne



okazały się dodatkowe dziennikarskie ręce do pracy i szczęśliwie były one moje. Jednak w tym przypadku rzecz nie sprowadzała się do asystowania reporterowi politycznemu, a do przygotowywania relacji z wydarzeń politycznych. To doświadczenie dowodzi, że – jak to często bywa w telewizji – zaczyna się robić coś, o czym się marzy, w przypadkowy sposób. Planowanie awansów nie ma sensu. Im więcej się planuje, tym mniejsza szansa, że się uda. Wielu rzeczy w tym zawodzie i tym miejscu pracy nie można z góry zaplanować. Często to po prostu efekt zrządzenia losu.

– Nie planował Pan też tego, że na dwa lata wciągnie Pana dziennikarstwo śledcze? W 2009 r. związał się Pan z telewizją TVN i redakcją programu publicystycznego „Teraz MY”.

– Dziennikarstwo śledcze to zupełnie inna formuła. Pracując w redakcji programu „Teraz MY” z Tomaszem Sekielskim i Andrzejem Morozowskim udało mi się odnieść pewne sukcesy, a więc wyjaśnić sprawy, które budziły wiele wątpliwości opinii publicznej. Jednak po pewnym czasie uświadomiłem sobie, że ten typ dziennikarstwa nie do końca koresponduje z moim temperamentem. Jako dziennikarz wolę działać szybko i równie szybko uzyskiwać rezultaty mojej pracy. W dziennikarstwie śledczym jest zupełnie inaczej. Tu wychodzimy z głównego nurtu wydarzeń i staramy się zaglądać niejako pod dywan naszej rzeczywistości. W praktyce oznacza to, że dziennikarz tygodniami bada jakąś sprawę, zbiera materiały, analizuje je, spotyka się z informatorami. I dopiero na końcu tego procesu rusza z kamerą. Czasem zdarza się, że tropy, którymi podąża, prowadzą donikąd. Wtedy cały plan poszukiwań trzeba rozpocząć jeszcze raz.

– Jaką sprawę między innymi udało się Panu wyjaśnić?

– Sukcesem zakończył się materiał związany ze środowiskiem prałata

Henryka Jankowskiego. Zostały w nim ujawnione wszystkie nieprawidłowości, które były na porządku dziennym w jego otoczeniu. Podobnie to wyglądało, gdy udawałem pracownika resortu rolnictwa... i dzwoniłem do różnych oddziałów ówczesnej Agencji Rynku Rolnego, próbując ustawić konkursy na konkretne stanowiska. W tym przypadku doprowadziłem do spotkania podstawionego statysty, który udawał syna działacza PSL-u, z szefem oddziału ARR. Ten człowiek dokładnie poinstruował mojego kolegę, co ma robić, jak odpowiadać na pytania, żeby wygrać konkurs na stanowisko. Udało mi się nagrać rozmowy, w trakcie których pracownicy Agencji tłumaczyli mi, jak się ma zachować czy w jaki sposób ma odpowiadać na zadawane pytania podczas rekrutacji na konkretne stanowisko. Takie zakończenie spraw, którymi się zajmowałem jako dziennikarz śledczy, zawsze zapewniało dużą zawodową satysfakcję. Co więcej, bardzo ceniłem sobie współpracę z Andrzejem Morozowskim i Tomaszem Sekielskim. Jednak po mniej więcej dwóch latach pracy uznałem, że wolę być w centrum wydarzeń i relacjonować je na żywo. I tak się znowu dobrze złożyło, że dostałem szansę powrotu do „Wiadomości”.

– Wiele różnych doświadczeń, ale i wiele osób przewinęło się w Pana dotychczasowej karierze zawodowej. Kto najbardziej wpłynął na Pana w tej sferze?

– Bardzo ważną postacią był Robert Kozak – mój pierwszy szef w „Wiadomościach”. Przez wiele lat był dziennikarzem polskiej sekcji BBC. To był, i nadal jest, dla mnie zawodowy punkt odniesienia. Z jego ust usłyszałem też słowa, które są kwintesencją pracy dziennikarza: *perception is reality*. Używał tego sformułowania, gdy wraz z kolegami z redakcji tłumaczyliśmy mu, jakie były nasze intencje podczas tworzenia danego materiału. Wtedy zwykł mówić: „nie ma znaczenia jaka była wasza koncepcja i co chcieliście przekazać, najważniejsze jest to, jak

ten przekaz został odebrany”. Z kolei w zakresie dziennikarstwa politycznego wciąż pozostaje dla mnie wzorem Monika Olejnik. Jej dziennikarska osobowość mnie fascynuje. Z podziwem odnoszę się również do Agaty Młynarskiej, która specjalizuje się w dziennikarstwie lifestylowym i tym związanym z show-biznesem czy kwestiami społecznymi. Potrafi zawładnąć publicznością jak nikt, a poza tym ma tzw. nosa do tego, co widzowie pragną zobaczyć na ekranie.

– Umiejętność wycucia preferencji odbiorców to, Pana zdaniem, kluczowa kompetencja dziennikarza?

– Jest bardzo ważna, choć równie ważne jest to, aby czuć przekonanie do pracy w mediach. Przestrzeń medialna jest złożona i zależna od wielu czynników, a więc bywa również subiektywna. Dotyczy to między innymi tego, że wiedzy i kompetencji dziennikarskich nie da się skatalogować albo w sztywny i jednoznaczny sposób zdefiniować albo porównywać. Do tego dochodzi permanentna ocena pracy dziennikarza, zarówno ze strony widzów, czytelników, jak i pracodawcy. Dlatego tak ważna jest wiara w to, że naprawdę się do tego zawodu nadajemy. Oczywiście musimy być otwarci na krytykę i uwagi płynące z naszego otoczenia zawodowego, bo często są naprawdę rzeczowe i mogą nas rozwinąć.

– „Przestrzeń medialna bywa subiektywna”, a przecież studentów dziennikarstwa poucza się, że obiektywizm jest bardzo ważną wartością w tej pracy.

– W mojej ocenie nie istnieje obiektywizm dziennikarski w pełnym tego słowa znaczeniu, takie założenie ma charakter utopijny. Dziennikarz jest takim samym człowiekiem jak odbiorca. Naturalnie powinien dołożyć wszelkich starań, aby przedstawić stanowisko wszystkich stron w ramach danego tematu. Niemniej jednak układ materiału, dobór czy długość wypowiedzi, to wszystko zawsze będzie efektem jego doświadczeń i wniosków, które



samodzielnie wyciągnął. Warsztatowym błędem jest pomijanie jednej ze stron sporu czy ważnych informacji dla konkretnej sprawy. Jednak założenie, że dziennikarz nie powinien się wypowiedzieć przygotowując materiał, jest błędne. To właśnie on jest na miejscu wydarzeń i rozmawia z osobami biorącymi w nim bezpośredni udział. Poza tym aktualnie media są sprofilowane, a więc doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, czego się możemy spodziewać po tygodniku „X” czy stacji radiowej „Y”. Słuchacze, widzowie czy czytelnicy wiedzą, jaki jest to „wybór”.

– Wspomniał Pan o rozmowach z uczestnikami wydarzeń. Ludzie – mówiąc w pewnym skrócie – to zawsze emocje. Który wywiad pamięta Pan szczególnie właśnie ze względu na zaskoczenie wynikające z zachowania swojego

rozmówcy?

– Kiedyś przeprowadzałem wywiad ze światową gwiazdą muzyki z lat 80., która na spotkanie ze mną w Warszawie, po swoim koncercie, przyszła nie do końca dysponowana... Moja rozmówczyni była nieprzyjemna i uszczypliwa. Być może nie spodziewała się pytań, które jej zadałem, ale bazowały one na kwestiach wielokrotnie przez nią

poruszanych w innych wywiadach w mediach brytyjskich. Niestety, jej niechęć do kontaktu ze mną, a właściwie agresja, doprowadziła do tego, że zaproponowałem przerwanie rozmowy. Pamiętam też wywiad z Bar Refa'eli, top modelką znaną na całym świecie, która sprawiała wrażenie, że nie chce ze mną rozmawiać... Dlatego czasem w swojej pracy zadaję sobie pytanie: dlaczego dana osoba zgadza się na rozmowę, choć w praktyce wcale nie chce w niej uczestniczyć?

– A jakieś pozytywne wspomnienia?

– Bardzo dobrze wspominam wywiad z Ireną Santor z okazji jej 85. urodzin w Filharmonii Śląskiej w Katowicach, gdzie występowała. Okazała się wspaniałą kobietą, z dużym dystansem do siebie, a jednocześnie bardzo zdecydowaną. To była przeurocza rozmowa. Podobnie wspominam ostatnią wizytę w Teatrze Polonia w Warszawie z okazji 15-lecia jego działalności oraz rozmowę z Krystyną Jandą. Choć przed spotkaniem towarzyszyły mi spore obawy... Pandemia, wynikające z niej problemy finansowe sektora kultury, a także to, że nasza rozmowa odbywała się tuż przed kolejnym lockdownem instytucji kultury – to wszystko nie tworzyło dogodnego klimatu do dyskusji na temat jubileuszu. Jednak rzeczywistość okazała się odmienna. Pani Krystyna z entuzjazmem oprowadziła mnie o po swoim teatrze, barwnie opowiadając o tym, co działo się na jego deskach.

– Jako reporter programu „Dzień Dobry TVN” ma Pan też okazję wiele podróżować i spotykać swoich rozmówców w ich naturalnym środowisku.

– Z założenia chcę być blisko wydarzeń i osób, które potem są przedstawiane na ekranie. Ten bezpośredni kontakt jest kluczowy. Poznając

przestrzeń, w której żyje dana osoba, poznajemy ją samą. W takich właśnie okolicznościach poznałem Katie Meluę, wywiad z nią odbył się w jej domu w Wielkiej Brytanii. Podobnie wyglądało moje spotkanie z Sealem. Artysta przed kamerą opowiadał, jak budował na nowo, po rozwodzie, swoją relację z żoną – Heidi Klum i jak potrafilo wspólnie poukładać swoje życie z myślą o opiece nad dziećmi.

– Opowiedział Pan o kilku barwnych postaciach, które miał Pan okazję poznać, czy to w ich miejscu pracy, czy we wspomnianym domowym zaciszu. Czasem bywa jednak tak, że te spotkania odbywają przy okazji jakichś ważnych wydarzeń...

– Takim wydarzeniem był np. Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Berlinie w 2016 r. Właśnie wtedy film pt. „Zjednoczone stany miłości” otrzymał Srebrnego Niedźwiedzia za najlepszy scenariusz. Z podobnym sentymentem wspominam ten sam festiwal w 2018 r., gdy Małgorzata Szumowska została doceniona za swój film pt. „Twarz”. W obu przypadkach towarzyszyłem polskim artystom i codziennie przygotowywałem materiały dziennikarskie do programu „Dzień Dobry TVN”. Czuję, że jestem częścią wydarzeń, w których Polacy odnoszą sukces. I to było niezwykle przeżycie. Kiedyś podczas Międzynarodowego Festiwalu Kina Niezależnego Off Camera w Krakowie Małgorzata Szumowska powiedziała mi, że lubi moje relacje z takich wydarzeń, bo przygotowuję je z dużym zaangażowaniem, jakbym był niemalże twórcą tych filmów, które walczą o nagrody.



– We wrześniu 2020 r. miał Pan okazję porozmawiać z Helene Thyrsted, pochodzącą z Danii bohaterką filmu dokumentalnego pt. „Grubaski na front”. Była to rozmowa o samoakceptacji, ale pojawił się w niej też wątek Pana własnych doświadczeń.

– To był wywiad, który pokazywał, że jako dziennikarz nie mogę być zawsze bezkrytyczny w stosunku do swojego rozmówcy. Czasem mam prawo wyrazić swoje zdanie, zwłaszcza, gdy posiadam w danej dziedzinie własne doświadczenia. Wszystko wzięło się stąd, że do końca „nie kupuję”

tego, co mówi bohaterka wspomnianego filmu. Nie jestem zwolennikiem szerzenia niezdrowych praktyk w odżywianiu. Sam kiedyś mierzyłem się z nadmiarem kilogramów i przeszedłem długą drogę, aby zyskać zdrowy wygląd. Dlatego też przeprowadzając ten wywiad dałem sobie prawo do tego, aby powiedzieć, że nie zgadzam się z tą filozofią. Ruch body positive do mnie nie przemawia. Jeśli ktoś chce żyć z nadwagą, ma takie prawo. Jednak wmawianie innym, że to jest zdrowe podejście, nie jest właściwe.

– W tym przypadku Pana pytania były z kategorii tych niewygodnych.

– Dziennikarz zadaje pytania w imieniu słuchaczy czy widzów. Ma prawo pytać swoich rozmówców o kwestie, co do których niekoniecznie chcą się odnieść. Oczywiście zawsze należy to czynić w sposób przemyślany, profesjonalny i elegancki. Dziennikarz i rozmówca to zawsze partnerzy, nikt nie pełni roli nadrzędnej w tym układzie.

– Porozmawiajmy teraz o „Dzień Dobry TVN” od tzw. kuchni. Jak ona wygląda?

– Paradoksalnie program, który ma pozytywnie nastrajać do życia i wywoływać na twarzach odbiorców uśmiech, dla jego twórców na etapie przygotowania i realizacji jest bardzo wymagający. Pozornie może się wydawać, że telewizja śniadaniowa to prosta sprawa i mówiąc w dużym uproszczeniu: w jednej części programu coś ugotujemy, w drugiej o kimś opowiemy i mamy cały odcinek. To zdecydowanie mija się z rzeczywistością. Przygotowanie każdego wydania wymaga ogromnego nakładu pracy bardzo wielu osób, w tym wydawców, dokumentalistów i oczywiście pracowników odpowiedzialnych za stronę dźwiękowo-wizualną. Chcemy w programie opowiadać o aktualnych wydarzeniach, ale jednocześnie w oryginalnym ujęciu, a więc takim, które nie pojawiło się do tej pory na ekranie.

– Presja świeżości jest duża.

– Oznacza ona poszukiwanie i do-

cieranie do wydarzeń czy postaci, które nie są oczywiste. Dziennikarz pracujący w takim programie właściwie ciągle jest w pracy, nawet gdy wychodzi z redakcji... Bo może się okazać, że na ciekawy temat natknie się na ulicy, w sklepie lub podczas rodzinnego spotkania. Trzeba też pamiętać, że ten program nadawany jest codziennie, i to przez trzy godziny. To ogrom czasu antenowego, który należy w atrakcyjny sposób zagospodarować. Każdego dnia musimy mówić o czymś innym. Dlatego w praktyce pracujemy często do nocy, z pominięciem weekendów i planowanych z dużym wyprzedzeniem urlopów. Czasem kończymy przygotowania do danego wydania programu o trzeciej, czwartej nad ranem, a o ósmej już wchodzimy na antenę.

– Co jest największym wyzwaniem w tej pracy?

– Jest nim opowiedzenie znanej historii w zupełnie odmienny sposób. Chcemy widza zaskoczyć, a to wymaga kreatywności w sposobie ujmowania tematu i nieustannego otwarcia na nowe wydarzenia czy postaci. Widz ma władzę, która jest „zamknięta” w pilocie od telewizora. Dlatego na bieżąco analizujemy oglądalność nie tylko każdego odcinka, ale i każdej jego części. Śledzimy to, w którym momencie widzów przybywa, a w którym ubywa. Czasem te analizy prowadzą do zaskakujących wniosków. Okazuje się bowiem, że temat, który nie rokował, spotkał się z dużym zainteresowaniem odbiorców. Z kolei historia z pozoru ciekawa, na którą mówiąc kolokwialnie stawialiśmy, na wykresie oglądalności prezentuje się kiepsko.

– A co z konkurencją? Telewizja śniadaniowa to produkt oferowany przez kilka stacji.

– Konkurencja jest potrzebna i to naturalny element rynku medialnego. Z szacunkiem na nią patrzę i dostrzegam, że wyciąga wnioski i wciąż się rozwija. Dzięki temu wiem z kim powinienem się ścigać, ale mam na myśli zdrową konkurencję. Generalnie

w zawodzie dziennikarza taki wyścig jest czymś oczywistym. W tej profesji chce się dotrzeć do informacji szybciej niż inni, chce się w interesujący, nietuzinkowy sposób ją przedstawić. Gdyby nie konkurencja, to może nie byłibyśmy tak zdopingowani w tej pracy (uśmiech).

– Do jakich wzorców w skali europejskiej czy ogólnosiwiatowej Pan sięga jeśli chodzi o telewizję?

– Na pewno w tym zakresie wskazałbym program „Good Morning America”. Jest on niesamowity pod wieloma względami i nie tylko dlatego, że pojawiają się w nim największe światowe gwiazdy. Można się nim inspirować także w odniesieniu do tego, jak jest realizowany czy prowadzony. Oczywiście nie chodzi o to, aby przenieść amerykańskie doświadczenia jeden do jednego do polskich realiów. Lubię też oglądać włoską telewizję śniadaniową, którą porównałbym do nieustannego festiwalu. Sposób bycia włoskich prezenterów, ich narracja, strój w sumie tworzą bardzo lekką i unikatową formułę. Generalnie wzorem w zakresie programów telewizyjnych powinny być te, które nie budują dystansu między odbiorcą a twórcą. Widz w trakcie jego trwania powinien mieć poczucie bliskości i jedności z tym, co widzi na ekranie. Odbiorca nie powinien podglądać jakiegoś fragmentu świata poprzez



przekaz, a być jego częścią. Minęły już czasy, w których ktoś wypowiadał się w telewizji ex cathedra. Oczywiście goście w różnych programach telewizyjnych mogą doradzić w wybranych sferach życia, podzielić się refleksjami i doświadczeniami.

– Nie tak dawno, przy okazji świętowania 34. urodzin, powiedział Pan, że „chce się rozwijać z sensem, żeby to nie było obsesyjne”. Czy może Pan rozwinąć tę myśl?

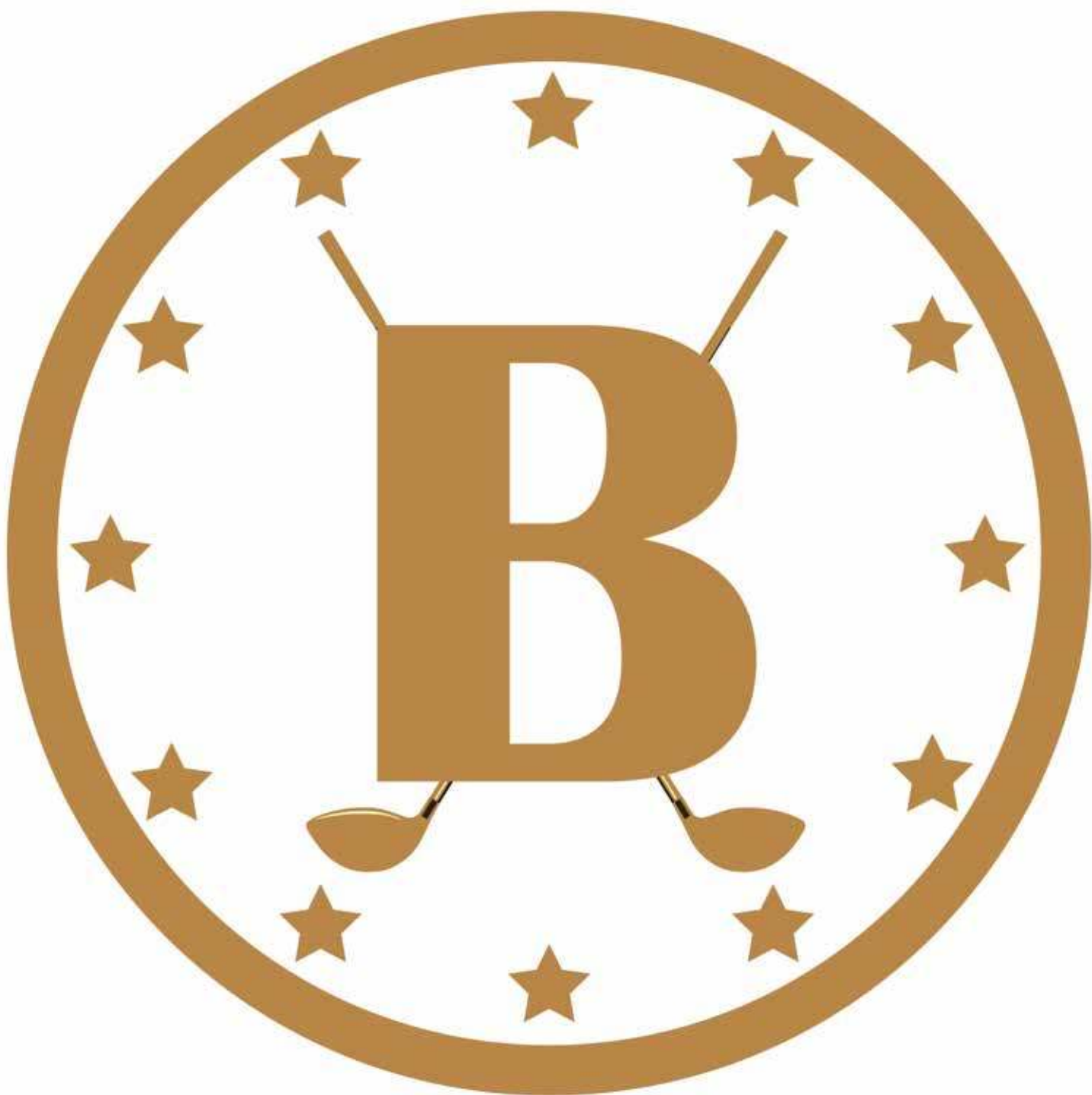
– Gdy rozpoczynamy karierę zawodową, to często pojawia się w nas presja sukcesu. Równie często zaczynamy całą swoją uwagę i energię kierować na to, aby go osiągnąć i to w sposób szybki i spektakularny. Ostatecznie jednak okazuje się, że walka o ten sukces staje się bezsensowna czy wręcz jest skazana na porażkę. Bardzo potrzebny jest nam w sferze zawodowej spokój. Kiedyś Marcin Prokop powiedział mi takie zdanie: „czasem warto usiąść na brzegu rzeki i popatrzeć, z jakim nurtem ona płynie”, a więc poczekać i spokojnie poobserwować. Jednak takiego zdrowego dystansu nabieramy z czasem i z doświadczeniem. Na początku dla młodego dziennikarza każdy temat jest ważny, ma poczucie, że wszędzie musi być i wszystkiego się podjąć. Z biegiem lat dopiero dochodzi do wniosku, że nie w każdy projekt musi się angażować i że nie w każdym zawodowym wyzwaniu musi upatrywać sukcesu.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Dominika TKOCZ

fot. Marcin Stróż

**Sesja została zrealizowana na 50. piętrze
apartamentowca Złota 44 w Warszawie.**



Business Golf Club

businessgolfclub.pl



TITANIC

DELUXE GOLF BELEK



PODRÓŻE

KLAUDIUSZ SEVKOVIC

BELEK



Golf to moja pasja! I chociaż pewnie niektórym wydaje się, że to gra elitarna albo wręcz trudna, nudna i statyczna, to zapewniam, iż to sport nie tylko dla zawodowców i entuzjastów. Golf jest świetnym sposobem na towarzyskie czy rodzinne spędzanie czasu i może być połączony z podróżami w ciekawe miejsca.

Takim rajem dla golfistów jest Belek, słynący z hotelowych kompleksów, piaszczystych plaż, malowniczych lasów sosnowych i eukaliptusowych położonych na równinach, na których utworzono liczne pola golfowe. Stały się one ekskluzywną wizytówką tej miejscowości. Tam dzisiaj zmierzam! To dla mnie idealne miejsce na spędzenie urlopu.

Belek to miejscowość turystyczna w dystrykcie Serik, w prowincji Antalya, w południowo-zachodniej Turcji nad Morzem Śródziemnym. Położony jest na Riwierze Tureckiej (Turkusowym Wybrzeżu), w Pamfilii, która rozciąga się pomiędzy Antalyą a Side. Jest to płaska nizina, poprzecinana odgałęzieniami rzeki Koprucay (Köprüçay), od północy ograniczo-



na górach Taurus (Toros Daglari). Miasto leży około 30 km od lotniska w Antalyi.

Historia miejscowości Belek sięga IV wieku p.n.e. Greckie, rzymskie, bizantyjskie i seldżuckie wpływy, jakim ulegał przez wieki, widać w rzeźbach i gmachach miasta. Kiedy król Attalos II przekazał terytorium Rzymianom w 133 r. p.n.e., wpływy rzymskie stały się dominujące, co uwidacznia architektura budynków, stadionów, sal gimnastycznych, baszt, meczetów i wielu teatrów, które powstały w tym okresie.

Wybrzeże tureckie usiane jest ekskluzywnymi hotelami. Nie inaczej jest w Belek. Na kilka z nich chciałbym zwrócić uwagę. To obiekty 5-gwiazdkowe o najwyższym standardzie obsługi klientów. Posiadają luksusowe wyposażenie wnętrz oraz udogodnienia, które muszą zaspokoić wymagania najbardziej wymagających osób.

Należy do nich przede wszystkim Maxx Royal Belek Golf Resort Hotel usytuowany przy samej piaszczystej plaży. Pokoje zlokalizowane są w 28 budynkach, główny posiada osiem kondygnacji, jeden blok pięciopiętrowy i 26 willi z prywatnymi plażami. Na terenie obiektu znajduje się siedem basenów, sześć restauracji, pięć kawiarni oraz 15 barów i cukiernia. Oprócz tego profesjonalne sale konferencyjne, boiska do tenisa i do piłki nożnej. Jest także strefa dla dzieci: park wodny i wesołe miasteczko. Stylowe wnętrza, znakomita obsługa gastronomiczna i pozytywna atmosfera – wszystko to godne polecenia.

Nieopodal znajduje się The Montgomerie Maxx Royal Golf Club, który jest trzecim polem golfowym projektu European Golf Design w rejonie Belek. Zaprojektowano go we współ-

pracy ze szkockim zawodowym golfistą Colinem Montgomerie. Pole o powierzchni 104 hektarów słynie z naturalnego piękna i przyjemnego mikroklimatu. Podobnie jak wiele innych pól w Belek, tory wodne przebiegają przez lasy sosnowe i współgrają z naturalnym ukształtowaniem tego obszaru, tworząc ciekawy, ale wymagający, tor biegnący wśród ośmiu jezior rozsianych po polu golfowym. Przeszkody wodne odgrywają ważną rolę w grze. Pole stanowi trudne wyzwanie dla golfistów, nawet dla osób słab-



szych, którym stwarza się lepsze warunki w zawodach sportowych w celu wyrównania szans. Jeśli lubisz grać po południu, pokochasz Montgomerie Maxx Royal, ponieważ nawet w najkrótszy dzień możesz ukończyć rozgrywki jeśli nie za dnia, to wieczorem przy świetle.

Zatrzymałem się właśnie w dwupiętrowym Montgomerie Maxx Clubhouse z malowniczymi widokami na Morze Śródziemne i pasma górskie. Zależało mi na bliskim sąsiedztwie pola golfowego. W lokalnym sklepie Pro Shop zaopatrzyłem się w odpowiednią garderobę i akcesoria golfowe.

Godny polecenia jest również Hotel Kempinski zbudowany nad brzegiem morza. Oferuje pokoje z balkonami, baseny, trzy restau-

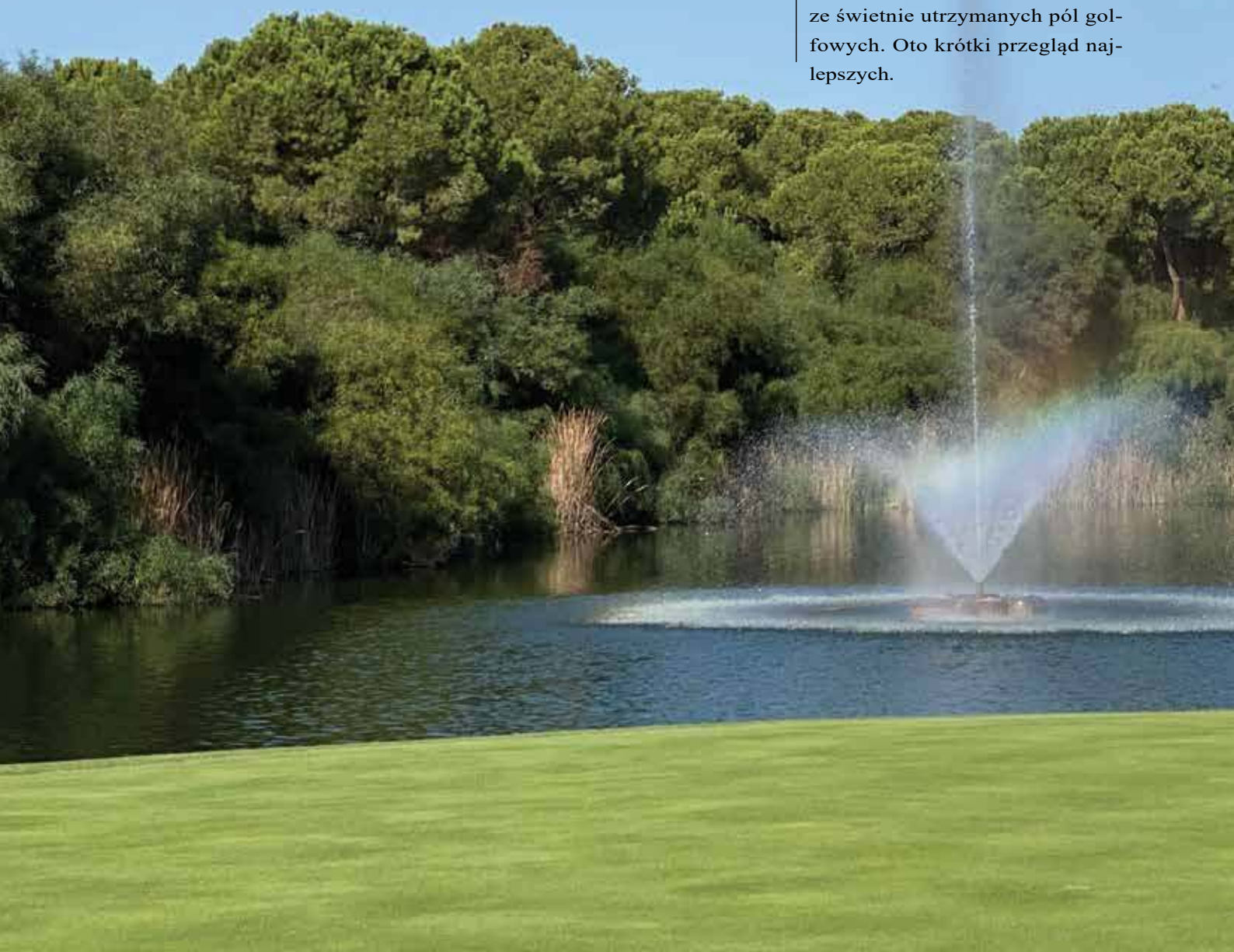
racje, bary, luksusowy ośrodek spa, korty tenisowe, pole golfowe, prywatną piaszczystą plażę wyposażoną w parasole, leżaki oraz kabiny i niewielkie moło. Obsługa na najwyższym poziomie.

Z kolei Golf Rixos Premium Belek, klasy premium, zajmuje 400 tysięcy metrów kwadratowych. Wyrasta nad brzegiem morza pięć kilometrów od centrum Belek. Na uwagę zasługują duże baseny zewnętrzne i wewnętrzne, park wodny z 13 zjeżdżalniami, nowoczesne spa, boiska do piłki nożnej w całym hotelu, bezpłatny dostęp do Internetu, sauna i łaźnia turecka, również łaźnia rosyjska, ścianka wspinaczkowa o standardzie olimpijskim, plac zabaw dla dzieci z kolejką górską.

Niemniej atrakcyjny jest Spice Hotel Spa Hotel zbudowany w stylu marokańskim i oddalony dwa kilometry od centrum Belek. Jego terytorium to 91 tysięcy metrów. Hotel składa się z czteropiętrowego budynku głównego, a ponadto znajduje się w nim aneks z 42 pokojami rodzinnymi i 22 willami usytuowanymi w wydzielonym ogrodzie. Niedawno został poddany renowacji. Podobnie jak pozostałe hotele, posiada pełne zaplecze gastronomiczne i rekreacyjne.

Na podobnym poziomie pozostają Ela Quality Resort, Papillon Zeugma Relaxury, Sirene Resort, Maritim Pine Beach, Adora Golf Resort Hotel, Aydinbey Famous Resort. Każdy z nich posiada pięć gwiazdek.

Wspominałem, że Belek słynie ze świetnie utrzymanych pól golfowych. Oto krótki przegląd najlepszych.



Carya Golf Club, w regionie Belek w Antalyi, to pierwsze klasyczne pole golfowe, które zostało zbudowane na wybrzeżu Morza Śródziemnego. Położone na piaszczystych pagórkach. Carya to mistrzostwo w sercu tureckiego wybrzeża golfowego. Pole o długości 7186 jardów, par 72, jest wymagającym testem strategii golfowej. Dołki biegną między sosnami i eukaliptusami oraz przez wydmy. Carya może pochwalić się kursem gracza, światowej klasy Gold Academy i nowym, spektakularnym domem klubowym.

Dalej Sueno Golf Club – to klasyczny klub golfowy, który swoim szybkim rozwojem w świecie golfa przyciąga uwagę zarówno lokalnych, jak i zagranicznych miłośników tej gry. Dzięki umiarkowanemu klimatowi Antalyi, regionu Belek, klub może zaferować lokalne, krajowe i między-

narodowe turnieje przez cały długi sezon. W Sueno Golf Club gry stają się ekscytującą podróżą na łonie natury. Pole golfowe składa się z dwóch różnych terenów, łącznie z 36 dołkami w otoczeniu jezior i lasów sosnowych. Można więc oglądać turnieje golfowe nawet z kawiarni, lobby, barów oraz basenu i doświadczać emocji.

Z kolei Cornelia Golf Club znajduje się na obrzeżach Belek. Kurs nosi imię matki Publiusza Scypiona Afrykańskiego, która pokonała Hannibala w drugiej wojnie punickiej. Zaprojektowany przez Nicka Faldo ten dość trudny tor jest zlokalizowany w lesie. Posiada 18-dołkowe pole typu King. Styl: Parkland / Woodland.

Następne interesujące pole to Kaya Palazzo, które zostało zaprojektowane przez wielokrotnie nagradzanego projektanta torów i profesjonalnego PGA Davida Jonesa. Pole golfowe powstało na

zwartym terenie, projektanci starali się stworzyć pole o krótszym układzie, które spodoba się wszystkim golfistom, także tym, którzy nie potrafią operować piłką na duże odległości. Wiele dołków na polu golfowym Kaya Palazzo zostało zaprojektowanych w oparciu o klasyczną strukturę ryzyko-nagroda: graj bezpiecznie i osiągnij par czy też podejmij ryzyko i wykorzystaj okazję. Dookoła sześć jezior i różnych dodatkowych atrakcji wodnych, z którymi można się zmagać. Trzeba wykazać spryt, wybierając miejsce, w którym należy umieścić swoje dyski. Inne dołki sprawdzają twoje umiejętności poprzez dobrze rozmieszczone bunkry i subtelne zmiany w konturach greenu. Mądra gra na par 71 polach, zapewni powrót do domu z doskonałym wynikiem.

Po zakończeniu rundy można skorzystać z poczęstunku we wspaniałym klubie na miejscu. Osoby odwiedzające pole golfowe



Kaya Palazzo mogą również skorzystać z luksusowego zakwaterowania w Palazzo Golf Resort.

Kolejne pole – TAT Golf Belek – może się poszczycić 27 dołkami, składającymi się z trzech pętli po dziewięć, co spełnia oczekiwania najbardziej wymagających golfistów.

I na zakończenie mojego przeglądu Titanic Golf Club. Jest ono pierwszym i jedynym 27-dołkowym polem mistrzowskim w Belek, które zostało zaprojektowane zgodnie z rygorystycznymi wymaganiami europejskich golfistów przez Hawtree of England Golf Architects. Dodatkowe dołki pozwalają wybrać pomiędzy rozegranie pełnych 18 dołków lub wypróbowaniem jednej z trzech różnych kombinacji 9 dołków. Każda sekcja z 9 dołkami ma swój niepowtarzalny charakter, więc można znaleźć kombinację, która odpowiada sty-

lowi gry w golfa danego gracza. To pole jest idealnym miejscem dla turystów z Europy, ponieważ wyjątkowy klimat Belek daje turystom możliwość gry przez 365 dni w roku. Piaszczyste podłoże jest przystosowane do szybkiego i łatwego odpływu wody, dzięki czemu można grać nawet jeśli spadnie deszcz.

Projektanci pola starali się uwzględnić jak najwięcej naturalnych cech tego obszaru, tak, aby jeziora, wydmy i rzeki, które znajdują się na tym 13-hektarowym terenie, stanowiły jedno z wielu wyzwań kursu. Wiele punktów centralnych znajduje się na piaszczystych pagórkach, zapewniając one doskonały widok na pole golfowe i ośnieżone pasmo górskie Taurus oraz Morze Śródziemne. Kurs oferuje cztery różne koszulki, dzięki czemu gracze w różnym wieku i o różnym poziomie umiejętności mają możliwość zmierzenia się ze sobą.

Poza trasą obszar treningowy Titanica to idealne miejsce, aby utrwalić niektóre swoje umiejętności. Driving range oferuje 40 tee treningowe z trzema dużymi greenami docelowymi dla tych,

którzy muszą popracować nad swoją długą grą, a także pole do gry w putting-chipping i boisko do ćwiczenia uderzeń z bunkra.

Co można zobaczyć i zwiedzić w okolicy? Ruiny rzymskiego amfiteatru i kolumnadę starożytnego greckiego miasta Perge. Turecki Disneyland – „Kraina legend” jest idealnym miejscem na rodzinny wypoczynek. Na wschód od miasta na półwyspie Side wznosi się grecka świątynia Apolla. W pewnej odległości od morza znajdują się wodospady Kurşunlu i malownicze lasy sosnowe, w których żyje wiele ptaków.

Postanowiłem odpocząć na łonie natury i obejrzeć słynne wodospady. Na miejscu zaparło mi dech w piersiach. Żółwie wygrzewające się na słońcu, pstrągi pływające w krystalicznie czystej wodzie, ptaki brodzące w wodzie, a to wszystko w niezwyklej enklawie otoczonej lasem piniowym z przepięknymi wodospadami. Park krajobrazowy oraz usytuowany w sosnowym lesie wodospad Kurşunlu z ukrytą pod nim jaskinią, do której można się dostać tylko przez lustro wody, to cud natury. Jest położony na jednym z dopły-



wów rzeki Aksu, około 20 km na północny wschód od Antalyi. Park Narodowy Wodospadów w Kurşunlu, czyli Kurşunlu Şelalesi Tabiat Park, został założony w 1991 roku, ma na celu ochronę unikalnej flory, fauny i formacji geologicznych.

Kilka dni później wybrałem się do Aspendos. Starożytne miasto Aspendos leży w południowej Turcji, w starożytnym regionie Pamfilii. Ze względu na swoje położenie nad niegdyś żeglowną rzeką Eurymedon, zyskało na znaczeniu dzięki handlowi cennymi zasobami i było kolejno rządzone przez Greków, Persów i Rzymian. Wiele starożytnych budowli przetrwało do dziś, w tym nimfeum, bazylika i agora, ale klejnotem architektonicznym Aspendos jest teatr, powszechnie uważany za najlepiej zachowany starożytny teatr na świecie.

Teatr powstał za panowania rzymskiego cesarza Marka Aure-

liusza (160–180). Dzięki napisom na ścianach dokładnie wiemy kto go zaprojektował: Zenon, syn Teodorusa. Z inskrypcji wynika również, że został ufundowany przez dwóch bogatych braci, A. Curtiusa Crispinusa Arruntianusa i A. Curtiusa Crispinusa, którzy podarowali miastu teatr.

Pomimo tego, że został zbudowany w czasach rzymskich, teatr ma wiele cech greckich. Tradycyjnie trybunę dla widzów wykopano ze wschodniego zbocza akropolu. Reszta – scena, ściana tylna i baszty flankujące – zbudowane są z systemu kamiennych łuków i sklepień. Teatr znany jest również z doskonałej akustyki i przepięknej dekoracji architektonicznej. Szczególnie imponujący jest dwupiętrowy budynek sceny, który podobnie jak większość teatru został wyjątkowo dobrze zachowany.

A dziś teatr nadal jest używany zgodnie z pierwotnym przeznaczeniem. Każdego roku, od 1994

roku, Aspendos Theatre jest gospodarzem Międzynarodowego Festiwalu Opery i Baletu Aspendos, na którym tysiące ludzi gromadzi się na trybunach – podobnie jak 2000 lat temu. Co prawda nie dane mi było uczestniczyć w tym wydarzeniu, ale sama budowla zrobiła na mnie ogromne wrażenie.

Urlop się kończy. Pora wracać do kraju. Żegnam więc, nie bez żalu, malownicze pola golfowe, urzekające wonią sosnowe i eukaliptusowe lasy, gorące piaszczyste plaże, luksusowe hotele i starożytne budowle. Do zobaczenia w przyszłości, bo na pewno tu jeszcze zawitam. I ze względu na sportowe upodobania golfisty, i z ciekawości zwykłego turysty. Chciałbym zwiedzić Antalię, na którą tym razem zabrakło mi czasu.



SRIXON

BEAUTIFUL POWER



ZX IRONS

Striking design meets explosive speed. These are beauty, and power, in equal measure.
Introducing the forged ZX Irons from Srixon. **BUILT FOR DISTANCE.**

srixonusa.com/zx

SRIXON

+++

FOCUS YOUR ENERGY

+++



NEW **ZX WOODS** WITH
REBOUND FRAME

Get the most out of every drive with Rebound Frame. It's rewriting the energy transfer equation for drives that start faster and go longer. Harness the energy in your drives with ZX Drivers from Srixon.

Available from 19.09.2020. **BUILT FOR DISTANCE.**

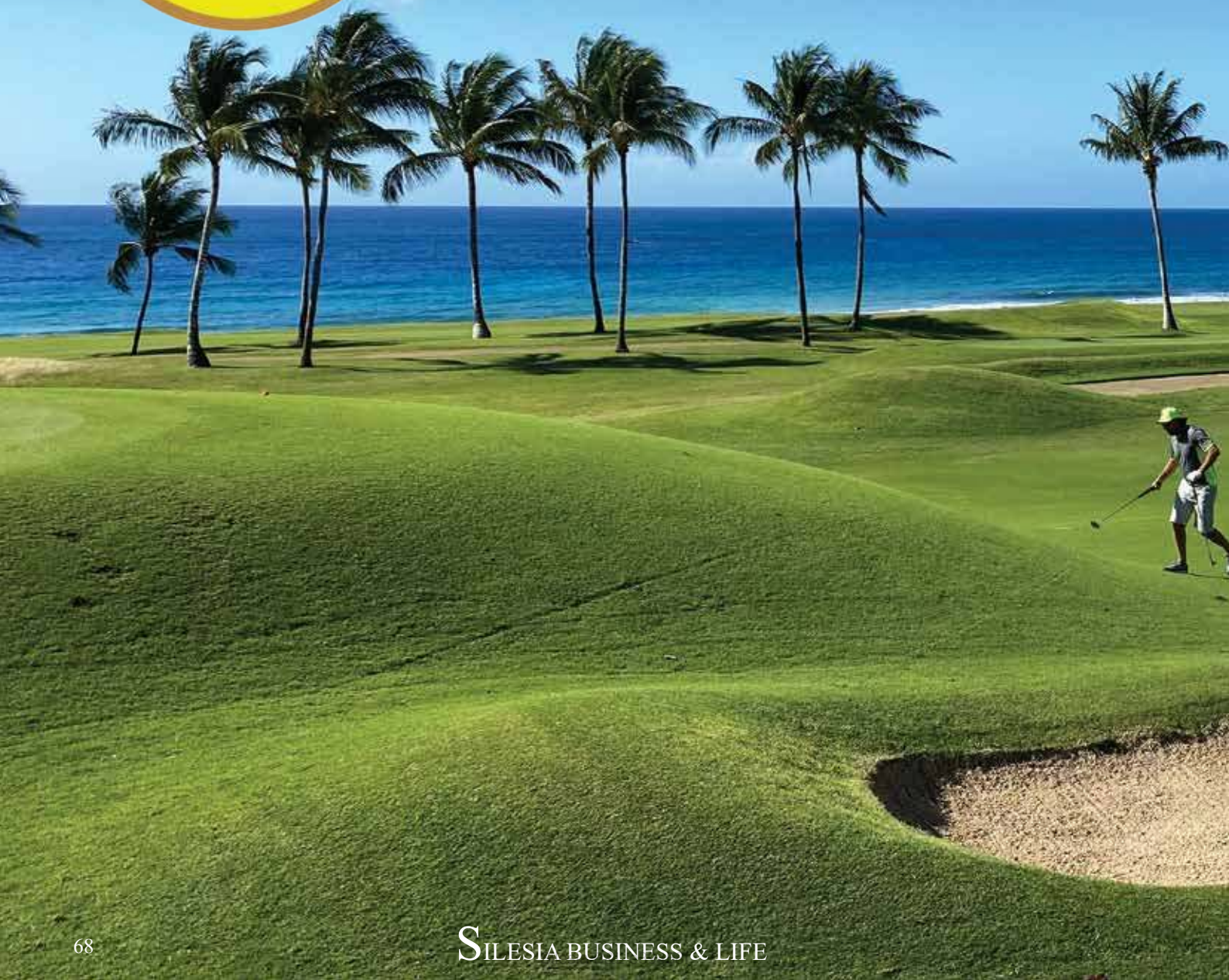
Dominikana – eliminacje

Turnieje Silesia Business & Life Golf Cup zyskały ogromną sławę wśród golfistów w Polsce, ale również poza granicami kraju, a to dlatego, że w sezonie zimowym podróżujemy po świecie i rozgrywamy turnieje eliminacyjne na najlepszych polach golfowych.



Na początku tego roku wraz z grupą wspaniałych ludzi zawitaliśmy na Dominikanę do resortu golfowego Casa de Campo. Najszlachetniejszy i najslawniejszy kurort na Dominikanie od 1974 roku w La Romana - Casa de Campo, jest częścią ogromnej społeczności kurortów o powierzchni 7000 akrów, która obejmuje trzy światowej sławy pola golfowe, nieskazitel-

ną plażę, przystań jachtową, uroczę „miasto” Altos de Chavon, ośrodek jeździecki i wiele innych atrakcji na miejscu. Pokoje i apartamenty są ekskluzywne i eleganckie, ale prawdziwą ofertą są wille z prywatnymi basenami, lokajami i w pełni wyposażoną kuchnią. W tym rodzinnym ośrodku jedzenie jest doskonałe, serwuje je siedem restauracji o różnej specjalo-



ści, a spa oferuje wspaniałe zabiegi. W 2015 roku Casa de Campo został uznany za najlepszy ośrodek golfowy na świecie poza Stanami Zjednoczonymi. Na terenie resortu znajdują się trzy pola golfowe. The Links, Dye Fore i Teeth of the Dog. Ponadto istnieje tu czwarty 27-dołkowy obiekt golfowy La Romana, z którego głównie korzystają członkowie klubu.

Teeth of the Dog to najsłynniejszy z trzech kursów. Został otwarty do gry w 1971 roku. Charakterystyczne pole golfowe Pete'a Dye'a cieszy się zasłużoną reputacją. Od początku było dużo szumu wokół pola i Dye pomógł temu szumowi, mówiąc, że stworzył 11 dołków, podczas gdy Bóg stworzył siedem ostatnich dołków. Siedem dołków biegnących wzdłuż morza i dołki te zapewniają niezapomniane wrażenia. Skrupulatnie ręcznie wyrzeźbio-





ny w surowej skale i koralu dominikańskiego wybrzeża, ciężka i pełna wyzwań kreacja Teeth of the Dog jest trafnym opisem tego, jak może wyglądać gra w golfa. Pole jest pełne oszałamiających naturalnych krajobrazów, historycznych podtekstów i szansy na rozegranie najlepszej dotychczas rundy. Zajmujące pierwsze miejsce na Karaibach, to rajskie pole golfowe powinno znaleźć się na liście życzeń

każdego golfisty. Teeth of the Dog jest uznawane za jedno ze stu najlepszych pól golfowych na świecie i najlepsze na Karaibach. Był wielokrotnie używany przez latynoamerykańską edycję PGA Tour, PGA TOUR Latinoamérica.

Kolejne dzieło Pete Dye, The Links zostało całkowicie odnowione w 2012 roku, aby uczynić je równie wymagającym, jak inne kursy w Casa de Campo. Choć gra na tym polu golfowym La Romana jest wyzwaniem, będzie ona równoległa z pięknem tego sportu. The Links to przypominające tradycyjne pole linksowe, typowe dla Wysp

Brytyjskich, te 18 dołków wije się przez wnętrze Casa de Campo i oferuje spektakularne widoki na Morze Karaibskie i teren ośrodka. Pole golfowe Links zapewnia wiele możliwości podziwiania morza – w co najmniej pięciu dołkach znajduje się przeszkoda wodna. Pofałdowane wzgórza i widoki na ocean zapewniają wyjątkowe i przyjemne doświadczenie w golfa. To karaibskie pole golfowe jest zako-

rzone w naturalnym krajobrazie, na którym zostało zbudowane.

Dye Fore to arcydzieło Pete Dye, ma ono zwycięską formułę: 27 dołków, 7740 jardów długości, 7 malowniczych dołków po stronie klifu, opadających na 300 stóp do rzeki Chavón znajdującej się poniżej i zapierające dech w piersiach widoki 360 stopni. Charakteryzujące się spektakularnymi widokami na góry Dominikany, rzekę Chavón, przystań i Altos de Chavón, to wymagające pole po stronie klifu jest przyjemnością dla graczy na wszystkich poziomach. Charakterystyczne wyzwania na polu golfowym Dye Fore łączą się z subtelnymi wpływami historycznymi, ostatecznie two-



rzając pole, które łączy przeszły i obecny krajobraz Dominikany. Te cechy sprawiają, że pole golfowe Dye Fore to jedyne w swoim rodzaju arcydzieło.

Wiedząc już wszystko o polach golfowych, na których zamierzaliśmy grać, pierwszy dzień naszego pobytu na Dominikanie postanowiliśmy spędzić na poznawaniu resortu oraz chwytaniu promieni słonecznych na wspaniałej plaży Minitas.

W kolejne trzy dni odbyły się rundy treningowe na każdym z pól. Golfiści mgli tym razem w praktyce poznać pola, tym bardziej, że w kolejnych dniach czekały na nich dwa turnieje eliminacyjne: Silesia Business & Life Golf Cup i turniej partnerski AGWC Poland.

Eliminacja do Finału 2021 Silesia Business & Life Golf Cup odbyła się na najważniejszym i najlepszym polu na terenie resortu – Teeth of The Dog, a wieczorem wszyscy uczestnicy wyjazdu wzięli udział w ceremonii rozdania nagród i wyśmienitej kolacji zwieńczającej ten wyjazd.

Wyniki Turnieju::

Stroke Play Netto

1. Elżbieta Staś

2. Roman Staś

3. Ewa Brzezińska

Stableford Netto HCP 0.1-36.0

1. Katarzyna Nagengast

2. Waldemar Brzeziński

3. Tomasz Iwan



Druga dekada

W tym roku Silesia Business & Life Golf Cup, organizowany przez redakcję naszego magazynu, odbędzie się już po raz jedenasty! Tym samym wielkimi krokami weszliśmy w drugą dekadę naszych eventów.

Mimo ciężkiego okresu związanego z pandemią udało nam się już rozegrać dwa turnieje eliminacyjne w Belek oraz na Dominikanie, a już niebawem znowu zagramy na wspaniałych polach w Belek. Tym samym największy event golfowy w Polsce już się zaczął!

– Każdego roku poprzeczka przy organizacji cyklu Silesia Business & Life Golf Cup postawiona jest coraz wyżej. Wciąż prześcigamy się w pomysłach na to, w jaki sposób sprawić, by uczestnicy naszych turnie-



jów czuli się jeszcze bardziej wyjątkowo i by był to event, który na długo zapadnie w pamięć wszystkich – podkreśla Klaudiusz Sevkovic, project manager i główny organizator Silesia Business & Life Golf Cup. – To, co wyróżnia nasze turnieje, to fantastyczna atmosfera. Jest nutka rywalizacji, ale przede wszystkim to spotkanie ludzi sportu, biznesu i telewizji. Okazja do zabawy, relaksu i wymiany doświadczeń. Ogromnie cieszymy się z tego, że w tym roku weszliśmy w drugą dekadę tego wyjątkowego wydarzenia. To, że organizujemy turniej po raz jedenasty jest dla nas powodem do dumy

ELIMINACJE – CZAS START!

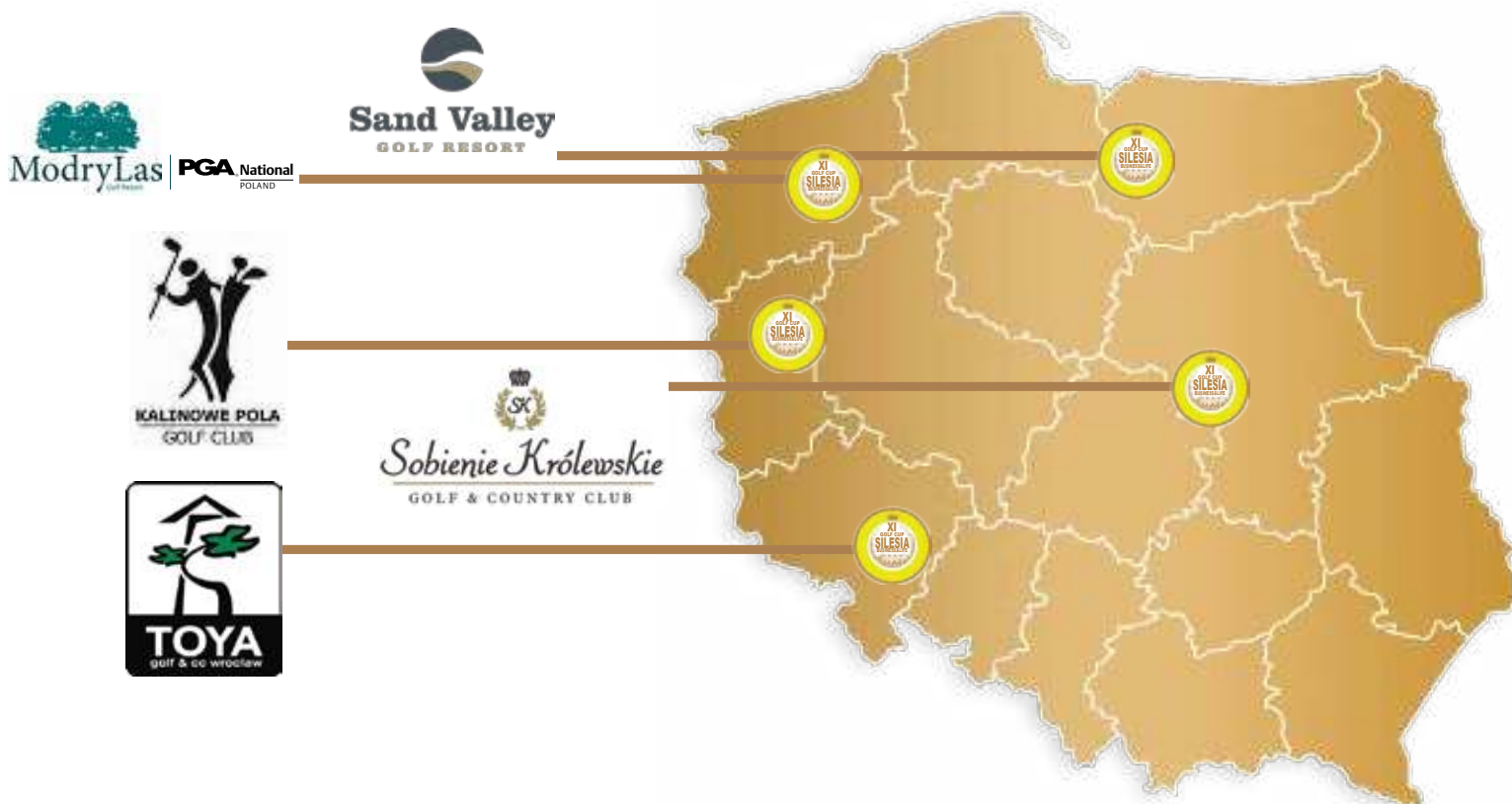
Jubileuszowa, XI edycja Silesia Business & Life Golf Cup rozgrywana będzie na pięciu polach golfowych zlokalizowanych na terenie całej Polski. Eliminacje zaczynamy w maju (22-23.05). Pierwszy turniej eliminacyjny Silesia Business & Life Golf Cup XI zostanie rozegrany

na polu golfowym Kalinowe Pola Golf Club. Następny turniej odbędzie się 12/13 czerwca na polu w okolicach Wrocławia TOYA GOLF & COUNTRY CLUB. Lipcowe eliminacje zaczniemy w dniach 17/18.07. O wejście do wielkiego finału golfiści zagrają po raz pierwszy na polu golfowym Modry Las Golf Resort. Na przełomie lipca i sierpnia 31.07-1.08. eliminacje rozegrane zostaną na polu Sobienie Królewskie Golf & CC. Nowa dekada to nowe pomysły – najważniejszy turniej finałowy Silesia Business&Life Golf Cup 2021 rozegrany zostanie w dniach 21/22 sierpnia, a gościem finału po raz pierwszy będzie zawsze nam przyjazne pole Sand Valley Golf Resort. Jest to dla nas nowe

wyzwanie, ale przecież wszyscy nas z tego znają, że zawsze potrafimy pozytywnie zaskakiwać. Wierzę że i tak będzie tym razem – a finał będzie jak zwykle wyjątkowy. Na uczestników turniejów eliminacyjnych jak zawsze czekać będą między innymi: gift bagi z okolicznościowymi koszulkami golfowymi oraz brandowane piłeczki golfowe Srixon. Podczas eliminacji zapewniamy profesjonalny serwis oraz degustacje win i whisky oraz szereg atrakcyjnych nagród do wygrania – w tym między innymi: okazałe puchary, torby golfowe i inne cenne nagrody. Najlepsi wygrają tygodniowe wyjazdy golfowe do Belek! Jednym słowem – najlepsze pola golfowe i największy tego typu event w Polsce czas zacząć!



SILESIA BUSINESS&LIFE GOLF CUP 2021



Turnieje eliminacyjne
Kalinowe Pola Golf Club

Toya Golf & CC

Modry Las Golf Resort

Sobienie Królewskie Golf & CC

Sand Valley Golf Resort

www.silesiaevent.pl

22/23 maja
Kalinowe Pola
Golf Club



12/13 czerwca
Toya Golf & CC



17/18 lipca
Modry Las
Golf Resort



31 lipca/1 sierpnia
Sobienie Królewskie
Golf & CC



21/22 sierpnia
Sand Valley
Golf Resort





GOLFTEAMTM

ZAPRASZAMY do całorocznego sklepu w Katowicach

Titleist
ECCO
OGIO

XXIO
EXCLUSIVE STOCKIST
abacus
COUNT ON IT

TaylorMade
 **Cleveland**
GOLF

Callaway

Golf Pride
GRIPS

SRIXON

cobra

COLMAR

adidas

 **GOLFTEAMTM**

Al. Korfantego 191, 40-153 Katowice
pn-pt 09:00-17:00
sb i nd po kontakcie telefonicznym

www.golfteam.pl
sklep@golfteam.pl

+48 730 735 333
+48 534 612 717
+48 534 143 589

Toya Golf & Restaurant

POLE GOLFOWE I RESTAURACJA
WE WROCŁAWIU

GOLF DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Try&Play
2 osoby / 1 godzina gry
99 zł

AKADEMIA GOLFA

Kursy grupowe oraz
indywidualne
Swing room'y do nauki gry

GOLF DLA FIRM

Szkolenia dla pracowników
Imprezy integracyjne
Restauracja



**NAJBARDZIEJ ZIELONE
POLE GOLFOWE**

WWW.KAROLINKAGOLFPARK.PL

**EVENT FIRMOWY
JUŻ OD 100 ZŁ/OS.**

**PIERWSZY RAZ Z GOLFEM
JUŻ OD 30 ZŁ/OS.**

**ROCZNE CZŁONKOSTWO
JUŻ OD 2000 ZŁ**

**ZNAJDZIESZ NAS 25 KM
OD OPOLA!**





Sobienie Królewskie

GOLF & COUNTRY CLUB



Sobienie Królewskie Golf & Country Club



Sobienie Królewskie Golf & Country Club to kompleks wypoczynkowo – konferencyjny zlokalizowany 46 km od centrum Warszawy.

W skład resortu wchodzi:

18 - dołkowe pole golfowe klasy mistrzowskiej wraz z bogatym zapleczem szkoleniowym: akademią golfa Par3, driving range z 19 krytymi stanowiskami oraz wyznaczonymi miejscami do gry z trawy, putting greenami oraz chipping greenem. Na terenie pola golfowego ulokowane jest studio szkoleniowe, wyposażone w najnowszy sprzęt do nauki gry w golfa.

Na terenie pola golfowego znajduje się dom klubowy z salami konferencyjnymi, restauracją, barem, proshopem, szatniami oraz pomieszczeniami do przechowywania sprzętu golfowego.

Hotel Sobienie Królewskie mieści się w odrestaurowanym pałacu szlacheckim, wybudowanym na przełomie wieków, około roku 1880. Wnętrza hotelu zostały wykończone z niezwykłą dbałością o szczegóły oraz elegancją. Całość została zaadaptowana na profesjonalne Centrum Konferencyjne z 8 salami, ze stylową i komfortową bazą noclegową. Do użytku Gości oddane zostały dodatkowe atrakcje: basen z jacuzzi, sauna, SPA Kwiat Jabłoni, kort tenisowy oraz park rozrywki.

Lotnisko, na które można bezpośrednio przylecieć małym samolotem.



Golf



Akademia Golfa



Nieruchomości



Hotel



Restauracja



SPA

Dowiedz się więcej na
www.SobienieKrolewskie.pl

Silesia B&L e89458f



CHRIS DUFFY General manager, Modry Las



PGA National
POLAND

As soon as UK Prime Minister Boris Johnson announced the first COVID-19 lockdown in March last year ripples of apprehension began to spread about probable job losses, including within the golfing industry.

It did not take long before forecasts about the economic consequences of lockdown transformed those ripples into a tide and among the first swept away – within just 15 days – was Chris Duffy, then general manager at Huddersfield Golf Club.

“I think I was the first general manager in the UK – especially among the CMAE which I’m a member of – to lose my job due to COVID, and I haven’t been the last,” says 38-year-old Duffy. “But there seems always to be li-

ght at the end of the tunnel even if you don’t always really see it at the start.”

The light for this globe-trotter from Teesside was the opportunity to become general manager at Modry Las Resort, PGA National, situated in Choszczno in north Poland and boasting a course designed by nine-time major winner Gary Player.

Duffy and Scooby, his 13-year-old Saluki dog who has been with him since his days in Doha, where he was event manager of the Commercial Bank Qatar Masters and head of operations at Doha Golf Club, have quickly settled in to life in a country that he describes as “beautiful” and an “emerging market” in the golf tourism industry.

“The tagline I use for this resort is



‘Where Golf Meets Nature’,” he reveals with obvious excitement about a venue owned and created by Arthur Gromadzki, a Swiss-based investment banker who was born and raised in Choszczno.

“The course is great – Gary Player doesn’t design a bad course – and you have so much wildlife. You have dzik, wild boar, you’ve got deer, you’ve got eagles, you’ve got beavers. Every hole is individual and Gary Player designed it so that you don’t see any other hole than the one you’re playing.”

This seclusion within the course is emblematic of Modry Las, which Duffy acknowledges is “a bit remote”, being around 50 miles from the nearest main city – and airport – Szczecin. “But when you get here,” he emphasises, “you really don’t need to leave.

“Everything you need is here - the golf course, a recently-opened 2,000 square metre clubhouse, the spa, the hotel accommodation for 50 guests across three types of accommodation.

“We’ve got clubhouse rooms upstairs, garden suites which overlook the 16th hole, then we’ve got three cottages which are self-contained with

a kitchen and living room, and we’ve got a private house as well.

“So the place has a variety of accommodation depending on if you’re coming with family and kids or whether you’re coming as a group of ladies or a group of guys, couples, we can mix and match. Yeah... it’s fun.”

The climate, particularly during winter, has offered a stark contrast to that which he became used to in Doha, but just as he adapted to the heat there Duffy has acclimatised in Poland, and has also fully embraced the lifestyle.

“I love the lifestyle here,” he enthuses. “Just simple things like farmers’ markets, you can literally go to the fish farm, which is 5km from here, you can go to the bio farm where they are growing every vegetable you could want. We have a French chef here at Modry Las who is committed to trying to keep us using as much product from local suppliers as possible.”

He patiently spells out names mentioned during the interview, and chuckles when asked about how his Polish is coming along.

“It’s the hardest language in the world,” he laughs. “Wherever I’ve wor-

ked, whether it was in Qatar or Spain - or Yorkshire - I’ve always tried to learn or at least understand the language.

“But Polish is a language that is nothing like I’ve ever heard before and very difficult. I’ve got the basics – it’s like any language, you learn the bad words first!

“I want to learn Polish, I’m committed to coming here, but if you try to read Polish you’ve got no chance. There’s so many d’s and j’s and z’s together. For me, it’s more important for me that I can say good morning, good afternoon, good evening, count, say days of the week, months of the year, say how are you? and I’m fine. These sort of things.

“When it comes to members’ emails, at the moment I draft them in English and the course manager does the translations for me.”

Modry Las currently has 200 members, 150 of whom live outside of 70km away and Duffy hopes to persuade more people in the Choszczno region to take up the game.

“In Poland, golf is still seen as quite an elite sport,” he continues, “so one





of my missions this year is to break down that invisible barrier at the front gate for the locals; try to get them to come in and use the resort, use the restaurant, create different events at the resort – if COVID allows – things like family brunches or family days, just to try to get people into the resort for events that are not always necessarily related to golf.

“At the moment we have the sort of invisible barrier that, ‘oh, that’s only for the foreigners’, or ‘that’s only for the rich’ and I’m trying to balance that up a bit.”

Duffy is also optimistic that Modry Las, which sits a two-and-a-half-hour drive from Berlin, will prove successful at attracting visitors from further afield assuming that there is some easing of travel restrictions.

“I think we’re going to have a really good year this year, because the Germans, the Swedes, the Norwegians, the Danish and the Polish, who nor-

mally escape to play golf in Spain or France or wherever, in the summertime, I just don’t think that’s going to happen this year,” he posits.

“I think they’re going to look for destinations that are available by car.”

It was Huddersfield Golf Club’s understandable concerns about the loss of potential revenue from events such as weddings and the like that helped point Duffy towards Poland.

Following his redundancy he decided to reach out to Modry Las owner Mr Arthur Gromadski

– who he met at the Club Managers Association of America world conference in February 2020 – but while he regrets having to leave after little more than a year in Yorkshire, he is excited about the prospects at Modry Las.

“This place has so much potential,” beams Duffy excitedly. “We have the possibility to expand into other areas such as fishing, kayaking, tennis,

cycling, walking – there’s so many options here. The potential to grow is amazing.”

“But the main focus here is still golf – golf and conferences – and out on the course you’ve got five tee boxes so if you want to test yourself off the black tees at around 7,100m, go ahead.

“But you can go forward either to white, yellow, red or blue. We also have a nine-hole par-3 course that’s lovely, too, for families, and beginners or junior golfers, or people who just want to go and test their short-game skills. It’s perfect.”

Modry Las Golf Resort has been named Poland’s Best Golf Course on five occasions in its 12-year history, emphasising its standing within the country. Duffy plans to extend that recognition much further afield, in Europe and beyond. END

Words by:
Christopher Stratford

MIDWEEK STAY & PLAY PACKAGES

Stay & Play 2
od

999zł

osoba

2 dni nielimitowanego golfa
2 noclegi
lub
899 zł od osoby
18 dołków dziennie

Stay & Play 3
od

1299zł

osoba

3 dni nielimitowanego golfa
3 noclegi
lub
1149 zł od osoby
18 dołków dziennie

Stay & Play 4
od

1499zł

osoba

4 dni nielimitowanego golfa
4 noclegi
lub
1299 zł od osoby
18 dołków dziennie

Wszystkie Stay & Play pakiety posiadają:

Nocleg w pokoju Clubhouse Room, Garden Suite or Woodland Cottage*

Śniadanie w formie bufetu serwowane w restauracji

Powitalny drink

Darmowy token na driving range co dzień

Oferta ważna od poniedziałku do piątku

Zapraszamy do kontaktu +48 667 710 410 lub golf@modrylas.pl
na rezerwację pobytu Modry Las Golf Resort | PGA National Poland
www.modrylas.pl

*Cena opiera się na noclegu w Garden Suite lub Clubhouse Standard Room pokój dla dwóch osób



Where Golf meets Nature.



The Amateur Golf World Cup[©] POLAND



Szanowni Państwo, na wstępie chcemy serdecznie podziękować za zainteresowanie i chęć współtworzenia polskiego cyklu światowego turnieju THE AMATEUR GOLF WORLD CUP.

Wydarzenie to łączy golfistów amatorów z całego świata. Stwarza możliwość współzawodnictwa sportowego na najwyższym poziomie. Atmosfera turniejów golfowych AGWC POLAND daje możliwość nawiązania kontaktów biznesowych i zawiązanie nowych relacji z potencjalnymi nowymi Klientami.

Partnerami cyklu turnieju THE AMATEUR GOLF WORLD CUP są światowe koncerny oraz lokalni przedsiębiorcy.

Zwycięzcy polskich eliminacji będą reprezentować nasz kraj na Mistrzostwach Świata, które odbędą się na wyspie Mauritius.

Klaudiusz Sevkovic

THE AMATEUR GOLF WORLD CUP

powstał w 2016 roku.

W tym czasie rozegrano pięć światowych finałów:

- 2016 – Nowa Kaledonia
- 2017 – Hiszpania
- 2018 – Mauritius
- 2019 – Hiszpania
- 2021 – Mauritius

W turnieju finałowym biorą udział zwycięzcy krajowych eliminacji, którzy klasyfikowani są indywidualnie i drużynowo.

Zwycięzcy turnieju otrzymują tytuł Golfowego Mistrza Świata Amatorów.

W turnieju finałowym udział biorą 24 drużyny narodowe zrzeszone w The Amateur Golf World Cup: USA, Wielka Brytania, Hiszpania, Niemcy, Francja, Włochy, Austria, Belgia, Czechy, Portugalia, Polska, Słowacja, Słowenia, Francuska Polinezja, Wybrzeże Kości Słoniowej, Japonia, Mauritius, Marko, Nowa Kaledonia, Nigeria, Pakistan, Reunion, Republika Południowej Afryki, Sri Lanka.





Turnieje eliminacyjne

- Kalinowe Pola – 21 maja
- Toya – 11 czerwca
- Modry Las – 16 lipca
- Sobienie Królewskie – 30 lipca
- Sand Valley – 20 sierpnia

www.agwcpoland.pl

IT'S WHAT'S INSIDE

RTX ZIPCORE



Innovation runs deep. And revolution starts at the core. That's why ZipCore is an inside-to-out solution, elegant in form and function. It's adding quantifiable consistency to your short game, for better spin control, better distance control, and better overall wedge play. And it's only in the new RTX ZipCore wedge.

Available from 19.09.2020

To see more about our new 3D wedge, flash this QR code with your smartphone and let yourself be guided





***GO FASTER
GO LONGER***
TEST IT FOR YOURSELF TODAY



Medal od losu

Kamil Syprzak jest aktualnie najbardziej rozpoznawalnym w Europie polskim piłkarzem ręcznym i... bodaj najbardziej „renesansowym” polskim handballistą. Od razu dodajmy, że to określenie przyznajemy naszemu bohaterowi absolutnie nie na wyrost, bo „Sypa” jest człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym, dysponującym talentami z różnych obszarów sportu i kultury, który pragnie nie tylko osiąść wiedzę, ale także mądrze z niej korzystać w życiu.

Posiadając niezwykle uzdolnienia artystyczne Syprzak nie wyklucza, że po zakończeniu kariery sportowej profesjonalnie zajmie się rysunkiem. Jest poliglotą, któremu nauka języków nie sprawia absolutnie żadnych problemów, a jego nową pasją jest golf. Zaliczanie kolejnych dołków na krótko ściętej trawie rozwija go błyskawicznie w tej bardzo atrakcyjnej grze...

Przygoda z Dumą Katalonii

„Sypa” handballową przygodę rozpoczął w rodzinnym Płocku, z tamtejszą Wisłą sięgał po medale mistrzostw Polski włącznie z tym z najcenniejszego kruszcu. W najwyższej klasie rozgrywkowej zadebiutował mając 17 lat i siedem miesięcy, w reprezentacji Polski w wieku lat 20. Już cztery lata po debiucie w drużynie narodowej cieszył się z brązowego medalu mistrzostw świata w Katarze, po tym wielkim sukcesie prezydent Bronisław Komorowski odznaczył go Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Wspaniała kariera mierzącego 208 centymetrów obrotowego biało-czerwonych nabrała rozpędu. Gdy pojawiła się propozycja jednego z najbardziej utytułowanych klubów świata, czyli „Dumy Katalonii”, emocje buzowały na niespotykanym poziomie. – Reprezentowanie Barcelony to zaszczyt, wyróżnienie, medal od losu i powód do dumy. Ale także presja, oczekiwania kibiców, odpowiedzialność – wyznawał podniekstygowany nowy obrotowy „Blaugrany”.

Radość Francuzów z PSG

Sport nie zna jednak sentymentów. Gdy więc cztery lata później pojawiła się

propozycja przeprowadzki nad Sekwanę, do kolejnego klubu z absolutnego handballowego topu, nie wahał się ani chwili. – Paris Saint-Germain się nie odmawia – podkreślał, mając świadomość w jak renomowanym kolejnym klubie zagra.

Dodajmy, że radości z powodu transferu reprezentanta Polski nie kryli także jego nowi francuscy pracodawcy. – Cieszymy się, że wkrótce będziemy mogli wykorzystać umiejętności Kamila Syprzaka – mówił podpisując umowę Jean-Claude Blanc, dyrektor Paris Saint-Germain. – W trakcie czterech sezonów w Barcelonie udowodnił, że ma wszystkie cechy nowoczesnego zawodnika występującego na kole. Imponujące warunki fizyczne, niezaprzeczalny talent i bogate doświadczenie sprawiają, że możemy go potraktować jako cenny nabytek naszego zespołu w obliczu walki o przyszłe tytuły.

Covidowy pech

We francuskim klubie, o którym marzył od dziecka, zdobył już swój pierwszy mistrzowski tytuł, a potem poznał brutalną prawdę, że życie nie tylko rozpieszcza swoje gwiazdy. Na początku stycznia podczas zgrupowaniu kadry przygotowującej się do startu w mistrzostwach świata w Egipcie dowiedział się, że ma koronawirusa. Tym samym nadzieje na wyjazd na mundial zostały definitywnie przekreślone. – Zarazić musiałem się podczas grudniowego turnieju Final Four Ligi Mistrzów w Kolonii (PSG zajęło trzecie miejsce w finale LM – przyp. red.) – analizuje Syprzak – ale „ścięło” mnie dopiero na kadrze, więc powiem tylko, że nie czułem się najlepiej. Miałem kilka z wie-

lu objawów „korony”, wysoką gorączkę, dopadł mnie duszący kaszel, ale i tak, na szczęście, choroby nie przeszedłem aż tak źle, jak inni ludzie. No cóż, z innym zamiarem, z inną myślą przyjeżdżałem na kadrę, jednak po dwóch tygodniach leżenia w łóżku, po spustoszeniu jakieś choroba uczyniła w moim organizmie, podjęliśmy ze sztabem szkoleniowym i lekarzem kadry decyzję, że w tym stanie reprezentacji bym nie pomógł. Zdrowie jest na pierwszym miejscu, we Francji będę dochodził do siebie. Do Egiptu nie polecałem i tyle w tym nieciekawym dla mnie temacie.

Golf, czyli urok i nowa pasja

– Zostawmy zatem na boku pandemię, tym bardziej, że najgorsze już poza panem i na początek porozmawiamy o... golfie. Będąc jeszcze w Barcelonie najbardziej żałował pan, że zapis w kontrakcie uniemożliwiał panu szusowanie na deskach. Kilometry na nartach wyjeżdżała za pana żona Dagmara. Skąd zatem u miłośnika sportów ekstremalnych zainteresowanie tak bardzo spokojnym, wręcz flegmatycznym golfem?

– Zacznę od wyjaśnienia, że nam sportowcom nie wolno uprawiać sportów ekstremalnych. Tak stanowią aneksy w umowach kontraktowych. Nie będę jednak ukrywał, że jestem trochę uzależniony od ekstremalnych przygód, doznań. Wiadomo, jestem piłkarzem ręcznym, więc adrenalina jest ze mną na co dzień, jednak z tymi ryzykowanymi przyjemnościami muszę poczekać do zakończenia kariery.

– **Więc wielkie emocje wywołać ma u pana golf?**

– Golf to idealny sposób na relaks. I to nie tylko w piękne, słoneczne dni. Do tego imponuje mi ta cała otoczka golfa, czyli modna garderoba, kije, czapeczki, piłki... Spróbowałem tej gry i natychmiast złapałem bakcyła. Zauroczyłem się golfem, zakochałem w nim. W Barcelonie, gdzie mieszkałem przez cztery lata, jest to sport bardzo popularny. Obok mojego domu była hurtownia ze sprzętem do golfa, mieściła się tam także hala z polem do minigolfa. Przychodził tam często przemili pan, który interesował się piłką ręczną i pomagał mi w pierwszych zajęciach. To tam tak naprawdę zacząłem stawiać pierwsze kroki w nowej dyscyplinie. Zacząłem trenować, choć na początek, jako że jestem czło-

wiekiem trochę „nadwymiarowym”, musiałem zamówić sobie specjalnie na swój wymiar ubrania, kije golfowe i cały profesjonalny sprzęt do grania.

– **Kolejny golfowy talent wykryto w Hiszpanii z radością?**

– Talent podobno jest, zapał na pewno jest, chęci do pracy są olbrzymie, a trening czyni mistrza. Niemniej spokojnie z tymi planami, tym bardziej, że kariera sportowca, czyli mało wolnego czasu, a praktycznie w ogóle jego brak w sezonie, w dużym stopniu ograniczają dostęp do przyjemności, do pasji. Ale... nie ma pośpiechu. Jestem dopiero na początku golfowej drogi. Tak naprawdę, to dopiero zaczynam się bawić w golfa.



– **Tylko amatorsko?**

– Naturalnie, bo nie mam jeszcze nawet golfowego handicapu (handicap w golfie amatorskim (HCP) to wyrównanie szans, polegające na dodaniu określonej liczby uderzeń w rozgrywce – przyp. red.). Mamy jednak swoją golfową paczkę, ze znajomymi założyliśmy sobie golfowego WhatsAppa, więc w tej dyscyplinie powoli posuwam się do przodu, choć oczywiście doskonale zdaję sobie sprawę czego mi brakuje. Nie będę jednak ukrywał, że cały czas się nakręcam. Wręcz z każdym dołkiem się nakręcam, by szybciej robić postępy.

– **Klimat Katalonii idealny dla golfistów, uroda, koloryt, atmosfera i duch Paryża, to z kolei miód dla artystycznych dusz, do jakich pana można zaliczyć. Wszak sztuki plastyczne to kolejny zaskakujący pana konik?**

– Precyzyjniej ujmując, to rysunek jest moim hobby. Nigdy nie bawiłem się w kolory, natomiast szkicowanie, rysowanie węglem, ołówkiem, robienie cieni, to od dawna moja wielka pasja. Już w podstawówce koledzy poznali się na moim talencie do rysowania. Podrzucali mi rysunki, bym coś tam domalował, poprawił, nakreślił. Tak samo było z rysunkiem technicznym, który w pewnym okresie w szkole stał się moją domeną.

– **Gdzie szuka pan źródeł inspiracji?**

– Wszędzie. Od kopiowania kreskówek począwszy, po rysowanie postaci realnych albo fikcyjnych, przeze mnie wymyślonych. Wspieram się także Internetem. Muszę zdradzić, że zanim wyjechałem z Polski, to całkiem serio zastanawiałem się czy nie kontynuować nauki rysunku na studiach, nie iść w tym kierunku. Czy z tym rodzajem sztuki nie związać swojej przyszłości. Ostatecznie wygrał sport, ale kto wie, co przyszłość przyniesie? Na naukę nigdy nie jest za późno...

– **Sytuując się w roli eksperta tych dwóch europejskich metropolii rekomendowałby pan rodakom Barcelonę czy jednak Paryż?**

– Nie da się dokonać takiego wyboru.

To są duże, przepiękne miasta mające swój niepowtarzalny urok, z muzeami, zabytkami czy metafizycznymi uliczkami. Oba przyciągają nie tylko artystów, ale turystów z całego świata, z różnych kręgów zainteresowań. W obu się można zakochać od pierwszego wejrzenia.

– **Miłość do Hiszpanii taka była?**

– To kraj, który oboje z żoną bardzo pokochaliśmy i każdą wolną chwilę wykorzystywaliśmy z Dagmarą na poznawanie tego szalenie atrakcyjnego kraju. Byliśmy w Alpach, zwiedziliśmy Malagę, Seville, Valencję, Marbellę, kraj Basków. Poznaliśmy Katalonię, która sama w sobie jest cudownym regionem, sprzyjającym zdrowemu życiu, z gorącym klimatem, morzem, serdecznymi ludźmi, pysznym jedzeniem. Cudowne połączenie. Często po treningu wracałem do domu i nawet nie jadłem obiadu, tylko zabieraliśmy z żoną torbę z kocami i od razu udawaliśmy się na plażę. Lunch jedliśmy wspólnie dopiero na piasku. To było coś, co mi bardzo odpowiadało.

– **A Paryż?**

– Stolica Francji, o dziwo, podczas mojej pierwszej wizyty na testach medycznych też powitała mnie słońcem... W Paryżu mieszkamy w pięknej dzielnicy, trochę jak ze znanych obrazów wielkich mistrzów. To piękne miasto o ekscytującej kulturze, z mnóstwem turystów, choć przyznam, że jeszcze nie zdążyliśmy wiele rzeczy zobaczyć, bowiem z powodu pandemicznych obostrzeń trzeba było zostać w domu. Mam jednak nadzieję, że przyjdzie taki moment, kiedy z żoną nadrobimy zaległości. Sporządziliśmy już sobie listę miejsc, które chcielibyśmy zobaczyć, bo zdradzę, że do zwiedzania muzeów, przybytków kultury udajemy się żoną zawsze z wiedzą na temat artystów czy dzieł sztuki, które zamierzamy zobaczyć.

– **Oczywiście chyba nie sposób pominąć też kulinarnych atutów obu krajów? Sportowiec może korzystać z przyjemności serwowanych przez**

hiszpańskich czy francuskich kucharzy?

– Prawda jest taka, że nie lubię się „nażreć” w Mc Donaldzie. Innych kuchennych obostrzeń już nie mam. Generalnie bardzo lubię gotować i nie mam z gotowaniem problemów. W Hiszpanii miałem kilka swoich ulubionych potraw, od zup począwszy po bardziej urozmaicone, wyszukane dania. Podobnie jest we Francji. Mogę jeść na surowo owoce morza, a takie specjały, jak ostrygi, mule czy chociażby zupa cebulowa, którą moja żona sama świetnie przyrządza, są mi dobrze znane. Nie stronię też od deserów, bo z natury jestem łasuchem. Poza tym mamy przyjaciół, którzy nam podpowiadają, gdzie można w Paryżu dobrze zjeść, czego należałoby popróbować. Korzystamy z tych porad.

– **Łatwo się pan aklimatyzuje w nowych krajach, tym bardziej, że nauka obcych języków przychodzi panu z niebywałą lekkością. Angielski, hiszpański, kataloński opanował pan perfekcyjnie. Francuski też nie nastroczał trudności?**

– Faktycznie, mam łatwość do języków, choć oczywiście trzeba poświęcić trochę czasu na naukę. Do francuskiego przysiadłem od pierwszego dnia, bo w szatni trener i sztab szkoleniowy tak do nas mówili. To jest bardzo dobry sposób dla samozaparcia, by uczyć się języka kraju, w jakim się przebywa, więc już po trzech-czterech miesiącach nie męczyłem się mówiąc po francusku. Ale nadal biorę lekcje francuskiego online z nauczycielem, do tego codziennie używam aplikacji bądź notatek, które sobie tworzę. Przyznam, że francuski jest dużo trudniejszy niż hiszpański czy kataloński, ale idzie mi całkiem dobrze.

– **Lionel Messi, Antoine Griezmann, Ousmane Dembele, Philippe Coutinho czy Neymar, Kylian Mbappe, Rafinha, Angel Di Maria, to zaledwie kilka światowych gwiazd aktualnie reprezentujących barwy Barcelony i PSG. Trochę się wahalem czy zadać pytanie, które zawsze najbardziej ciekawi piłkarskich, i nie tylko piłkarskich, kibiców – miał pan z nimi kontakt?**

– Rzeczywiście to pytanie bardzo często się pojawia w wywiadach, ale nie mam z tym problemów, chętnie na nie odpowiem. Chociaż w Barcelonie żyłem przez cztery lata, mieszkaliśmy bardzo blisko ośrodka piłkarzy, a w ostatnim sezonie byliśmy wręcz przeniesieni z treningami w to samo miejsce, ze względu na remont hali Palau Blaugrana, więc drogi piłkarzy nożnych i ręcznych teoretycznie gdzieś tam musiały się krzyżować. Niestety, choć razem reprezentowaliśmy barwy Barcy, to kontakt mieliśmy wręcz znikomy, bo tak naprawdę są to dwa inne światy. Niedostępne dla siebie. Multum ludzi polowało na Messiego i jego kolegów, by zdobyć autograf, zdjęcie, chociażby tylko przywitać się, przybić piątkę, ale nic z tego. Gwiazdy wsiadały po treningu w swoje auta i tyle ich widziano. Czasami zastana-



wiałem się czy nie mieli oni jakichś wind i podziemnych wyjazdów, że tak nagle znikali.

– **W Paryżu jest tak samo?**

– FC Barcelona poza sekcją piłkarską ma jeszcze m.in. sekcje piłki ręcznej, koszykówki, jednak inni są ich prezesi, inne są zarządy tych sekcji. W Paryżu jest inaczej, bo ci sami ludzie, te same nazwiska rządzą całym klubem. Dlatego piłkarze ręczni często razem z nożnymi biorą udział w akcjach charytatywnych,

miejsce, gdzie możemy się spotkać przed zajęciami. To nasz drugi dom, bo w klubie spędzamy czasem cały dzień. Musimy stawić się godzinę wcześniej, po treningu przez 2–2,5 godziny przechodzimy odnowę, zajmują się nami masażyści, fizjoterapeuci. Ale z przyjemnością mogę stwierdzić, że w PSG miałem dobrych nauczycieli, od których mogłem się czegoś nowego nauczyć, z którymi bardzo lubię chodzić na kawę czy na brunch.

– **Na parkiecie jest równie idyllicznie?**

– Wydaje mi się, że przez te kilkanaście miesięcy pokazałem się z dobrej strony, a współpraca między nami wygląda faj-

Z kolei Karabatić jest po prostu wirtuozem piłki ręcznej. Bodaj najlepszym zawodnikiem na świecie. To profesjonalista w każdym calu, także poza boiskiem. Odżywianie, dieta, odpoczynek, regeneracja, przygotowanie do treningów, zawodów nie mają przed nim żadnych tajemnic. Nikola jest prawdziwym mistrzem, liderem i mózgiem drużyny. Z perfekcyjną techniką rzutu, doskonałą techniką podania nawet przez całe boisko zawsze cię wypatrzy. W trakcie meczu potrafi dosłownie z niczego zrobić coś.

– **Podobnie jak ten urodzony we Francji przesympatyczny togijczyk z pochodzenia, dwukrotny mistrz olim-**

w przedświątecznych spotkaniach. Dlatego też w Paryżu łatwiej jest o kontakt z futbolowymi gwiazdami, nie ma większych problemów, by z nimi porozmawiać. Naszym sympatykiem jest na przykład Kylian Mbappe, który pojawia się w hali na naszych meczach.

– **W Barcelonie miał pan obok siebie wielkie handballowe nazwiska, jednakże takiej plejady gwiazd światowego formatu, jaka występuje aktualnie w Paryżu, trudno gdziekolwiek szukać. Jak ta „wielka” szatnia przyjęła Kamila Syprzaka?**

– Straszono mnie przed przyjazdem do Paryża, a i sam też miałem lekkie obawy, jak to będzie, jak mnie przyjmą, tymczasem z aklimatyzacją w PSG poszło łagodnie. Pewnie też dlatego, że po czterech latach spędzonych w Hiszpanii miałem już doświadczenie w obcowaniu z największymi gwiazdami światowej piłki ręcznej, już wiedziałem jak zachowywać się w danych sytuacjach. Dobrze wkupiłem się w zespół i od początku równie dobrze zostałem przyjęty, tym bardziej, że w naszym ośrodku treningowym mamy

nie. Ważną umiejętnością, którą nabyłem reprezentując barwy Barcelony, jest to, że w każdym meczu grając pod presją umiem sobie z nią radzić. Stres zaczyna być wtedy moim sprzymierzeńcem, napędza mnie pozytywnie, daje dobrą adrenalinę, a nie paraliżuje. To się przydaje, bo w PSG zawsze walczy się o najwyższe cele, zawsze chce się zwyciężyć.

– **Z przyjemnością zatem zaprezentuje nam pan od kulis trzech galaktycznych zawodników, z którymi ma pan przyjemność występować w jednej drużynie, a których kibice piłki ręcznej nad Wisłą znają jedynie z telewizji. Jacy tak naprawdę są Duńczyk Mikkel Hansen czy Francuzi Nikola Karabatić i Luc Abalo?**

– Z Hansenem świetnie mi się współpracuje w drużynie. Fajnie jest dzielić boisko, szatnię z kimś takim. Można wiele dobrego czerpać z kontaktu z nim. Mikkel lubi szukać piłek do obrotowego, więc muszę przyznać, że nie mam przy nim dużo roboty na boisku, muszę tylko przygotować mu dobrą zasłonę do rzutu, a on już wie co zrobić z piłką.

pijski i trzykrotny mistrz świata o wyskoku jak nikt inny na świecie, czyli najlepszy prawoskrzydłowy XXI wieku, Luc Abalo.

– To nietypowy skrzydłowy, o różnorodnej technice rzutu, który w powietrzu wyczynia cuda. Zawisa wysoko i gdzie chce pakuje piłkę do siatki obok bramkarzy. Niewielu jest tak elastycznych, sprężystych zawodników jak Luca, a przy tym to profesor dla młodszych kolegów, którym z chęcią przekazuje na treningach bezcenne wskazówki – „nie usztywniaj się, uciekaj do przodu”, „nie rzucaj na siłę, tylko myśl jak rzucasz”.

– **W styczniowych mistrzostwach świata z powodu wirusa nie mógł pan wystąpić, ale reprezentacja Polski wciąż na pana bardzo liczy. Białoczerwoni za swój występ w Egipcie zebrali wiele zasłużonych pochwał, choć nie udało im się awansować do fazy ćwierćfinałowej mundialu. Wydaje się jednak, że ta ekipa ma wiele atutów, by nawiązać do sukcesów drużyny narodowej z czasów dziś pracujących**



z kadrą Sławomira Szmala i Bartosza Jureckiego?

– Progres w grze zespołu jest widoczny. Idziemy cały czas do przodu. Rozwijamy się. Jeszcze do niedawna nie potrafiliśmy wygrywać z przeciwnikami nie tylko z najwyższej półki, dziś już nawiązujemy równą walkę z potentatami. Oczywiście jeszcze daleka droga przed nami, ale jestem przekonany, że stać nas, by dorównać „starej gwardii” zdobywającej medale mistrzostw świata. Było mi dane występować w tamtej ekipie gladiatorów (brązowy medal na mundialu w Katarze w 2015 roku – przyp. red.), która miała łatkę „walczaków”, którzy nigdy się nie pod-

dawali, nigdy nie składali broni. Zawsze walczyli do samego końca, nawet przegrywając 5–7 bramkami wierzyli w wygraną. Teraz nowa generacja piłkarzy ręcznych, do której mam przyjemność przynależeć, też jest bardzo utalentowana. Ma wielkie możliwości, wielkie ambicje i charakter na miarę mistrzowskich poprzedników. Już dzieje się wokół nas wiele dobrego, a zapewniam, że będzie o Polakach jeszcze głośniejsze, ponieważ chęci do pracy nam nie brakuje, atmosfera w kadrze jest znakomita, mamy bardzo dobrych szkoleniowców, a poprzeczkę zawiesiliśmy sobie bardzo wysoko.

Zbigniew CIENIAŁA

Skazany na piłkę ręczną

Kamil Syprzak urodził się 23 lipca 1991 roku w Płocku. Jak twierdzi – rodząc się w tym mieście był skazany na piłkę ręczną. Do futbolu nie miał zbyt wielkiego talentu, o wiele lepiej radził sobie w koszykówce, szczególnie w streetbaskecie. Uważa, że słuszny wzrost jaki otrzymał w darze od natury – „Sypa” mierzy 208 centymetrów – to sprawka genetyki, bo rodzice nie byli „kolosami”. Mama Irena mierzy 178 centymetrów, tata Andrzej ma 183 centymetry, jedynie dziadek był dwumetrowym mężczyzną.

Dzięki wsparciu Dagmary

Największe wsparcie ma w żonie Dagmarze, która pochodzi z Katowic, ale poznali się w Warszawie. – Jestem bardzo dumny z Dagmary i wdzięczny za jej wsparcie, bo bycie ze sportowcem, który często po treningach czy meczach jest tak „zrąbany”, że nie nadaje się do niczego, jest ogromnym wyrzeczeniem – podkreśla z mocą.

Dodajmy, że Dagmara jest certyfikowanym nauczycielem pilatesu. Pilates to trening o statycznym charakterze, który łączy w sobie elementy jogi, tai-chi, gimnastyki, baletu, ćwiczeń oddechowych i czasami aerobiku. Rozciąga i aktywizuje do działania wszystkie mięśnie, modeluje sylwetkę, wzmacnia kręgosłup i poprawia równowagę. Dzięki temu, że wszystkie sekwencje wykonuje się pod dyktando własnego ciała i jego możliwości, nie ma mowy o kontuzjach czy przeciążeniach.

Zasłużony mistrz Francji

Kamil Syprzak w lutym 2019 roku, przechodząc z FC Barca Lassa, podpisał z PSG dwuletni kontrakt z możliwością przedłużenie go o rok. Już w pierwszym sezonie nad Sekwaną zdobył z kolegami mistrzostwo Francji. Rozgrywki z powodu pandemii koronawirusa zostały wstrzymane 13 marca, na osiem kolejek przed końcem.

– W sezonie 2019/2020 byliśmy niepokonani – podkreśla Syprzak. – Wygraliśmy 17 meczów i jeden zremisowaliśmy. Za nami, ze stratą sześciu punktów, znalazła się drużyna Nantes, a zespół Montpellier stracił do nas aż trzynaście oczek. Dlatego zasłużenie zdobyliśmy mistrzostwo Francji.

Odnotujemy jeszcze, że w grudniowym turnieju Final 4 Ligi Mistrzów w Kolonii Polak wywalczył wraz z Paris Saint-Germain drugi w karierze – poprzedni z Barceloną – brązowy medal.

ZC



Foto: pressfocus

DUBAI'S MOST ICONIC GOLF DESTINATION

A must play on any golfing holiday

Tee off to a brand-new golfing experience at this serene and lush lifestyle destination located only 15 minutes from Downtown Dubai. Dubai Hills Golf Club is an 18 hole par 72 championship golf course designed by European Golf Design and managed by Troon Golf. Offering a challenge to golfers of all ability, it is a key golfing destination in the region.

Visit our website or email us on
info@dubaihillsgolfclub.com for more information

DUBAIHILLSGOLFCLUB.COM



DUBAI HILLS
GOLF CLUB

TROON GOLF®



BENTLEY



Nowy Flying Spur V8.

Nowa perspektywa.

Rozpocznij swoją niezwykłą podróż na stronie [BentleyMotors.com/NewFlyingSpur](https://www.bentleymotors.com/NewFlyingSpur)
Zapraszamy do kontaktu: 539 523 912

Nowy Flying Spur V8 - WLTP: Zużycie paliwa, mpg (l/100km).
Cykl mieszany 22.2 (12.7). Emisja CO₂ w cyklu mieszanym - 288 g/km.

Nazwa "Bentley" i litera "B" w symbolu skrzydeł są zarejestrowanymi znakami towarowymi.
© 2021 Bentley Motors Limited. Prezentowany model: Nowy Flying Spur V8.

BENTLEY KATOWICE